

# Atala





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

FRANÇOIS-RENÉ DE CHATEAUBRIAND

# *Atala*

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# OD TŁUMACZA

Z końcem XVIII wieku zarówno literatura, jak i smak powszechny we Francji zdradzają objawy wyczerpania i oschłości. Uwielbienie, jakie otacza Woltera<sup>1</sup> *jako poetę*, triumfy autorskie księdza Delille<sup>2</sup>, tragedia pseudoklasyczna, wierszyki i epigramy, których mniej lub więcej zręczne szlifowanie staje się niemal obowiązkiem towarzyskim — oto symptomy *małości*, w której znak weszła ta wielka literatura. Rozpaczny<sup>3</sup> krzyk duszy, rzucony przez Pascala<sup>4</sup> na ulotnych kartkach, które po jego śmierci skupiono pod nazwą *Mysli*, zamiera bez echa; literatura potoczy się inną drogą, drogą intelektu. Intelekt ten pod względem jasności, doskonałości wyślowienia, dowcipu, osiągnie nieznanie przedtem i potem wyżyny; ale nosi on równocześnie w sobie zaród<sup>5</sup> śmiertelnej choroby; oderwał się od duszy, od zamyślenia nad tajemnicą bytu, tych praźródół wszelkiej twórczości. Zagadka świata przestała dlań być zagadką; zbadał rzekomo cały jej mechanizm. Dążąc do jasności i precyzji, obcinał wszystko, co mu było niedogodne lub zbyteczne; ze świata zaczął widzieć jedynie salon lub strzyżony ogród Wersalu; z człowieka — jednostkę grupy społecznej; z uczuć — grę interesów i próżności. Jeżeli wychylał się poza tę sferę, to też tylko — intelektem.

Humanizm nawet, tak ożywczy i płodny w zaraniu Odrodzenia, stał się z biegiem czasu zakrzepłą skorupą klasycyzmu, tamującą kiełkowanie rodzimego kwiecia. Dawność, oderwanie od życia, obojętność przedmiotu, stały się pierwszym prawidłem estetycznym; rdzenny Francuz myślał nazwiskami Brutusów<sup>6</sup> i Epaminondasów<sup>7</sup>; chrześcijanin miał na ustach jeno<sup>8</sup> nimfy i bóstwa pogańskie. To, co trzeba czuć lub przed czym trzeba ze czcią schylić czoło, stało się przedmiotem rozumowania i dialektyki, jeżeli nie szyderstwa. Śmiertelna nuda, niepokój, przesyt, *głód duszy* — oto powszechny objaw, do którego doprowadza w XVIII w. to nadużycie intelektu.

Przychodzi Rousseau<sup>9</sup> i budzi w sercach nieznanne źródła ludzkiego uczucia; przychodzi Bernardin de Saint-Pierre<sup>10</sup> i przetwarza je na nowe przedmioty wzruszeń artystycznych. Ale i Rousseau i Bernardin de Saint-Pierre głęboko jeszcze tkwią w epoce, którą mieli odrodzić. Rousseau, mimo że w jawnej walce z Encyklopedystami<sup>11</sup>, ileż ma w sobie z osiemnastowiecznego filozofa! Jego pojęcie „umowy społecznej”, jakże na wskroś jest racjonalistyczne; jego teoria *dobroci naturalnego człowieka* jakże sprzeczną zasadniczym podstawom chrześcijaństwa, które on rzekomo wyznaje! Rousseau wskrzesił jakoby

<sup>1</sup>Wolter — spolszczone: Voltaire, pseudonim François-Marie Aroueta (1694–1778), fr. pisarza i filozofa epoki oświecenia (autora m.in. powieści filoz. *Kandyd*); zwolennika liberalizmu, krytyka wszelkich ideologii, hierarchii kościelnej i zabobnych wierzeń (uznawano go za patrona ateizmu i rewolucji). Voltaire był niezwykłe wpływową osobistością swego czasu (korespondował m.in. z carycą Rosji, Katarzyną). [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Delille, Jacques (1738–1813) — fr. duchowny, poeta i tłumacz; członek Akademii Francuskiej; autor m.in. popularnego poematu dydaktycznego *Ogrody, czyli sztuka upiększania krajobrazu* (1782). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>rozpaczny (daw.) — rozpaczliwy. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Pascal, Blaise (1623–1662) — fr. filozof i matematyk, po 1654 porzucił nauki ścisłe na rzecz filozofii i teologii; od sceptycyzmu i racjonalizmu zbliżył się do mistycyzmu, uważając, że wiara i rozum należą do dwóch odrębnych kategorii poznania, dlatego rzeczywistość nadprzyrodzona jest poznawalna jedynie przez wiarę; swoje poglądy wyłożył w wydanych pośmiertnie *Mysłach*. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>zaród (daw.) — załazek, zaczątek. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Brutusowie — w historii rzymskiej wyróżnili się dwaj Brutusowie: *Lucjusz Juniusz Brutus*: przywódca powstania przeciwko królowi Tarkwiniuszowi Pysznemu, założyciel republiki rzymskiej, pierwszy konsul (509 p.n.e.) oraz *Marek Juniusz Brutus*, zwany *Brutusem Młodszym* (85–42 p.n.e.): republikanin, uczestnik zamachu na życie Juliusza Cezara. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Epaminondas (ok. 420–362 p.n.e.) — wybitny wojskowy i polityk z Teb, wprowadził nowatorskie rozwiązania taktyczne, zreformował armię, złamał potęgę militarną Sparty i jej dominację wśród państw greckich. Przez współczesnych chwalony za nieskazitelny charakter i prosty, ascetyczny styl życia. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Rousseau, Jean Jacques (1712–1778) — fr. pisarz oraz filozof, wybitny przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji, w tym pojęcie własności prywatnej; swój model człowieka idealnego, dobrego, wychowywanego w naturze przedstawił w dziele z 1762: *Emil, czyli o wychowaniu*. W *Umowie społecznej* zawarł poglądy na demokratyczną wizję państwa, będącą fundamentem współczesnej myśli politycznej. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Bernardin de Saint-Pierre, Jacques-Henri (1737–1814) — fr. pisarz, podróżnik, przyrodnik, uczeń i przyjaciel Jana Jakuba Rousseau. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Encyklopedyści — grupa francuskich intelektualistów: naukowców, filozofów i pisarzy, którzy napisali i skompilowali *Wielką Encyklopedię Francuską*, propagującą oświeceniowy racjonalizm, rozwój nauk, świeckie myślenie i tolerancję. [przypis edytorski]

w ludzkich sercach Boga; ale czymże był ten jego Bóg? Wychowany w religii protestanckiej, później wieloletni jej renegat, Rousseau wraca na łono protestantyzmu, który wciela dlań raczej polityczne ideały ojczyźnej republiki. Toteż Rousseau obcy był w gruncie temu wszystkiemu, co stanowi poezję i urok chrystianizmu; religia jego nie jest zbyt odległą od owego „deizmu”<sup>12</sup> filozoficznego, będącego raczej formułą rozumowań niż żywą prawdą duszy. Toż i Wolter ufundował w dobrach swoich kapliczkę z napisem: „Wolter — Bogu”.

Przyszła zresztą Rewolucja, morze krwi, nędzy, straszliwy ucisk w imię równości i wolności, nagie nierządnicie sadzane na ołtarzach kościoła jako boginie Rozumu: a wszystko to niby ironiczna parodia ideałów Russa, jego sielanki społecznej „dobrego człowieka”, jego hasel i frazeologii... I minęło to wszystko, i Francja zaczęła się budzić do życia, ale była to już zupełnie inna Francja; niezupełnie świadoma samej siebie, ale z tęsknotą czekająca na nowe twórcze słowo. Człowiekiem, który w danej chwili przyniósł jej to słowo i który aż po dzień dzisiejszy wytyczył w znacznej mierze drogi literaturze, był Chateaubriand.

W dzień świąt Wielkanocnych r. 1802 ogłoszono uroczyste Konkordat, pakt pojednania między Francją a Kościołem. Po raz pierwszy od dwunastu lat otworzyły się bramy Notre-Dame<sup>13</sup> dla urzędowego orszaku, który wszedł do tumu<sup>14</sup>, gdzie miała się odbyć religijna konsekracja<sup>15</sup> tego święta pokoju. Pierwszy konsul<sup>16</sup> Bonaparte, przybrany w czerwoną aksamitną szatę haftowaną złotem, zasuwający sobą w cień dwóch nieznających kolegów, przyjął uroczyste w bramie święconą wodę, podaną mu przez arcybiskupa paryskiego.

Równocześnie otworzyły się kościoły w całej Francji. Pokolenie, które od czasu Rewolucji żyło pozbawione obrzędów religii katolickiej; drugie pokolenie, które wyrosło zgoła w nieświadomości tych obrzędów, z nieopisanym wzruszeniem słuchało uroczystego głosu dzwonów, śpiewów, organów. Francja poddała się jakiemuś słodkiemu uczuciu, w którego skład wchodziły pierwiastki nie tylko religijnej, ale można by powiedzieć, estetycznej natury; pewne struny duszy, skazane na milczenie lub nieobudzone jeszcze, ale przeczuwane lub pożądane, zaczęły dźwięczeć radośnie.

Tego samego dnia urzędowy dziennik „Monitor” witał pochwalnym artykułem pojawienie się nowej książki. Książka ta, jak mało która i mało kiedy, odpowiadała stanowi duszy i potrzebom serca i miała uczynić swego autora najślawniejszym człowiekiem we Francji. Był to *Geniusz chrześcijaństwa* Chateaubrianda.

W dziele tym podjął Chateaubriand apologię<sup>17</sup> — lub raczej apoteozę<sup>18</sup> — religii chrześcijańskiej. Zamierzył dowieść, iż jest ona jedynie prawdziwą; że jest jedynie dobrą, twórczą, ludzką; a nade wszystko, że jest *piękną*, że mieści w sobie nieprzebrane skarby piękna i rodzi piękno, z którym żadne inne równać się nie może. W tym właśnie dzieło jego było na wskroś nowe, a zarazem było czymś, co najściślej odpowiadało potrzebom chwili: książka Chateaubrianda działała niby ów dźwięk dzwonów, głos organów, zapach kadzidła odurzający rozkosznie zmysły.

Powiedzmy od razu, iż wartość tej książki ocenianej z dzisiejszego punktu widzenia jest bardzo nierówna. Słabą nad wyraz jest jej część „dowodowa”. Pisarz podejmuje tu dziecinną teleologię<sup>19</sup> Bernardina de Saint-Pierre, który kazał widzieć dowód Opatrzności w tym, iż pchły są czarne, aby je było łatwiej złapać, że melon podzielony jest podłużnymi prążkami, ponieważ ma służyć za deser dla rodziny, etc. Tak Chateaubriand przytacza jako

<sup>12</sup>deizm — pogląd, według którego istnienie Boga można wywnioskować racjonalnie z obserwacji świata naturalnego, połączony z odrzuceniem źródeł religijnych jako autorytetów; uznający, że Bóg stworzył wszechświat wraz z prawami natury, ale nie ingeruje w jego działanie. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Notre-Dame — katedra w Paryżu pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, na wyspie Cite na Sekwanie, jedna z najstarszych świątyń Francji, arcydzieło sztuki gotyckiej (XII–XIV w.). [przypis edytorski]

<sup>14</sup>tum (daw.) — kościół, świątynia, katedra. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>konsekracja — poświęcenie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Pierwszy konsul — w latach 1799–1804 najwyższy urząd we Francji, sprawowany przez Napoleona Bonaparte. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>apologia — obrona (a zazwyczaj jednocześnie pochwała) jakiejś osoby lub poglądu. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>apoteoza (z gr.) — ubóstwienie; przedstawienie idei, wydarzeń a. postaci jako godnych uwielbienia i czci, wyidealizowanie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>teleologia (gr. *telos*: koniec, cel oraz *logos*: teoria, nauka) — pogląd filozoficzny, wg którego rzeczy i zjawiska mają swój pewien cel, a nie tylko przyczyny. [przypis edytorski]

wyraz troski Opatrzności o człowieka fakt, iż „ptaki wędrowne, dzikie kaczki, bekasy, etc., przybywają do nas wtedy, kiedy ziemia jest ogołocona, aby się przyczynić do urozmaicenia naszego stołu”! Cała część dowodowa jest mniej więcej tej siły. Bo też rozumowanie nie było zadaniem tego czarodzieja słowa i nie rozumowania też żądało odeń to umęczone pokolenie; doniosłość książki Chateaubrianda leży w czym innym.

Wiek XVIII, wraz ze swą filozofią, pracował przez dziesiątki lat nad poniżeniem i zdyskredytowaniem chrześcijaństwa. Biblia jest, wedle pojęć Woltera i innych, jedynie stekiem grubych<sup>20</sup> i niedorzecznych baśni; klasztor siedzibą nieuctwa, ucisku i brutalnego sybarytyzmu<sup>21</sup> (Diderot<sup>22</sup>); wiara stanem ducha godnym prostaków. Wspomniałem już, iż człowiek, który na wspak szkole „filozofów” miał odrodzić uczucia religijne Francji XVIII w., był zbuntowanym szwajcarskim protestantem; religia Bernardina de Saint-Pierre, który taką burzę rozpętał w Instytucie<sup>23</sup> tym, iż ośmielił się wymówić słowo „Bóg”, była ogólnikowym deizmem, spowitym w strzępy pseudoklasycznej draperii. Chateaubriand był — poza piśmiennictwem ściśle teologicznym — pierwszym, który głęboko odczuł piękno zawarte w księgach Biblii; który nie waha się ogłosić tych ksiąg za największe dzieło poetyckie świata, wyższe od Homera i Wergilego. Jaskrawym satyrom mierzącym w życie klasztorne przeciwstawia piękne wzory misji chrześcijańskich, ogarniających całą kulę ziemską siecią inteligentnych, ludzkich, żarliwych i w potrzebie gotowych na męczeństwo wysłanników. Wskazuje rolę cywilizacyjną Kościoła w czas zamętu i ciemnoty; odczuwa wreszcie piękno wieków średnich, architektury gotyckiej, rzeczy przed nim zupełnie nieznanych, utożsamianych z najgrubszym barbarzyństwem, a które po Chateaubriandzie miały się stać niemal kamieniem węgielnym Romantyzmu. Mamy wrażenie, że Chateaubriand jakby zdejmuje kataraktę<sup>24</sup> swej epoce, że ślepi zaczynają widzieć. Zadaje ostateczny cios przeżytkom klasycyzmu i jego tak obcej dla naszych dusz mitologii: „...mitologia pomniejsza naturę. Chrześcijaństwo to jedynie, wypędzając te małe bóstwa z lasów i wód, wróciło poecie swobodę malowania puszczy w ich pierwotnym majestacie... Odtąd, wolne od tej trzody śmiesznych bogów, którzy ograniczali je ze wszystkich stron, lasy wypełniły się olbrzymim bóstwem...”

I on sam jakże maluje te „puszcze w ich pierwotnym majestacie”! Człowiek w obliczu czarującego i miażdżącego przepychu przyrody; potężne tchnienie nieskończoności wstępujące w jego duszę wraz z szumem lasów i pomrukiem mór; poczucie mijania i nicości wszystkiego, co ziemskie, kruchość naszych dążeń, ambicji, zapałów — oto stan ducha, jaki z nieznaną dotąd siłą i artyzmem wywołuje Chateaubriand pędzlem wielkiego malarza-poety. Jest to stan, którego ostatnim słowem jest, jeżeli nie Bóg, to przynajmniej owo powagi pełne zamyślenie, które na zawsze płoszy ironiczny grymas szyderstwa z rzeczy pozaziemskich. I to jest ton ducha, jaki Chateaubriand poddał swojemu wiekowi. Nie miał to być wiek żarliwej wiary; i sam Chateaubriand, mimo iż szczerzy chrześcijanin, nie był nim na miarę Pascalów i Bossuetów<sup>25</sup>. Ale od jego czasu nawet u tych, którzy mieli — jak np. Renan<sup>26</sup>, Taine<sup>27</sup> — stanąć w jawnej rozbieżności z nauką Kościoła, zawsze pozostanie jedno: zrozumienie i głęboka cześć dla chrześcijaństwa. Więcej jeszcze: jak w XVIII w. piętno śmieszności przyczępione było do rzeczy wiary, tak później przyłgnie ono do „racjonalnego” ateizmu. „Wolteriański” aptekarz Homais, ta nieśmiertelna po-

<sup>20</sup>gruby (daw.) — prosty, prymitywny, pozbawiony wyrafinowania. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>sybarytyzm — postawa charakteryzująca się zamilowaniem do prowadzenia dostatniego, wygodnego, pełnego zbytków życia. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Diderot, Denis (1713–1784) — fr. pisarz (autor powiastki filoz. *Kubuś Fatalista i jego pan*), krytyk literatury i sztuki, filozof oświeceniowy, encyklopedysta. Początkowo skłonny w duchu epoki głosić poglądy deistyczne, Diderot przeszedł z czasem na pozycje materializmu, ateizmu i determinizmu. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Instytut — tu: Instytut Francji, francuskie towarzystwo naukowe założone w 1795, w skład którego wchodziły: Akademia Francuska, Akademia Inskrypcji i Literatury Pięknej, Akademia Nauk, Akademia Sztuk Pięknych oraz Akademia Nauk Moralnych i Politycznych. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>katarakta — zaćma, zmętnienie soczewki ocznej, jedna z przyczyn ślepoty. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Bossuet, Jacques-Bénigne (1627–1704) — fr. biskup katolicki, nadworny kaznodzieja Ludwika XIV, wychowawca jego syna; wybitny mówca, teolog, autor licznych traktatów apologetycznych. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Renan, Ernest (1823–1892) — fr. pisarz, historyk, filolog, orientalista, filozof pozytywista, krytyczny badacz historii religii; znał biegle języki starożytne (łacine, grekę, staroarabski, hebrajski) i opierając się na swojej wiedzy prowadził drobiazgowo studia biblistyczne; jego najbardziej znane dzieło to *Życie Jezusa* (1863); Biblię Starego i Nowego Testamentu analizował jako zbiór mitów. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Taine, Hippolyte Adolphe (1828–1893) — fr. filozof, historyk, krytyk i teoretyk kultury; członek Akademii Francuskiej; jeden z głównych przedstawicieli pozytywizmu. [przypis edytorski]

stać z *Pani Bovary* Flauberta<sup>28</sup>, jest odwetem za sarkazmy „filozofów”. A jeżeli przez cały wiek, od Wiktora Hugo<sup>29</sup> i Lamartine’a<sup>30</sup> aż po Verlaine’a<sup>31</sup>, Claudela<sup>32</sup> i dalej, chrześcijański stan ducha miał się stać niewyczerpaną skarbnicą poetyckich motywów, to jest niewątpliwym dziełem Chateaubrianda.

Ale Chateaubriand jest zanadto ważką indywidualnością jako człowiek, zanadto egotycznym zjawiskiem jako pisarz, aby można było zapoznać się z jego dziełem, nie zapoznając się z nim samym.

Franciszek René wicehrabia de Chateaubriand urodził się w Saint-Malo w Bretanii w r. 1768. Chowany w patriarchalnej surowości w smutnym feudalnym zamku, miał za towarzyszkę losu siostrę Lucyllę, jedyną osobę w rodzinie, z którą łączyły go naprawdę bliskie i tkliwe węzły. Jak większość chłopców wzrosłych nad morzem, marzył o podróżach; ojciec rozstrzygnął o jego karierze, uzyskując dlań stopień podporucznika w pułku nawarskim. Na razie Chateaubriand znajduje się w Paryżu, gdzie pociąga go świat literacki; czyta, kształci się gorączkowo, drukuje jakiś drobiazg w „Almanachu Muz”<sup>33</sup>. Był to początkowy okres Rewolucji; w owej chwili młody eks-podporucznik (pułk jego już nie istniał) bez antypatii patrzył na ruch, który zdawał się zapowiadać odrodzenie Francji. Ale osobiście, ze swoim nazwiskiem, jako członek rodziny przywiązanej do dawnych tradycji, nie miał co robić w ojczyźnie. Zbudziły się w nim dawne marzenia podróżnicze: puścił się do Ameryki z planem odkrycia drogi do Indii od północy. Drogi tej oczywiście nie znalazł, ale zapuścił się dość daleko w głąb puszczy i prerii Labradoru, Luizjany, Florydy i znalazł tam — nową drogę dla literatury. Wrócił, wioząc w głowie, lub nawet w walizce, plan czy rękopis powieści *Les Natchez*<sup>34</sup>, utworu pełnego młodzieńczej świeżości, w którym na tle pierwotnej przyrody życie indyjskich<sup>35</sup> plemion spleta się z europejską kulturą francuskich przybyszów.

Wydarzeniem, które sprowadziło Chateaubrianda do Europy, była wieść o straceniu Ludwika XVI. Bez zbytej wiary w sprawę rojalizmu<sup>36</sup>, przez prosty punkt honoru szlachcica, walczy w szeregach emigrantów; ranny, chory, pozbawiony środków, dostaje się do Anglii, gdzie cierpi nędzę, głód i chłód, stara się wyżyć z lekcji i źle płatnych tłumaczeń, nocami zaś pracuje nad dziełem *Studium o rewolucjach*. Dzieło to, owoc gorzkich refleksji nad ludzkością<sup>37</sup>, jakie nasunęły mu wypadki w kraju, ukazało się w 1797 i przeszło dość niepostrzeżenie. W owym czasie, może pod wpływem ciosów, jakie spadają nań raz po raz — najbliżsi krewni, przyjaciele giną na szafocie; matka, siostra, uwięzione — dojrzwają w Chateaubriandzie uczucia religijne, które znajdują podkład w naturalnym usposobieniu poety, skłonny do zadumy i smutku. Zaczyna pracować nad *Geniuszem chrześcijaństwa*<sup>38</sup>. Otrzymałszy pozwolenie na powrót do Francji i usta-

<sup>28</sup> Flaubert, Gustave (1821–1880) — fr. pisarz, wybitny realista, uważany też za jednego z pierwszych przedstawicieli naturalizmu. Dzieła: *Pani Bovary* (1857), *Salambo* (1862), *Szkola uczuć* (1869), *Kuszenie św. Antoniego* (1874). [przypis edytorski]

<sup>29</sup> Hugo, Victor (1802–1885) — francuski pisarz, poeta, dramaturg i polityk, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu, autor m. in. *Nędzników*. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> Lamartine, Alphonse Marie Louis de (1790–1869) — fr. poeta, polityk liberalny; tradycyjnie uznawany za prekursora francuskiego romantyzmu; członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> Verlaine, Paul (1844–1896) — fr. poeta, zaliczany do tzw. poetów wyklętych, przedstawiciel impresjonizmu w literaturze. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> Claudel, Paul (1868–1955) — fr. poeta i dramaturg, symbolista; członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *Almanach Muz* (fr. *Almanach des Muses*) — fr. czasopismo poetyckie założone w 1765; ukazywało się co roku, zawierało wybór najnowszej poezji, noty krytyczne i informacje o wydarzeniach literackich; publikowali w nim m.in. Wolter, Chamfort, Beaumarchais i Delille; podczas Rewolucji Francuskiej wydrukowano w nim *Marsyliankę* (1793); publikacji „Almanachu” zaprzestano w 1833. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *Les Natchez* — tytuł polski: *Naczezi*. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *indyjski* — tu daw.: indiański, dotyczący Indian. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *rojalizm* — opowiadanie się za monarchią. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *Dzieło to [„Studium o rewolucjach”], owoc gorzkich refleksji nad ludzkością* — bieg myśli, jaki nasunęły Chateaubriandowi okrucieństwa rewolucji, pokrewny jest z ideologią bolszewizmu zawartą w utworze Rostworowskiego *Milosierdzie*. „Postęp nie istnieje, nie warto robić rewolucji, pragnienie poprawy losu jest złudą, historia kręci się ciągle w kółko”. A przyszłość? Później ujrzy ją Chateaubriand w religii; obecnie odpowiada: „Nie wiem; to, co widzę w historii, to karuzela barbarzyństwa i szaleństwa. Zapewne będzie tak zawsze”. [przypis tłumacza]

<sup>38</sup> *Geniusz chrześcijaństwa* (fr. *Génie du christianisme*) — pierwszy polski przekład ukazał się w r. 1818 pod tytułem *Duch wiary chrześcijańskiej*. [przypis edytorski]

liwszy się<sup>39</sup> w Paryżu, wyjmuje z tego dzieła jeden rozdział i wydaje go jako oddzielną książeczkę (1801). Była to *Atala*, przeniesiona znowuż do *Geniuszu chrześcijaństwa* z rękopisu *Naczezów*, z których treścią jest luźno związana. Powodzenie jest olbrzymie; z dnia na dzień autor *Atali* staje się sławnym. Wydany w roku następnym *Geniusz chrześcijaństwa* potęguje jeszcze tę sławę. Pierwszy konsul wyciąga rękę do młodego pisarza, widząc w nim sprzymierzeńca swych pojedynczych dążeń; mianuje go sekretarzem ambasady w Rzymie. Chateaubriand pełni te obowiązki do 1804; na wieść o egzekucji księcia d'Enghien<sup>40</sup> wnosi dymisję i staje się do końca nieprzejednanym wrogiem Napoleona.

W r. 1807 ukazuje się *René*, który wprzód, jak *Atala*, stanowił część *Geniuszu chrześcijaństwa*, a raczej, wraz z *Atalą* przedostał się doń z pierwotnego rękopisu *Naczezów*. Całość tego pękatego rękopisu, oddana do przechowania w Anglii i uwięziona tam aż do upadku Napoleona, ukazała się — przerobiona przez autora — w druku znacznie później. *René* powiększył jeszcze rosnącą glorię Chateaubrianda, stając się wydarzeniem literackim, niemal na wiek cały brzemieniem w następstwa. W r. 1809 pojawiają się *Męczennicy*, powieść-epopeja, prototyp wszystkich Kwowadisów<sup>41</sup> całego świata, przeciwstawiająca sobie dwie siły, chrześcijaństwo i pogaństwo, na terenie dawnej Galii. W r. 1811 *Dziennik podróży z Paryża do Jerozolimy*, swobodnie pisany diariusz<sup>42</sup> podróżny czarujący do dziś dnia swoją stroną opisową i malarską. Cała niemal literatura i poezja podróżnicza wiedzie się z tego *Diariusza*.

Z rokiem 1814 i upadkiem Napoleona otwiera się dla Chateaubrianda nowa karta. Odnowiciel religii zapragnął stać się odnowicielem tronu. Nim jeszcze *Buonaparte*, jak go odtąd nazywać będą rojaliści, runął zupełnie, Chateaubriand toruje drogę Ludwikowi XVIII namiętnym i świetnym pamfletem<sup>43</sup> *O Buonapartem i o Burbonach*<sup>44</sup>, który wedle wyrażenia króla wart był dlań tyle, co cała armia. Odtąd polityka pochłania pisarza. Wciąż wierny tronowi i Burbonom, ale nie zawsze łatwy w swym rojalizmie, to idący z rządem to przeciw niemu, niewygodny jako sojusznik, groźny jako przeciwnik, Chateaubriand znaczy swą działalność szeregiem świetnych artykułów i broszur politycznych. Był parrem Francji, ambasadorem w Berlinie i Londynie, ministrem spraw zagranicznych, na którym to stanowisku zdecydował wojnę z Hiszpanią (1823). Po triumfie rewolucji lipcowej<sup>45</sup>, wciąż wierny prawej dynastii, składa wszystkie godności i wycofał się w zacisze prywatne, pracuje nad *Pamiętnikami z za grobu*, w których złożył dzieje swego życia oraz wiele osobistych porachunków. Dożywszy z kolei upadku Orleanów<sup>46</sup>, zmarł z początkiem nowej republiki w 1848, jako osiemdziesięcioletni starzec.

Jakim był ów człowiek, którego charakter, skupiony w typie Reného, miał zaciążyć nad całymi pokoleniami w życiu i literaturze? Bezgraniczny egotyzm, oto zasadnicza cecha tej natury. Świat cały jest dlań jedynie wielkim zwierciadłem, które odbija jego postać udrapowaną, w malowniczej pozie, w płaszcz melancholijnej „fatalności”. I jest w tym zapewne poczucie „gestu”, ale nie ma nieszczerości, pozy. *Choroba wieku*, którą później będzie analizował Musset i tyłu po nim, tutaj ma swój pierwszy symptom. Nieuleczalny smutek, obojętność na wszystko — „na wszystko, prócz religii”, jak mówi — żrąca nuda, której nie może ugasić ani sława, ani miłość, ani zaszczyty, oto *leitmotiv*<sup>47</sup> tego istnienia, tak szczerze — zdawałoby się — obdzielonego wszystkim, co życie dać może. Bo

<sup>39</sup>ustalić się — tu: osiąść na stałe. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>książę d'Enghien — Ludwik Antoine de Burbon (1772–1804), krewny burbońskich królów Francji, ostatni potomek rodu Condé. Podejrzany o udział w spisku, z rozkazu Bonapartego, pełniącego funkcję Pierwszego Konsula, został porwany z neutralnej Badenii. Kiedy podejrzenia nie potwierdziły się, postawiono mu zarzut udziału w walkach przeciw Republice trzy lata wcześniej i krótkim procesie rozstrzelano. Śmierć księcia zaskoczyła arystokrację europejską, która przestała ufać Bonapartemu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Kwowadis — spolszczona lm. od *Quo vadis*, tytułu powieści Henryka Sienkiewicza. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>diariusz (daw.) — dziennik. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>pamflet — utwór zmierzający do zdemaskowania, ośmieszenia, a nawet poniżenia danej osoby czy instytucji. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*O Buonapartem i o Burbonach* — fr. *De Buonaparte et des Bourbons* (1814). [przypis edytorski]

<sup>45</sup>rewolucja lipcowa — kilkudniowe powstanie we Francji w 1830 r., w wyniku którego obalony został Karol X Bourbon, usiłujący przywrócić absolutyzm, a na tron powołano Ludwika Filipa I. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>upadek Orleanów — abdykacja (24 lutego 1848) i ucieczka króla Ludwika Filipa I, pochodzącego z orleańskiej linii rodu Burbonów; spowodowane zamieszkami podczas rewolucji lutowej, zakończonej proklamowaniem Drugiej Republiki Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>leitmotiv (z niem.) — motyw przewodni. [przypis edytorski]

i miłości nie zbywało, nie mogło zbywać temu poecie. Wszędzie snują się w jego ślady najświetniejsze kobiety, to namiętne kochanki, to dyskretne i oddane przyjaciółki, bardzo połowicznie splącane przez tego człowieka, który raczej pozwalał się kochać, niż sam był zdolny do zatracenia się w miłości. I w każdej chwili, na każdym kroku, przy każdym przedsięwzięciu, dźwięczy mu w ucho to pytanie: „I po co? cóż znaczy to wszystko? czym jest to życie ludzkie tak śmieszne, tak nikłe, tak ograniczone wobec wiekuistej zagadki bytu?” Przy tym duma, duma głęboka, w wielkim stylu, ale niewolna i od małości; pragnienie sławy, ale równocześnie ironiczny grymas nad jej nicością; chęć władzy, ale niezdolna do ustępstw niezbędnych i aby ją uzyskać, i aby ją utrzymać — oto ów człowiek, ów charakter, który na jednych wywiera nieprzeparty urok, w drugich budzi żywiołową antypatię.

Takim zaklął Chateaubriand sam siebie w ową postać Renégo, która, jak wspomniałem, miała zaciążyć nad literaturą XIX w. Wpływ ten jedni mienią<sup>48</sup> jej odrodzeniem, drudzy zastrzykniętą jej trucizną, ale nie przeczy mu nikt. Tajemnica jego to przede wszystkim dokończenie dzieła przez Jana Jakuba: wyzwolenie *indywidualizmu*, udramatyzowanie go, przystrojenie we wszystkie uroki, dostarczanie mu najwspanialszego tła. Od *Wielkiego Testamentu*<sup>49</sup> Villona 1460 (!) aż do *Wyznań*<sup>50</sup> Jana Jakuba Rousseau, żyła liryzmu kryje się pod ziemią<sup>51</sup>; toteż poezja, w tym sensie w jakim przede wszystkim rozumiemy ją dzisiaj, jako bezpośrednio niehamowaną spowiedź, lub jako przepojenie ogromów wszechświata *sobą*, nie istnieje. Ale *Wyznania*, mimo że wyobrażnia tyle ma w nich udziału, są autobiografią, nie kompozycją artystyczną. Ale Rousseau, mimo wpływu jaki wywarł, nie mógł wprost pociągnąć swoim przykładem. Gest jego to gest szpetoty: plebejusz ten z jakąś przewrotną rozkoszą obnaża swoje plugastwa, śmieszności, ohydy. O ileż zaraźliwszym stanie się przykład, gdy owa tak długo zdławiona potrzeba udzielania się, amplifikowania swego *JA*, przybierze powabne rysy arystokratyczne szlachetnego młodzieńca, ściganego i przez los nieszczęściami „*jakich nikt nie zaznał*”, dręczonego wiecznym niezaspokojeniem duszy, obnoszącego je pod egzotycznymi niebami! Któryż mężczyzna nie zapragnie być Reném? która kobieta zechce kochać innego niż René? Czytajmy *Adolfa*<sup>52</sup>, czytajmy *Spowiedź dziecięcia wieku*<sup>53</sup>, *Pannę de Maupin*<sup>54</sup>; czytajmy *Lelię*<sup>55</sup>, tego Renégo w spódnicy: zobaczmy na jak wdzięczny grunt padnie ziarno. Gdybyż panna de Lespinasse<sup>56</sup> mogła znać *Renégo*! ona, w której nic prócz muzyki i miłości nie mogło zaspokoić głodu duszy! Niebawem *renéizm*, przybrany w nowe wdzięki przez angielskiego lorda, miał, pod mianem *bajronizmu*, ogarnąć całą literaturę. Czy się skończył? Nie sądzę; znaleźlibyśmy go u pisarzy, którzy z pewnością nie czytali ani jednej litery Chateaubrianda: wyczuwam go w Eryku Falku<sup>57</sup> i innych „potępieńcach” poematów Przybyszewskiego (ciekawym byłoby zestawienie *Renégo* i *De profundis*<sup>58</sup>!); wyczuwam w Plasfodorze, bohaterze już nie dzisiejszej, ale „jutrzejszej” sztuki Stani-

<sup>48</sup>mienić — nazywać, określać jako. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*Wielki Testament* — utwór Franciszka Villona, wyróżniający się na tle literatury średniowiecznej swoim osobistym charakterem. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Wyznania* (fr. *Les Confessions*) — autobiograficzna powieść Jana Jakuba Rousseau, napisana w 1770, opublikowana w 1782, po śmierci autora. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Od Wielkiego Testamentu Villona 1460 (!) aż do „Wyznań” Jana Jakuba Rousseau, żyła liryzmu kryje się pod ziemią* — o ile nie zechcemy wciągnąć w jej obręb tego ogromu przejmującej niesamowitej poezji, jaka bucha z *Mysli* Pascala. [przypis tłumacza]

<sup>52</sup>*Adolf* (fr. *Adolphe*) — powiastka Benjamina Constanta (1767–1830) wyd. w 1816, arcydzieło fr. literatury romantyzmu, opowiadająca o miłości introwertycznego, melancholijnego młodego narratora do starszej kobiety. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*Spowiedź dziecięcia wieku* — powieść romantyczna Alfreda de Musseta (1810–1857), wyd. w 1826, napisana na podstawie przeżyć autora, mająca formę wyznań rozgoryczzonego narratora rozliczającego się ze swoją miłosną przeszłością. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Panna de Maupin* — romantyczna powieść Théophile’a Gautier (1811–1872), wyd. w 1835, w formie listów pisanych przez główną bohaterkę i zakochanego w niej D’Alberta. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*Lelia* — romantyczna powieść George’a Sand (1804–1876), wyd. w 1833, o tragicznej miłości poety Stenia do tytułowej bohaterki. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*Lespinasse, Jeanne Julie Éléonore de* (1732–1776) — prowadząca jeden z najsłynniejszych salonów w Paryżu, zwana Muzą Encyklopedystów, znana z miłosnych listów do hrabiego de Guibert, opublikowanych po jej śmierci. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*Eryk Falk* — postać z trylogii Stanisława Przybyszewskiego (1868–1927) *Homo sapiens* (1895–98), występująca w utworach *Na rozstaju* oraz *Po drodze*. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*De profundis* — opowiadanie Stanisława Przybyszewskiego, wyd. w 1895. [przypis edytorski]



sława Ignacego Witkiewicza<sup>59</sup>. Hrabia Henryk z *Nie-Boskiej*<sup>60</sup>, to prawy syn Reného; Szczęsny w *Horsztyńskim*<sup>61</sup>, to jego może najbliższa i najszlachetniejsza filiacja<sup>62</sup>. Hernani<sup>63</sup>, Antony<sup>64</sup>, Didier<sup>65</sup>, *le beau tenébréux*<sup>66</sup> romantycznego dramatu, to potomstwo Reného. „Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie”, będące treścią zmysłowego pesymizmu Tetmajera, to zacytn Reného. Płoszowski z *Bez dogmatu*<sup>67</sup>, to też krew Reného w jakimś nieczystym krzyżowaniu, którego rodowodu nie podejmuję się wyprowadzać. Przypomnijmy sobie z młodych lat urok, jaki ten „genialny Leon” wywierał na całą Polskę, i pomnóżmy go wiele, wiele razy, a będziemy mieli typ wrażenia, jakie sprawiło pojawienie się *Reného* w literaturze. Jeżeli źródłem przetworzenia duszy nowoczesnej jest Rousseau, o formie tego przetworzenia zdecydował Chateaubriand. Stworzył nieznaną przedtem stany ducha, które po nim staną się własnością ogółu.

Nie silę się, oczywiście, w ramach tego szkicu wyczerpać istoty tej twórczości. Ale skoro ktoś przebiegnie — a mało takich jest dzisiaj — kilkadziesiąt tomów pism Chateaubrianda (wyznaję skromnie, iż przeczytałem ich tylko 19), a później, w oświetleniu epoki, zważa olbrzymi wpływ, jaki wywarły one na losy piśmiennictwa całej Europy, uderzyć go musi niestosunek<sup>68</sup> między tym wpływem a trwałością artystyczną utworów. Trzy największe dzieła: *Naczezi*, *Męczennicy*, *Geniusz chrześcijaństwa*, zaledwie są dziś do czytania. Przyczyn tego jest parę. Po pierwsze, rozmiar przedsięwzięcia. Przekreślając niejako parę wieków rozwoju piśmiennictwa we Francji, otwierając pole literaturze wyższej z ducha chrześcijańskiego, narodowego i romantycznego, Chateaubriand raczej wytyczał drogi przyszłym pokoleniom, niż był w stanie sam wykonać ten zamiar. Wszystkie posiane przezeń idee były płodne i wszystkie wzeszły; on sam jedynie w częściach, we fragmentach, zdolny był powołać je do istnienia. Przede wszystkim brak mu zdolności stwarzania ludzi. Dla Chateaubrianda istnieje jedynie *on sam* w obliczu Boga i natury: jest to organizacja wielkiego lirycznego poety. Ale aby dać epopeję, a nawet powieść, trzeba ją zaludnić, trzeba umieć stworzyć postacie ludzkie samoistne i żywe. Otóż Chateaubrianda *człowiek* nie interesuje; nie zdaje mu się godnym jego uwagi; stąd w jego utworach wszystko, co jest człowiekiem, a nie nim samym, jest nad wyraz słabe. Jego wpółdzikie kobiety, Atala, Mila, Celuta, mają pewien fizyczny urok tej dziewiczej natury, której są organem; ale wszystko inne osuwa się w rozpaczliwy konwenans.

W ogóle pisarz, którego zadaniem jest *przewalczyć* jakąś epokę, zawsze poniekąd idzie „na faszynę<sup>69</sup>”; inni dopiero korzystają w całej pełni z jego zdobyczy. Nawet w stylu, w języku. Ten niezrównany mistrz słowa, ten odnowiciel, który zada cios „starożytności” i pseudoklasycyzmowi, nie zdoła się wszelako<sup>70</sup> oprzeć naciskowi współczesnego „stylu”: „centaur<sup>71</sup> w zielonym stroju” oznacza u niego dragona, „cyklop<sup>72</sup> — artylerzystę; „ognista rura” — strzelbę, etc. Nie brak i apostrof<sup>73</sup> do Kaliopie<sup>74</sup>, do Muz! René nazywa

<sup>59</sup>*Plasfodor, bohater (...)* sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza — *Pragmatyści*, „Zdrój”, sierpień 1920. [przypis tłumacza]

<sup>60</sup>*Nie-Boska Komedia* — dramat Zygmunta Krasieńskiego z 1835 r. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*Horsztyński* — dramat Juliusza Słowackiego z 1835 r. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*filiacja* (z łac. *filiatio*: synostwo) — pokrewieństwo, powiązanie pomiędzy dwoma osobami a rzeczami, z których jedna pochodzi od drugiej. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*Hernani* — bohater głośnego dramatu romantycznego *Hernani*, czyli *honor kastylijski* Wiktora Hugo (1802–1885) z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Antony* — tytułowy bohater romantycznego dramatu Aleksandra Dumasa (1802–1870) z 1831 r. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*Didier* — bohater dramatu *Marion Delorme* Wiktora Hugo (1802–1885) z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*le beau tenébréux* — dosł.: przystojny brunet; archetyp atrakcyjnego samotnego mężczyzny, z którego emanuje mroczny i tajemniczy urok. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*Bez dogmatu* — powieść Henryka Sienkiewicza z 1891 r. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*niestosunek* (daw.) — brak proporcji. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*faszyna* — umocnienia z powiązanych gałęzi wikliny, służące kiedyś do uzupełniania fortyfikacji oraz do zasypywania fos obronnych podczas ataku na fortyfikację, a dziś do zabezpieczania brzegów rzek i stawów. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*wszelako* (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*centaur* (mit. gr.) — stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*cyklop* (mit. gr.) — olbrzym z jednym okiem na środku czoła; najsłynniejszym cyklopem był pasterz Polifem, ludożerca, oślepiony przez Odysuseusza. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*apostrofa* (z gr.) — zwrot do kogoś; przydająca patosu figura retoryczna polegająca na bezpośrednim zwracaniu się, przemawianiu do jakiejś osoby a. pojęcia. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*Kaliopie* (mit. gr.) — muza poezji epickiej. [przypis edytorski]

się stale „bratem Amelii”. Prawda, iż wszystko to mieści się w młodzieńczych *Naczezach*; ale wszak rękopis ich przerabiał do druku już dojrzały pisarz. A ten na przykład ustęp, którego nie powstydzili by się sam mistrz złego smaku, Jan Jakub Rousseau:

(Celuta, młoda Indianka, zakochana w Reném, odnajduje go, gdy ten wraz z bratem jej Utagamisem na wpół kona z głodu i wycieńczenia. Zginie, jeżeli natychmiast nie poda mu się posiłku).

— Nie mam nic — wykrzyknęła Celuta zrozpaczona. — Ach, gdyby był moim małżonkiem, gdyby był zapłodnił moje łono, mógłby pić ze swoim dziecięciem ze źródła życia! — Boskie pragnienie kochanki i matki!

Skromna Indianka zacerwieniła się, jak gdyby się przelękała, że René ją zrozumiał. Oczy jej wzniosły się ku niebu, twarz stała się jakby natchniona, rzekłby ktoś, iż w namiętnej wizji Celuta miała złudzenie, że karmi i syna swego i ojca swego syna.

Przyjaźni! któraś mi powiedziała te cuda, czemu nie dałaś mi talentu, aby je odmalować! Miałem serce, aby je czuć...

Wreszcie rzecz zabójcza dla dzieła sztuki to tkwiący w nim odcień dydaktyzmu, cełowości. Pod tym względem autor *Męczenników* jest jeszcze synem XVIII w.; nie sama tylko czysta rozkosz tworzenia, radość artysty jest jego pobudką; on chce nie tyle stworzyć dzieło, ile *działać*, i działa, ale — to się mści. Podobnie jak filozofowie XVIII w., tak on wpływa, agituje każdą literą swego pióra, tylko w przeciwnym kierunku: to co oni burzyli, on buduje. Stąd w *Geniuszu chrześcijaństwa* jest coś z dziennikarstwa w wielkim stylu; w *Męczennikach* — coś z dydaktyzmu; dwa epizody wyluskane z młodzieńczego gąszczu *Naczezów: Atala* i *René* są obok *Pamiętników* i *Diariusza podróży* najbardziej wolne od domieszek mniej czystego kruszcu.

Ale to, co nas dzisiaj razi, nie raziło współczesnych, gdyż było z ich ducha; to zaś, co Chateaubriand niósł z sobą nowego, było prawdziwą dla nich rewelacją. Przede wszystkim olbrzymio<sup>75</sup> rozszerzył horyzont. Przed nim francuski pisarz zna Francję; z Francji — Paryż; z Paryża — w XVII w. dwór, w XVIII w. — salon; to jest jego świat. Rousseau otworzył oczy na przyrodę<sup>76</sup>; tak, ale dla niego przyroda to jezioro szwajcarskie i kawałek lasu w Montmorency; potrafi spędzić kilkanaście miesięcy w Wenecji i nie mieć do zanotowania najmniejszego wrażenia (co zresztą przynosi zaszczyt jego szczerości). Od Chateaubrianda dla poety kula ziemską staje się za ciasna. Cóż za różnica w skali! Odczuwa zarówno poezję Tybru i Missisipi, Jerozolimy i Aten, wersetów Biblii i piosenki dziewczyny indyjskiej. Dziewicze lasy Ameryki, ruiny Koloseum<sup>77</sup>, wieże minaretów<sup>78</sup>, spiekle wybrzeża Morza Martwego, kolumnady Alhambry<sup>79</sup>, mroczne krużganki klasztoru, wszystko to ogarnia wzrokiem artysty i myślą człowieka. Jest przed nim Bernardin de Saint-Pierre, też wielki odkrywca przyrody, człowiek, który *widzi* świat zewnętrzny; ale u niego z pędzlem artysty nie kojarzy się — jak u Chateaubrianda — dusza wielkiego poety. A sam pędzel, co za różnica:

...Na przeciwnym skraju widnokręgu księżyc ukazał się nad drzewami. Samotna gwiazda wznosiła się pomału na niebie; to płynęła spokojnie w lazurze, to spoczywała na gromadkach chmur, podobnych wierzchołkowi gór uwieńczonych śniegiem. Chmury te, zwińjąc i rozwijając swe żagle, rozsnuwały się w przeźroczystych pasmach białego atlasu, rozpierzchały się w lekkich kłębach piany lub tworzyły na niebie ławy lśniącej waty, tak miękkiej dla oka, iż odczuwało ono niemal ich wiotkość i elastyczność. Widok na

<sup>75</sup>olbrzymio (daw.) — ogromnie. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Rousseau otworzył oczy na przyrodę — nie zapominam, iż pomiędzy Russem a Chateaubriandem był Goethe, ale Goethe zaczął przenikać do Francji aż znacznie później i to w dość ograniczonym zakresie, dla obcości języka. [przypis tłumacza]

<sup>77</sup>Koloseum (łac. *Colosseum*) — wielki amfiteatr w Rzymie, wzniesiony w latach 70–80 n.e. przez cesarza z dynastii Flawiuszów, największy z amfiteatrów Imperium Rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>minaret — wysoka wieża meczetu, z której muzułmanie są nawoływani do modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>Alhambra (od arab. *al hamra*: czerwona) — obronny zespół pałacowy, zbudowany jako siedziba emirów w XIII–XIV w. na wzgórzu nad Grenadą; arcydzieło architektury muzułmańskiej w Hiszpanii. [przypis edytorski]

ziemi był nie mniej czarujący: niebieskawe i aksamitne światło księżycy lało się w przestrzenie między drzewami i wnikało snopami jasności w gęstwiny mroku... W prerii po drugiej stronie rzeki blask księżycy spał bez ruchu na trawie; rozrzucone tu i ówdzie i poruszane wiatrem brzozy tworzyły wyspy falującego cienia na tym nieruchomym morzu światła. Wszystko byłoby milczeniem i spokojem, gdyby nie jakiś liść padający od czasu do czasu, nie nagły poszum wiatru, jęk puszczyka... W oddali chwilami słychać było głuchy ryk Niagary, który w ciszy nocnej odbijał się z puszczy w puszcę i zamierał w samotnym lesie”.

To Chateaubriand; słusznie powiedziano, że w porównaniu Bernardin de Saint-Pierre ma mały flegm, podczas gdy Chateaubriand całą orkiestrę. Jest to jeden z największych malarzy przyrody, jacy istnieją; przy tym to jeden z tych wybrańców, do których natura *mówi* i którzy umieją powtórzyć jej słowa. Dziś, gdy klisze wszystkich możebnych<sup>80</sup> „pejzaży” i „nastrojów” stały się niemal powszechną własnością, nie każdy może odczuć doniosłość jego odkrycia; ale powiedział Henryk Heine: „Pierwszy, który porównał kobietę do kwiatu, był wielkim poetą; drugi — cymbałem”. A kto w odpowiednim nastrojeniu ducha odczyta ostatnie rozdziały *Atali*, ten uzna, iż Chateaubriand był obok Villona jednym z największych *poetów śmierci*.

Chateaubriand wskrzesił w literaturze francuskiej, tak zdrobnionej w XVIII w., poczucie wielkości. Wobec tych olbrzymich perspektyw, tych wspaniałych kontrastów i antytez, jakże się nagle płaską musiała wydać *Henriada*<sup>81</sup> i wierszyki Woltera, jak *mieszczanką* sama *Nowa Heloiza*<sup>82</sup>! Bóg, natura, i... on sam, oto jedyne przedmioty godne spojrzenia i konserwacji poety. Tkwi w tym pewne niebezpieczeństwo na przyszłość, którego nie zawsze zdoła uniknąć Wiktor Hugo, zmieniając niekiedy przyrodzoną *grandezzę*<sup>83</sup> duchową Chateaubrianda w „dętą” cokolwiek bombastyczność<sup>84</sup>.

Chateaubriand wreszcie zastrzyknął literaturze ową jakąś *morbidez*<sup>85</sup>, która tkwi na dnie jego duszy. Jest w nim — za młodu przynajmniej — jakaś zmysłowa omdłość, która szuka podniety to w wyczarowywaniu obrazów pierwotnego życia, gibkich ciał kobiecych depczących bosą stopą chłodne mchy leśne, to znów smaga sobie krew truciznami wynaturzonych uczuć i zgryzot sumienia. Nuda to sęp żrący całe życie serce Chateaubrianda–Renégo; otóż nuda bywa drapieżna, nuda bywa okrutna... Powiedział ktoś w śmiałym paradoksie, że w Reném jest mimo wszystko coś z owego Valmonta z *Niebezpiecznych związków*<sup>86</sup>. „Pani de Beaumont otwiera żalobny orszak kobiet, które przesunęły się przede mną” notuje Chateaubriand w swoich *Pamiętnikach zza grobu*; a oto urywek z listu, jaki René w *Naczezach* pisze do młodej czerwonoskórej, do Celuty:

...Nie sądzź wszelako, abys kiedy mogła bezkarnie poddać się pieścizom innego mężczyzny; nie sądzź, aby mdłe uściski mogły wymazać z twojej duszy uściski Renégo. Trzymałem cię na mej piersi w głębiach puszczy, wśród wichru i burzy, wówczas gdy, przeniósłszy cię przez strumień, byłbym chciał zasztyletować cię, aby przygwoździć szczęście w twojej piersi i skarać się za to, iż dałem ci to szczęście... Tak, Celuto, jeśli mnie stracisz, zostaniesz wdową: kto mógłby cię otoczyć tym płomieniem, jaki noszę w sobie nawet wówczas, gdy nie kocham? Te pustkowia, które wypełniłem żarem, wydałyby ci się lodowate przy innym małżonku. Czegóż byś szukała w cieniu lasów? Nie ma już dla ciebie złudzeń, nie ma upojenia, szału: wszystko ci wydarłem, dając ci wszystko lub raczej nie dając ci nic...

<sup>80</sup>możebny (daw.) — możliwy. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Henriada* — epicki poemat Woltera z 1728 r., wychwalający króla Henryka IV za edykt nantejski, wprowadzający wolność wyznania i kończący wojny religijne we Francji. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Nowa Heloiza* — popularna w XVIII w. sentymentalna powieść Jana Jakuba Rousseau z 1761 r., w formie listów dwojga nieszczęśliwych kochanków: skromnego nauczyciela i jego arystokratycznej uczennicy. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*grandezza* (wł.) — wielkość; duma i zachowanie godne wysokiego urodzenia. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*bombastyczność* — przesadna wzniosłość, napuszoność, pompatyczność. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*morbidez* (z wł.) — nadmierna delikatność, miękkość; zniewieściałość. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Niebezpieczne związki* — powieść epistolarna Choderlosa de Laclosa (1741–1803) z 1782 r. [przypis edytorski]

Czyż w istocie nie mógłby czegoś w tym rodzaju pisać Valmont do pani de Tourvel<sup>87</sup>, gdyby ich związek potrwał dłużej? I czyż nie jest uroczą powieścią, w której nad brzegami Missisipi młode, wpołnagie Indianki otrzymują takie listy?

Jeden jeszcze pragnąłbym zanotować znamieny objaw. Tematem do *Renégo* — utworu mającego tak wybitne cechy autobiografii — staje się dla Chateaubrianda uczucie własnej siostry Lucylli, które zresztą w życiu nie wychodziło chyba poza granice egzaltowanej<sup>88</sup> nieco siostrzanej miłości. I oto ów dumny wicehrabia de Chateaubriand (Franciszek–René), który z pewnością ostrzem szpady odwróciłby wszelki cień zmyy, jaką ktoś ośmieliłby się pokalać jego siostrę, sam wydaje jej dobrą sławę dziewiczą na pastwę nieuniknionych komentarzy ciekawego tłumu, byleby z niej wykroić sutszy i piękniej drapujący<sup>89</sup> się płaszcz dla swego Renégo! To już nowoczesny moloch<sup>90</sup> *literatury*, żarłoczny, bezwzględny, nie oszczędzający nikogo i niczego. Odtąd świętość własnego i cudzego życia prywatnego przestanie istnieć dla człowieka naznaczonego piętnem literatury: każdy strzęp duszy, choćby ociekający krwią, stanie się dlań *tematem*. George Sand i Musset, jeszcze dygocący od przeżytego dramatu, na wypródkę<sup>91</sup> śpieszą oddać go, na ciepło, pod prasę drukarską. Naiwna panna de Lespinasse jakże zazdrośnie strzegła tajemnicy swoich listów; nie przyszło jej na myśl, że mogłaby sama szukać na nie wydawcy!

Kiedy Racine<sup>92</sup>, nawiedzony wstającym z grobu widmem błędów młodości, znalazł się pod grozą hańbiącego procesu, wzdrygnął się, złamał pióro, które tylekroć opromieniło poezją występne namiętności, i obrócił resztę życia na skrucę i pokutę. Za naszych czasów pewien sławny pisarz znalazł się za młodu w więzieniu pod zarzutem otrucia kochanki; wypuszczono go rychło<sup>93</sup> z powodu niewątpliwego *alibi*. Otóż i później, w „nastrojowych” momentach, znakomity pisarz lubił dawać do zrozumienia, że cała ta sprawa nie była znów tak zupełnie niewinna... Ta kokieteria występku, to także *renéizm* swego rodzaju (*Kwiaty grzechu*<sup>94</sup> Beaudelaire’a!); ale ponieważ zawdzięczamy mu w literaturze ostatniego stulecia nieporównane bogactwa liryzmu, przyjmijmy go wdzięcznym sercem, z „dobrodziejstwem inwentarza”...

Utarło się w wydaniach francuskich, iż do *Atali* i *Renégo* dołącza się zazwyczaj *Ostatniego z Abenserażów*. Jest to echo pobytu w Grenadzie, gdzie w powrocie z Ziemi Świętej pielgrzym przeżył jedną z piękniejszych swoich sielanek z oczekującą go tam panią de Mouchy<sup>95</sup>... Rys ten jest dla zrozumienia Chateaubrianda z pewnością nie najmniej charakterystyczny.

Boy

Kraków, w październiku 1920

<sup>87</sup>Valmont, pani de Tourvel — bohaterowie epistolarnej powieści *Niebezpieczne związki*. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>egzaltowany — przesadnie wyrażający uczucia. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>drapować — dosł. układać tkaninę w dekoracyjne fałdy, przen. uwznioślać a. ubierać. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Moloch (mit. semicka) — bóg Fenicjan i Kananejczyków, któremu wg Biblii miano składać ofiary z dzieci; przen.: coś bezlitosnego, złego, pochłaniającego niewinne ofiary. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>na wypródkę (daw.) — na wyścigi, jeden przez drugiego. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Racine, Jean (1639–1699) — fr. poeta i dramaturg; autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>rychło (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*Kwiaty grzechu* — fr. *Les fleurs du mal*, głośny zbiór wierszy Charlesa Pierre’a Baudelaire’a (1821–1867), wyd. w 1857; obecnie upowszechnione jest tłumaczenie tytułu jako *Kwiaty zła*. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>pani de Mouchy — Natalie de Noailles (1774–1835), księżna de Mouchy, jedna z licznych kobiet w życiu Chateaubrianda. [przypis edytorski]

# ATALA

## PROLOG

Francja posiadała niegdyś w Ameryce północnej rozległe władztwo, które rozciągało się od Labradoru aż do Florydy i od wybrzeży Atlantyku aż do najbardziej odległych jezior górnej Kanady.

Cztery wielkie rzeki, czerpiące źródła w jednym paśmie gór<sup>96</sup>, rozgraniczały te niezmiernie przestrzenie: Rzeka Świętego Wawrzyńca, która gubi się na wschodzie w zatoce tegoż imienia; Rzeka Zachodnia<sup>97</sup>, która toczy swe wody ku nieznanym morzom; rzeka Bourbon<sup>98</sup>, która pomyka z południa na północ ku Zatoce Hudsonskiej, i Mészasebe<sup>99</sup>, która płynie z północy ku południowi do Zatoki Meksykańskiej.

Ta ostatnia rzeka zasila, na przestrzeni przeszło tysiąca mil, wodami swymi rozkoszną okolicę, którą mieszkańcy Stanów Zjednoczonych nazywają nowym Edenem<sup>100</sup>, a której Francuzi nadali słodkie imię Luizjany<sup>101</sup>. Tysiąc innych rzek, topiących swe wody w Mészasebe, jak Missouri, Illinois, Akanza<sup>102</sup>, Ohio, Wabasz<sup>103</sup>, Tenaz<sup>104</sup>, krzepi ziemię swoim mułem i użyźnia swymi wodami. Kiedy wszystkie te rzeki wezdmą się wałami wiosennych roztopów, kiedy burze powalą całe połacie lasów, drzewa wyrwane z korzeniem gromadzą się u źródeł. Niebawem szlam wodny spaja je, liany je oplatają, a rośliny, kielkując z nich na wszystkie strony, do reszty zespalają te szczątki. Kołysane spienionymi falami, spływają do Mészasebe. Rzeka bierze je na swój grzbiet, unosi ku Zatoce Meksykańskiej, osadza na ławach piasku i mnoży w ten sposób ilość swoich ujść. Niekiedy podnosi głos, przepływając popod górami, i występując z brzegów, rozlewa swoje wody dokoła kolumnad lasów i piramid grobowców indyjskich<sup>105</sup>: jest to Nil puszczy. Ale w obrazach natury wdzięk jednoczy się zawsze ze wspaniałością: podczas gdy środkowy prąd unosi ku morzu trupy sosen i dębów, na dwóch bocznych prądach widzi się ciągnące w górę, wzdłuż brzegów, pływające wyspy pistii<sup>106</sup> i nenufarów, których żółte róże wznoszą się niby małe flagi. Zielone węże, białe czaple, różowe flamingi, młode krokodyle płyną niby pasażerowiena tych ukwieconych okrętach i cała kolonia, rozwijając na wolę wiatru żagle ze złota, łąduje sennie w jakiejś ustronnej odnodze rzeki.

Dwa brzegi Mészasebe przedstawiają obraz nader osobliwy. Na zachodnim brzegu ciągną się, jak okiem sięgnąć, olbrzymie łąki; fale ich zieloności, ginąc w oddali, zdają się wstępować ku lazurowi<sup>107</sup> nieba, w którym się topią. Na tych łąkach bez kresu widzi się błędzące swobodnie kilkotysięczne gromady dzikich bawołów. Niekiedy stary bizon, prując wpływ fale, układa się w kępie wysokich traw, na wyspie wśród wód Mészasebe. Z czoła ozdobionego dwoma półksiężycami, z długiej i zlepionej szlamem brody można by go wziąć za boga rzeki, który zadowolonym okiem spogląda na majestat swych fal i na dziką bujność wybrzeży.

Taki obraz przedstawia brzeg zachodni, ale zmienia się on zupełnie po przeciwległej stronie, tworząc cudowny kontrast. Zawieszane nad brzegiem wód, rozsypane po skałach i górach, rozsiane po dolinach drzewa wszystkich kształtów, wszystkich barw, wszystkich

Natura

<sup>96</sup> Cztery wielkie rzeki, czerpiące źródła w jednym paśmie gór — opis autora bazuje na XVIII-wiecznych źródłach, zawierających niepełne i błędne dane geograficzne. [przypis edytorski]

<sup>97</sup> Rzeka Zachodnia — zapewne ob. rzeka Kolumbia. [przypis edytorski]

<sup>98</sup> rzeka Bourbon — ob. rzeka Nelson. [przypis edytorski]

<sup>99</sup> Mészasebe (fr. *Meschacébé*) — prawdziwa nazwa *Mississippi* lub *Meschassipi*. [dziś popr.: Mississippi — red. WL] [przypis autorski]

<sup>100</sup> Eden (hebr.) — biblijny rajski ogród, miejsce pierwotnej szczęśliwości. [przypis edytorski]

<sup>101</sup> Luizjana — rejon geogr. w Ameryce Płn., nazwany na cześć króla Francji Ludwika XIV (fr. *Louis*), obejmujący większość dorzecza Missisipi: tereny na południe od Wielkich Jezior aż do Zatoki Meksykańskiej, pomiędzy Appalachami na wschodzie a Górami Skalistymi na zachodzie; od 1682 do 1762 terytorium Luizjany znajdowały się pod kontrolą francuską. [przypis edytorski]

<sup>102</sup> Akanza — dziś popr.: Arkansas. [przypis edytorski]

<sup>103</sup> Wabasz — dziś popr.: Wabash; dopływ rzeki Ohio. [przypis edytorski]

<sup>104</sup> Tenaz — dziś popr.: Tennessee; główny dopływ rzeki Ohio. [przypis edytorski]

<sup>105</sup> indyjski — tu daw.: indiański, dotyczący Indian. [przypis edytorski]

<sup>106</sup> pistia — pływająca roślina wodna o dużych, skupionych w rozetę liściach, pochodząca ze strefy tropikalnej. [przypis edytorski]

<sup>107</sup> lazur — kolor jasnoniebieski, barwa nieba w słoneczny dzień. [przypis edytorski]

zapachów, mieszają się, rosną razem, strzelają w górę do zawrotnej wysokości. Dzikie wi-  
na, begonie, kolocynty<sup>108</sup>, splatają się u stóp tych drzew, pną się po ich konarach, pełzają  
aż do kończyn<sup>109</sup> gałęzi, przerzucają się z klonu na drzewo tulipanowe, z tulipanu na dzi-  
ki ślaz<sup>110</sup>, tworząc tysiące grot, sklepień, portyków<sup>111</sup>. Często, blakając się od drzewa do  
drzewa, liany te okraczają ramiona rzeki, rzucając nad nimi pomosty z kwiatów. Z łona  
tych potężnych drzew magnolia<sup>112</sup> wznosi się nieruchomym stożkiem; uwieńczona roz-  
łożystymi białymi różami góruje nad całym lasem i nie ma innej rywalki prócz palmy,  
która tuż obok kołysze lekko swoje wachlarze z zieleni.

Mnogość zwierząt, pomieszczonych w tych schronieniach ręką Stwórcy, rozsiewa  
tam czar i życie. Z krańca tych dzikich alei spostrzega się niedźwiedzie upojone winnym  
gronem, kołyszące się na konarach wiązów; renifery kąpią się w jeziorze; czarne wiewiórki  
igrają<sup>113</sup> w gąszczu liści; przedrzeźniacze, gołębie wirgińskie wielkości wróbla, opuszca-  
ją się na trawniki poczerwienione jagodami; zielone papugi o żółtej głowie, dzięcioły  
nakrapiane purpurą, ogniste kardynały<sup>114</sup> wspinają się z gałęzi na gałąź ku wierzchowi  
cyprysów<sup>115</sup>; kolibry lśnią się na jaśminie Florydy, węże-ptaszniki gwizdzą zawieszono-  
u sklepienia drzew, kołysząc się na nich niby liany.

O ile w burzanach<sup>116</sup> po drugim brzegu rzeki wszystko jest ciszą i spokojem, tutaj,  
przeciwnie, wszystko jest ruchem i szmerem; uderzenia dziobów o pnie dębów, szelest  
zwierząt, które przechadzają się, pasą lub gniotą między zębami pestki owoców, szum  
fali, wątle jęki, głuche poryki, słodkie gruchania napełniają tę puszcę tkliwą i dziką  
harmonią. Ale kiedy lekki powiew wiatru ożywi tę samotnię, kiedy zaczną kołysać tymi  
bujającymi oponami<sup>117</sup>, mieszać te masy bieli, lazuru, zieleni, różowości, stąpić wszystkie  
kolory, zlewać wszystkie szelesty, wówczas wychodzą z głębi lasu takie głosy, migocą przed  
oczyma takie obrazy, iż na próżno bym się starał opisać je tym, którzy nie przebiegali nigdy  
pierwotnych niw przyrody.

Po odkryciu Mieszasebe<sup>118</sup> przez ojca Marquette<sup>119</sup> i nieszczęśliwego La Salle<sup>120</sup>, pierw-  
si Francuzi, którzy osiedlili się w Biloxi<sup>121</sup> i w Nowym Orleanie<sup>122</sup>, zawarli przyjaźń z Na-  
czezami<sup>123</sup>, plemieniem indyjskim, którego potęgą groźna była cała okolica. Spory i za-  
wiści zrumieniły później krwią gościnną ziemię. Był pomiędzy tymi dzikimi starzec zwa-

<sup>108</sup>kolocynta — arbusz kolokwinta (*Citrullus colocynthis*), zwany też gorzkim jabłkiem, roślina z rodziny dy-  
niowatych, mająca żółte, gorzkie owoce wielkości jabłka. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>kończyna (daw.) — koniec, kraniec. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>ślaz — malwa; gatunek rośliny o kielichowatych kwiatach, posiadającej wiele odmian. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>portyk — popularny w staroż. architekturze gr. i rzym. rodzaj otwartej frontowej części budowli z rzędem  
kolumn wspierających dach. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>magnolia — drzewo (a. krzew) o dużych, efektownych liściach, zwykle różowych lub białych. [przypis  
edytorski]

<sup>113</sup>igrać (daw.) — bawić się. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>kardynał (biol.) — rodzina niewielkich, mieszkających w lasach ptaków; pióra występującego na wschodzie  
Ameryki Płn. kardynała szkarłatnego mają barwę intensywnie czerwoną, zbliżoną do koloru szat i nakryć głowy  
kardynałów Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>cyprys — drzewo o łuskowatych liściach i kulistych szyszkach. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>burzan (z ukr.) — chwast stepowy tworzący gęste zarośla. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>opona (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>Po odkryciu Mieszasebe przez ojca Marquette i nieszczęśliwego La Salle — Missisipi została odkryta przez  
hiszp. podróżnika i konkwistadora Hernando de Soto (1496–1542) podczas wielkiej wyprawy na tereny na płn.  
od Meksyku (1539–1543). Marquette i La Salle byli pierwszymi, którzy zbadali Missisipi. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Marquette, Jacques (1643–1673) — fr. jezuita, misjonarz i odkrywca; wziął udział w wyprawie w poszuki-  
waniu wielkiej rzeki, o której zasłyszał od Indian; ekspedycja, która wyruszyła znad Wielkich Jezior, w 1673  
dotarła od północy do Missisipi i zbadła ją aż do ujścia Arkansas. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>La Salle, René-Robert Cavelier de (1643–1687) — fr. badacz Ameryki Płn., płynąc wzdłuż Missisipi na po-  
łudnie, w 1682 odkrył deltę tej rzeki; zginął w 1687 na wybrzeżu Teksasu, zabity przez zbuntowanych towarzyszy  
nieudanej wyprawy kolonizacyjnej, która próbowała dotrzeć do delty od strony Zat. Meksykańskiej. [przypis  
edytorski]

<sup>121</sup>Biloxi — miasto nad Zat. Meksykańską, założone w 1699, w latach 1719–1722 było stolicą francuskiej  
Luizjany, ob. w USA, w stanie Missisipi. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>Nowy Orlean — miasto w delcie rzeki Missisipi, ok. 170 km od jej ujścia do Zat. Meksykańskiej; założone  
w 1718, ob. w USA, największe miasto stanu Luizjana. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>Naczeci — plemię Indian Ameryki Północnej, jedno z większych plemion mieszkających na południu rzeki  
Missisipi. Wyróżniali się złożonym systemem wodzostwa oraz podziałem na szlachetnie urodzonych i zwykłych  
członków plemienia. Na ich terytorium, niedaleko głównego ośrodka polityczno-religijnego zwanego Wielką  
Wioską Naczeczów, w 1716 powstał francuski fort Rosalie. Służył jako warownia i placówka handlowa, w pobliżu  
rozwinęły się zabudowania osady i plantacje tytoniu. [przypis edytorski]

ny Szaktas<sup>124</sup>, który przez swój wiek, mądrość i znajomość spraw życia był patriarchą i ukochaniem puszczy. Jak wszyscy ludzie, okupił cnotę cierpieniem. Nie tylko lasy Nowego Świata były teatrem jego nieszczęść: zaniósł je nawet na wybrzeża Francji. Przykuty na galerach w Marsylii wskutek okrutnej niesprawiedliwości, wypuszczony na wolność, przedstawiony Ludwikowi XIV<sup>125</sup>, zetknął się on z wielkimi ludźmi tego czasu, podziwiał uroczystości Wersalu, tragedie Rasy<sup>126</sup>, słyszał mowy pogrzebowe Bossueta; jednym słowem, dzięki ten oglądał społeczeństwo w najwyższym szczyście jego blasku.

Od wielu lat, wróciwszy na łono ojczyzny, Szaktas zażywał spokoju. Niebo wszelako<sup>127</sup> sprzedało mu drogo jeszcze i tę łaskę; starzec ociemniał. Młoda dziewczyna prowadziła go po wybrzeżach Mészasebe, jak Antygona wiodła niegdyś kroki Edypa na Cytheronie<sup>128</sup> lub jak Malwina prowadziła Osjana przez skały morweńskie<sup>129</sup>.

Mimo licznych niesprawiedliwości, jakich Szaktas doznał ze strony Francuzów, kochał ich wszelako. Pamiętał zawsze Fenelona<sup>130</sup>, którego był niegdyś gościem, i pragnął oddać jakąś przysługę współziomkom tego cnotliwego człowieka. Nadarzyła się pomyślna sposobność po temu. W roku 1725 młody Francuz imieniem René, pędzony namiętnościami i nieszczęściem, przybył do Luizjany. Dotarł rzeką Mészasebe aż do krainy Naczezów i poprosił, aby go przyjęto jako wojownika do tego plemienia. Szaktas rozmawiał z nim długo; widząc, że postanowienie jego jest niewzruszone, przyjął go za syna i dał mu za małżonkę Indiankę zwaną Celuta. W niedługi czas po tym małżeństwie, dzicy zaczęli się gotować do polowania na bobry.

Szaktas, mimo że ślepy, naznaczony był przez radę sachemów<sup>131</sup> na wodza wyprawy, z przyczyny szacunku, jakiego zażywał wśród indyjskich plemion. Rozpoczęły się modły i posty; wróżbici wykładali sny; radzono się Manitów<sup>132</sup>; wróżono z dymu fajek; palono zrazy z ozorów losiowych; badano, czy iskrzą się w ogniu, aby odkryć wolę Geniuszów<sup>133</sup>. Jadą wreszcie, spożywszy świętego psa. René należy do wyprawy. Korzystając z wstecznych prądów, łodzie wydrażone z kłody posuwają się w górę Mészasebe i wpływają w łożysko Ohio. Było to w jesieni. Wspaniałe puszcze Kentucky roztaczają się zdumionym oczom młodego Francuza. Jednej nocy, przy blasku księżycy, podczas gdy wszyscy Naczezi śpią na dnie pirogów<sup>134</sup> i gdy flota indyjska, rozwijając żagle ze skór bydłecych, pomyka gnana lekkim wiatrem, René, zostawszy sam z Szaktasem, prosi starca, aby mu opowiedział swoje przygody. Starzec godzi się uczynić mu zadość i usiadłszy wraz z nim u steru piroga, zaczyna w te słowa:

<sup>124</sup>Szaktas — „Harmonijny głos”. [przypis autorski]

<sup>125</sup>Ludwik XIV (1638–1715) — król Francji od 1643; rezydował w pałacu w Wersalu, zbudowanym na jego polecenie. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>Rasyn — spolszczone: Racine; Jean Racine (1639–1699): fr. poeta i dramaturg; autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>wszelako (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>Antygona wiodła (...) kroki Edypa na Cytheronie — w micie greckim Antygona, córka Edypa, króla Teb, towarzyszyła mu na wygnaniu, kiedy się oślepił po odkryciu, że nie znając swojego prawdziwego pochodzenia, nieświadomie popełnił ojcobójstwo i kazirodztwo. Położona w Beocji góra Cytheron to miejsce, gdzie Edyp został porzucony jako niemowlę, wg dramatu Seneki również miejsce, gdzie zamierza się udać, aby popełnić samobójstwo. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Malwina prowadziła Osjana przez skały morweńskie — Morwen: fikcyjne szkockie królestwo z III w. występujące w epickich, rzekomo starożytnych poematach celtyckich, opublikowanych po angielsku w latach 1760–73 przez poetę Jamesa Macphersona. Znane jako *Pieśni Osjana*, poematy te zrobiły wielkie wrażenie i stały się bardzo popularne w całej Europie; uważane za zabytki dawnej poezji, porównywane z utworami Homera, wywarły wielki wpływ na rozwój romantyzmu. Występująca w nich Malwina była ukochaną Oskara, syna Osjana, niewidomego barda, narratora i rzekomego autora pieśni. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>Fénelon, François, właśc. François de Salignac de la Mothe (1651–1715) — fr. arcybiskup katolicki, teolog, poeta i pisarz; znany szczególnie jako autor skierowanego przeciw monarchii absolutnej dzieła *Przygody Telemaka* (1699). [przypis edytorski]

<sup>131</sup>sachemowie — starsi, doradcy [przywódcy plemienni — red. WL]. [przypis autorski]

<sup>132</sup>Manitowie — Im od Manitou a. Manitou: w wierzeniach Indian z plemion algonkińskich duchowa siła przenikająca całą przyrodę. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Geniusze — tu: duchy. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>pirog (r.m.) — dziś popr.: piroga (r.ż.), D. Im: pirog; indiańska łódź wykonana z wydrażonego pnia. [przypis edytorski]

## OPOWIADANIE

Mysliwcy<sup>135</sup>

— Osobliwy to zaiste los, mój synu, stowarzyszył nas obu. Ja widzę w tobie człowieka cywilizowanego, który uczynił się dzikim; ty widzisz we mnie człowieka dzikiego, którego Wielki Duch (nie wiem dla jakich zamiarów) zechciał ucywilizować. Weszliśmy obaj w szranki życia z dwóch przeciwnych krańców: ty przybyłeś, aby spocząć na moim miejscu, ja zajmowałem niegdyś twoje: powinniśmy przeto mieć o świecie zupełnie odmienne pojęcia. Kto z nas obu zyskał lub stracił na zamianie? Wiedzą to Geniusze, z których najmniej wiedzący ma więcej mądrości niż wszyscy ludzie razem.

W następnym Księżycu Kwiatów<sup>136</sup> będzie siedem razy po dziesięć śniegów i jeszcze trzy śniegi<sup>137</sup>, od czasu jak matka wydała mnie na świat na brzegach Meszasebe. Hiszpanie usadowili się wówczas od niedawna w zatoce Pensacola<sup>138</sup>, ale żaden biały nie zamieszkiwał jeszcze Luizjany. Liczyłem zaledwie siedemnaście opadów liści, kiedy kroczyłem z mym ojcem, wojownikiem Utalissi, przeciw Muskogulgom, potężnemu plemieniu Florydy. Połączyliśmy się z naszymi sprzymierzeńcami Hiszpanami, i bitwa rozegrała się na jednej z odnóg rzeki Mobil<sup>139</sup>. Areskui<sup>140</sup> i Manitowie nie byli nam łaskawi. Nieprzyjaciele zwyciężyli; ojciec postradał życie; ja, broniąc go, odniosłem dwie rany. Och! czemuż nie zstąpiłem wówczas w krainę cieniów<sup>141</sup>! Byłbym uniknął nieszczęść, jakie mnie czekały na ziemi. Duchy rozrządziły inaczej: uciekające niedobitki uprowadziły mnie do Saint-Augustin<sup>142</sup>.

W mieście tym, świeżo wzniesionym przez Hiszpanów<sup>143</sup>, groziło mi, iż mnie pognają do min<sup>144</sup> meksykańskich, kiedy stary Kastyljczyk imieniem Lopez, wzruszony moją młodością i prostotą, ofiarował mi schronienie i przedstawił mnie siostrze, przy której żył w stanie bezzennym.

Oboje powzięli dla mnie najtkliwsze uczucia. Wychowano mnie bardzo starannie, dano mi wszelakiego rodzaju nauczycieli. Ale spędziwszy trzydzieści księżyców w Saint-Augustin, uczułem odrazę do życia w mieście. Nikłem w oczach: to stałem nieruchomo przez całe godziny, poglądając<sup>145</sup> na wierzchołki odległych lasów, to znajdowano mnie, jak siedziałem nad brzegiem rzeki, patrząc ze smutkiem na płynące wody. Wyobrażałem sobie lasy, poprzez które płynęła ta fala, i dusza moja tonęła cała w samotności.

Niezdolny już opierać się pragnieniu powrotu do puszczy, stanąłem jednego ranka przed Lopezem przybrany w dawną odzież dzikiego, trzymając w jednej ręce łuk i strzały, w drugiej moje europejskie szaty. Oddałem je szlachetnemu opiekunowi, po czym rzuciłem się do jego stóp, wylewając potoki łez. Obrzucałem sam siebie wstrętnymi imionami, obwiniałem się o niewdzięczność.

— Ale wreszcie — rzekłem — o mój ojczy, widzisz sam: zginę, jeżeli nie wrócę do życia Indianina.

Lopez, przejęty zdumieniem, chciał mnie odciągnąć od mego zamiaru. Przedstawił mi niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiam, o ile bym ponownie dostał się w ręce

<sup>135</sup>mysliwiec (daw.) — myśliwy. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>Księżyc Kwiatów — miesiąc maj. [przypis autorski]

<sup>137</sup>siedem razy po dziesięć śniegów i jeszcze trzy śniegi — śnieg to rok; siedemdziesiąt trzy lata. [przypis autorski]

<sup>138</sup>zatoła Pensacola — zatoła w póln.-wsch. części Zatoki Meksykańskiej, tworząca naturalny port morski.

Pierwsze europejskie osiedle w tym regionie zostało założone przez ekspedycję hiszp. konkwistadora Tristána de Luna y Arellano w 1559. Wyczerpaną huraganem i głodem, liczącą ponad 1000 osób kolonię porzucono 10 lat później. Hiszpanie ponownie osiedlili się na Pensacoli w 1698. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>Mobil — rzeka uchodząca do Zat. Meksykańskiej ok. 100 km na zach. od zatoki Pensacola i 400 km od Florydy. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>Areskui — bóg wojny. [przypis autorski]

<sup>141</sup>kraina cieniów — podziemia. [przypis autorski]

<sup>142</sup>Saint-Augustin — miasto w póln.-wsch. części Florydy, nad Atlantykiem, najstarsza europejska osada w kontynentalnej części USA; założone w 1565 przez hiszp. admirała Pedro Menéndez de Avilés, było stolicą hiszpańskiej prowincji Floryda. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>W mieście tym [Saint-Augustin], świeżo wzniesionym przez Hiszpanów — Saint-Augustin zostało założone sto lat wcześniej; tu mowa o jego odbudowie po spaleniu w 1665 przez angielskiego korsarza Johna Davisa. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>mina (daw.) — kopalnia. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>poglądać (daw.) — spoglądać, patrzeć. [przypis edytorski]



Muskogulgów. Ale widząc, iż jestem gotów na wszystko, wykrzyknął, zalewając się łzami i tuląc mnie w uścisku:

— Idź tedy<sup>146</sup>, o dziecię natury, wróć do swobody, Lopez nie chce ci jej wydzie-  
rać. Gdybym był młodszy, sam towarzyszyłbym ci w puszcę (skąd również mam słodkie  
wspomnienia!) i oddałbym cię w ramiona matki. Skoro znajdziesz się w lasach, pomyśl  
niekiedy o starym Hiszpanie, który ci dał gościnę, i zapamiętaj, iżbyś był skłonny mi-  
łować swoich bliźnich, iż pierwsze serce ludzkie, z jakim się spotkałeś, nie przyniosło ci  
zawodu.

Lopez zakończył modlitwą do Boga chrześcijan, do której to wiary na próżno starał  
się mnie nakłonić, i rozstaliśmy się, szlochając.

Niedługo dała na siebie czekać kara za mą niewdzięczność. Niedoświadczenie moje  
sprawiło, iż zabląkałem się w lesie i wpadłem w ręce gromady Muskogulgów i Seminolów,  
jak mi to Lopez przepowiedział. Po stroju i piórach, które zdobyły mi głowę, poznano we  
mnie wojownika z plemienia Naczezów. Skuto mnie, ale lekko, przez wzgląd na moją  
młodość. Simaghan, wódz oddziału, zapytał mnie o imię; odpowiedziałem:

— Zowią się Szaktas, syn Utalissiego, syna Misku, którzy zdarli więcej niż sto skalpów  
bohaterom plemienia Muskogulgów.

Simaghan rzekł:

— Szaktasie, synu Utalissiego, syna Misku, ciesz się; czeka cię śmierć od ognia  
w Wielkiej Wsi.

Odparłem:

— Doskonale — i zaintonowałem hymn śmierci.

Mimo iż byłem jeńcem, nie mogłem przez pierwsze trzy dni powstrzymać się od  
uczucia podziwu dla mych nieprzyjaciół. Muskogulg, a zwłaszcza sprzymierzeniec jego,  
Seminol, oddycha weselem, miłością, radością życia. Chód jego jest lekki, obejście otwarte  
i pogodne. Mówi wiele i z łatwością; wysłowienie jego jest harmonijne i płynne. Wiek  
nawet nie zdolen<sup>147</sup> jest odebrać sachemom tej radosnej prostoty: jak stare ptaki w lasach,  
i oni mieszają swoje dawne piosnki z nowymi melodiami młodego potomstwa.

Kobiety towarzyszące gromadzie objawiały młodości mojej tkliwe współczucie i wdzięcz-  
ną ciekawość. Wypytywały mnie o matkę, o pierwsze dni mego życia; chciały wiedzieć,  
czy moją kołyskę z mchu wieszano u kwitnących gałęzi klonów, czy bujały mną łagodne  
wiatry tuż obok gniazdek drobnych ptasząt. Potem zasypywały mnie pytaniami tyczący-  
mi stanu mego serca: pytały, czy widywałem we śnie białą łanię i czy drzewa zacisznej  
doliny podszeptęły mi chęć miłowania. Odpowiadałem prostodusznie matkom, córkom  
i małżonkom wojowników. Mówiłem:

— Jesteście powabem dnia, noc zaś miłuje was niby rosę. Człowiek opuszcza wasze  
łono, aby się uwiesić u waszych piersi i ust; znacie magiczne słowa, które usypiają wszelką  
boleść. Oto co mi rzekła ta, która mnie wydała na świat i która mnie już nie ujrzy! Rzekła  
mi także, iż dziewice to są tajemnicze kwiaty, rosnące w samotnej ustroni.

Pochwały te sprawiały kobietom wiele przyjemności; obsypywały mnie wszelakiego  
rodzaju podarkami; przynosiły mi śmietankę z kokosów, cukier klonowy, *sagamite*<sup>148</sup>,  
szynki niedźwiedzie, skóry bobrowe, ozdoby z muszli i mech na posłanie. Śpiewały, śmiały  
się ze mną, a później nagle zaczynały płakać na myśl, iż mam być spalony.

Jednej nocy, kiedy Muskogulgowie rozbili obóz na skraju lasu, siedziałem koło wo-  
jennego ognia wraz z myśliwcem, któremu powierzono straż nade mną. Nagle usłysza-  
łem w trawie szelest odzieży i kobieta z na wpół osłoniętą twarzą usiadła koło mnie. Łzy  
kręciły się pod jej powieką; w blasku ognia mały złoty krzyżyk lśnił się na jej łonie<sup>149</sup>.  
Była doskonale piękna; na twarzy jej malowało się coś nieopisanie czystego i namiętne-  
go zarazem, co wywierało nieprzeparty urok. Cała postać uderzała tkliwym wdziękiem;  
nadmierzająca wrażliwość, złączona z głęboką melancholią, oddychała w jej spojrzaniach;  
uśmiech miała wprost niebiański.

<sup>146</sup> *tedy* (daw.) — zatem, więc. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *zdolen* (daw.) — zdolny. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *sagamite* — potrawa Indian z Ameryki Płn., rodzaj gulaszu lub gęstej zupy przyrządzanej z rozdrobnionej  
ugotowanej kukurydzy oraz kawałków mięsa lub suszonych ryb, czasem z dodatkiem tłuszczu lub warzy.  
[przypis edytorski]

<sup>149</sup> *łono* (tutaj poet.) — piersi. [przypis edytorski]

Odwaga

Kobieta

Uroda

Sądziłem, iż była to Dziewica Ostatniej Pieszczoty, owa dziewica, którą posyła się jeńcom wojennym, aby okraścić czarem ich grób. W tym rozumieniu rzekłem jej szeptem, ze wzruszeniem, które nie płynęło wszelako z obawy przed stosem:

— Dziewico, godna jesteś pierwszej miłości, nie jesteś bynajmniej stworzona dla ostatniej. Drgnienia serca, które niebawem przestanie bić, źle kojarzyłyby się z uderzeniami twego. Jak zespać śmierć i życie? Zanadto kazałabyś mi żałować mych młodych dni. Niechaj kto inny będzie szczęśliwszy ode mnie i niechaj długi uścisk zespoli lianę i dąb!

Młoda dziewczyna odparła:

— Nie jestem zgoła Dziewicą Ostatniej Pieszczoty. Czy jesteś chrześcijaninem?

Odpowiedziałem, iż nie sprzeniewierzyłem się geniuszom mej chaty. Rzekła:

— Żal mi cię, iż jesteś tylko nędznym bałwochwałcą. Matka uczyniła mnie chrześcijanką; nazywam się Atala, córka Simaghana o złotych naramiennikach, wodza wojowników tej gromady. Udajemy się do Apalachucli, gdzie mają cię spalić.

Mówiąc te słowa, Atala podniosła się i znikła.

Tutaj Szaktas zmuszony był przerwać opowiadanie. Wspomnienia cisnęły się tłumem do jego duszy; zgasłe oczy zrosiły łzami zwiędłe policzki: tak dwa źródła, ukryte w głębokim mroku ziemi, zdradzają swą obecność wodą, która sączy się między skały.

—O, mój synu — podjął wreszcie — widzisz, że Szaktas jest bardzo daleki od rozsądku, mimo sławy swej roztropności. Niestety, dziecko moje, człowiek niezdolny już widzieć, zdolny jest jeszcze płakać!

Wiele dni upłynęło; córka sachema wracała co wieczór na chwilę rozmowy. Sen uciekał z mych ócz<sup>150</sup>; Atala żyła w moim sercu jak wspomnienie miejsca spoczynku mych ojców.

Siedemnastego dnia drogi, około czasu gdy jętka<sup>151</sup> wychodzi z wód<sup>152</sup>, wstąpiliśmy na wielką łąkę Alachua<sup>153</sup>. Łąka ta otoczona jest pagórkami, które, kryjąc się jedne za drugimi, dźwigają, wznosząc się aż pod chmury, piętrzące się lasy drzew gumowych, cytrynowych, magnolii i zielonych dębów. Wódz wydał krzyk będący hasłem spoczynku i gromada rozłożyła się u stóp pagórka. Umieszczono mnie w pewnym oddaleniu, na brzegu jednej z owych naturalnych studzien, tak słynnych we Florydzie. Przywiązano mnie do stóp drzewa; jeden z wojowników czuwał niecierpliwie koło mnie. W kilka chwil zaledwie po przybyciu w to miejsce, Atala zjawiła się u źródła:

— Myśliwce — mówiła do muskogulskiego heroja<sup>154</sup> — jeżeli chcesz pogonić za sarną, ja będę czuwać przy jeńcu.

Na te słowa córki wodza wojownik skoczył z radości; rzuca się ze szczytu pagórka i pomyka szybko w równinę.

Osobliwe przeciwieństwo zawarte w sercu człowieka! Ja, który tak bardzo pragnąłem poufnej rozmowy z tą, którą kochałem już jak słońce, teraz, zmieszany i pełen lęku, miałem uczucie, iż wolałbym, aby mnie rzucono krokodylom przy źródle, niż znaleźć się tak sam na sam z Atalą. Córka puszczy była równie zmieszana jak jej jeńiec; trwaliśmy w głębokim milczeniu; geniusze miłości wykradły nam słowa. Wreszcie Atala, czyniąc wysiłek, rzekła:

— Wojowniku, więzy twoje są nader słabe; możesz z łatwością się wymknąć.

Na te słowa odwaga wróciła memu językowi; odparłem:

— Słabe więzy, o kobieto!...

Nie wiedziałem, jak skończyć. Atala wahała się kilka chwil, po czym rzekła:

— Uciekaj.

I odwiązała mnie od pnia. Chwyciłem sznur; włożyłem go z powrotem w ręce tej dziewczyny z obcego plemienia, niewoląc jej piękne palce, aby się zawarły<sup>155</sup> na moim łańcuchu.

<sup>150</sup>ócz (przestarz.) — dziś D. Im: oczu. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>jętka — uskrzydłony owad, który w postaci larwalnej zamieszkuje strumienie, a po wykluciu do postaci dorosłej żyje bardzo krótko, czasem jeden dzień (stąd: jętka jednodziówka). [przypis edytorski]

<sup>152</sup>gdy jętka wychodzi z wód — na wiosnę. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>wielka łąka Alachua — równina Alachua, ob. Preria Payne'a, w płn. Florydzie. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>heroj (daw.) — bohater. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>zawrzeć (daw., gw.) — zamknąć; tu: zacisnąć. [przypis edytorski]

— Weź go! weź z powrotem! — wykrzyknąłem.  
— Jesteś szalony — rzekła Atala wzruszonym głosem. — Nieszczęśliwy! czy nie wiesz, że czeka cię śmierć w płomieniach? Czego się spodziewasz? Czy pamiętasz o tym, że jestem córką groźnego sachema?

— Był czas — odparłem ze łzami — że i mnie również noszono w skórze bobra, u ramion kochającej matki. Ojciec mój miał również piękną chatę i kozy jego piły wody z tysiąca strumieni; ale obecnie błąkam się bez ojczyzny. Kiedy mnie już nie będzie, żaden przyjaciel nie rzuci garści trawy na moje ciało, aby je uchronić od much. Ciało nieszczęśliwego cudzoziemca nie obchodzi nikogo.

Słowa te wzruszyły Atalę. Łzy jej potoczyły się do źródła:

— Ach — podjąłem z żywością — gdyby twoje serce mówiło tak jak moje! Czyliż puszcza nie jest wolna? Czy lasy nie mają gąszczów, gdzie byśmy mogli znaleźć ukrycie? Czyż aby być szczęśliwym, tak wiele potrzeba dzieciom chaty! O dziewico, piękniejsza niż pierwszy sen oblubieńca! O, moja ukochana! odważ się podążyć za mną!

Takie były moje słowa. Atala odpowiedziała tkliwym głosem:

— Miły młodzieńcze, nauczyłeś się mowy białych; łatwo jest uwieść Indiankę.

— Jak to! — wykrzyknąłem — nazywasz mnie miłym młodzieńcem! Ach! jeżeli biedny niewolnik...

— I cóż — rzekła, nachylając się nade mną — biedny niewolnik...

Podjąłem z żarem:

— Niechaj pocałunek upewni go o twym sercu!

Atala wysłuchiwała mej prośby. Jak młode koźle zdaje się wisieć u kwiatów różanych lian, które chwyta delikatnym językiem na stromym urwisku, tak ja trwałem zawieszony na ustach ukochanej.

Niestety, drogi synu, cierpienie sąsiaduje blisko z rozkoszą. Któż byłby mógł mniemać, że chwila, w której Atala dała mi pierwszy zakład<sup>156</sup> miłości, będzie zarazem chwilą, w której ona sama zniweczy moje nadzieje? O, pobielale włosy starego Szaktasa! jakież było wasze zdumienie, kiedy córka sachema wymówiła te słowa:

— Piękny jeńcze, ustąpiłam, szalona, twoim pragnieniom; ale dokąd zaprowadzi nas ta namiętność? Religia moja dzieli mnie od ciebie na zawsze... O, matko! cóżeś uczyniła?...

Atala zamilkła nagle i stłumiła jakąś nieszczęsną tajemnicę, która już miała wymknąć się z jej ust. Słowa jej pogrążyły mnie w rozpacz.

— Dobrze więc! — wykrzyknąłem — będę równie okrutny jak ty; nie ucieknę. Ujrzysz mnie w wieńcu z płomieni; będziesz słyszała skwierczenie mego ciała i będziesz się cieszyć.

Atala ujęła moje ręce obiema dłońmi.

— Biedny młody bałwochwalco — wykrzyknęła — litość doprawdy budzisz we mnie! Chcesz tedy, abym wypłakała całe moje serce? Cóż za los, że nie mogę uciec z tobą! Nieszczęśliwy był żywot matki twojej, o Atalo! Czemuż się nie rzucisz na pastwę krokodyłów w tym źródle!

W tejsze samej chwili, za zbliżeniem zachodu słońca, krokodyle zaczęły swoje wycia. Atala rzekła:

— Opuśćmy te miejsca.

Pociągnąłem córkę Simaghana do stóp pagórków, które tworzyły istne zatoki zieleni, wysuwając się niby cyple w morze łąk. Puszcza oddychała przepychem i spokojem. Bocian krzyczał w gnieździe, lasy rozbrzmiewały monotonnym śpiewem przepiórek, gwizdaniem samic papuzich, rykiem bizonów i seminolskich klaczy.

Przechadzka nasza była prawie niema. Szedłem obok Atali; ona trzymała koniec sznura, który przemocą wcisnąłem w jej ręce. To zalewaliśmy się łzami, to znów sililiśmy się na uśmiech. Spojrzenie na przemian wzniesione ku niebu lub przywiązane do ziemi, ucho nastawione na śpiew ptaka, tkliwy uścisk rąk, łono<sup>157</sup> na przemian to bijące, to znów oddychające spokojem, imiona Szaktasa i Atali słodko powtarzane od czasu do czasu... Och! pierwsza przechadzko z ukochaną: musi zaiste potężnym być twoje wspomnienie, skoro po tylu latach niedoli poruszasz jeszcze serce starego Szaktasa!

<sup>156</sup>zakład (daw.) — zastaw, rękojmia; por.: zakładnik. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>tono (tutaj poet.) — pierś. [przypis edytorski]

Jacyż niezrozumiali są ludzie ożywieni namiętnością! Dopiero co opuściłem szlachetnego Lopeza, naraziłem się na wszystkie niebezpieczeństwa, aby być wolnym; i oto w jednej chwili spojrzenie kobiety zmieniło moje upodobania, postanowienia, myśli! Zapominając o kraju, o matce, chacie rodzinnej i o okrutnej śmierci, jaka mnie czekała, stałem się obojętnym na wszystko, co nie było Atalą. Niezdolny wznieść się do rozsądku dojrzałego męża, popadłem nagle w rodzaj dziecięctwa<sup>158</sup>; nie tylko nie umiałbym nic uczynić, aby się umknąć nieszczęściom, które mnie czekały, ale byłbym niemal potrzebował, aby ktoś troszczył się o mój sen i pożywienie.

Na próżno tedy po owej przechadzce wśród prerii Atala, rzucając się do mych kolan, zakłęła mnie na nowo, abym ją opuścił. Przysiągłem, że wrócę sam do obozu, jeżeli nie przywiąże mnie z powrotem do stóp drzewa. Zgodziła się wreszcie uczynić mi zadość, mając nadzieję przekonać mnie na drugi raz.

Nazajutrz po owym dniu, który rozstrzygnął o losie mego życia, pochód zatrzymał się w dolinie, niedaleko od Cuscowilli, stolicy Seminolów<sup>159</sup>. Indianie ci, sprzymierzeni z Muskogulgami, tworzą wraz z nimi konfederację Krików<sup>160</sup>. Córa krainy palm przyszła odwiedzić mnie wśród nocy. Zawiodła mnie do wielkiego sosnowego lasu i ponowiła swoje prośby, nakłaniając mnie do ucieczki. Bez słowa odpowiedzi ująłem w dłoń jej rękę i zmusiłem tę spragnioną lanię, aby się zapuściła ze mną w las. Noc była rozkoszna. Geniusz sfer potrzasał swymi niebieskimi kędziorami, wonnymi od zapachu sosen; oddychało się słabym zapachem ambry<sup>161</sup>, jaki wyziewały krokodyły, spoczywające pod tamarindami<sup>162</sup> nad rzeką. Księżyc błyszczał pośród lazuru bez plamy, a perłowe jego światło spływało na majaczące wierzchołki drzew. Nie było słyhać żadnego odgłosu, prócz jakiejś dalekiej muzyki szemrzącej w głębi lasów: można by rzec, iż to dusza samotności wdycha w niezmierzonej puszczy.

Noc, Natura

Spostrzeżliśmy poprzez drzewa młodego człowieka, który z pochodnią w dłoni podobny był do Geniusza wiosny, przebiegającego lasy, aby odmłodzić przyrodę. Był to kochanek, który szedł po wyrok swego losu do chaty swej ulubionej.

Obyczaje

Jeżeli dziewica zagasi pochodnię, znaczy to, iż przyjmuje ofiarowane śluby; jeżeli zaś słoń oblicze, nie gasząc jej, odrzuca zamęście.

Wojownik, posuwając się w ciemnościach, nucił półgłosem te słowa:

Śpiew, Miłość

— „Wyprzedzę kroki dnia na szczyt gór, aby szukać mojej samotnej gołębiczy w lesie, między dębami.

Włożyłem jej na szyję naszyjnik z porcelanek<sup>163</sup>; widnieją w nim trzy czerwone ziarna mej miłości, trzy fiołkowe obawy, trzy niebieskie nadziei.

Miła ma oczy gronostaja i kędziory lekkie niby pole ryżu; usta jej to muszla różowa strojna perłami; piersi jej jak dwa młode koźłeta<sup>164</sup> bez plamy, urodzone w tym samym dniu z jednej matki.

Oby Miła zechciała zgasić tę pochodnię! Oby usta jej zechciały tchnąć na nią rozkoszny cień! Uczynię żyznym jej łono. Nadzieja ojczyzny zawisnie u jej płodnego wymienia, a ja zapalę fajkę pokoju nad kołyską syna!

Ach! pozwólcie mi wyprzedzić kroki dnia na szczyt gór, aby szukać mej samotnej gołębiczy między leśną dębiną!”

Tak śpiewał ów młodzieniec, a akcenty jego śpiewu wniosły zamęt w samą głąb mojej duszy i sprawiły, iż Atala zmieniła się na twarzy. Ręce nasze, zespolone, zadrżały w uścisku. Ale oderwała nas od tej sceny inna, niemniej dla nas niebezpieczna.

<sup>158</sup>*dzieciństwo* (daw.) — dzieciństwo. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Seminole* — plemię Indian Ameryki Płn., zamieszkujące płn. Florydę i ob. pld. Georgię; powstało w XVIII w. z odszczepieńców z innych plemion, gł. z konfederacji Krików. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*Krikowie* (ang. *Creek*) — dawna konfederacja plemion Ameryki Płn., mówiących językiem krik, należącym do rodziny muskogi; zamieszkiwali obszary Florydy, ob. stanów Georgia, Oklahoma i Alabama. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*ambra* — substancja pochodzenia odzwierzęcego (wytwarzają ją wieloryby, prawdopodobnie wskutek niestrawności; po wydaleniu można ją znaleźć na wybrzeżu) tradycyjnie wykorzystywana do produkcji perfum. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>*tamarynd* a. *tamaryndowiec* — drzewo tropikalne pochodzące z Afryki, w XVI w. masowo sadzone w Ameryce przez kolonistów hiszpańskich i portugalskich. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*porcelanka* — rodzaj muszli. [przypis autorski]

<sup>164</sup>*piersi jej jak dwa młode koźłeta...* — autor czerpie z biblijnej *Pieśni nad pieśniami* (Pnp 4, 5). [przypis edytorski]

Przechodziliśmy koło grobu dziecka, który służył za granicę dwom plemionom. Umiesz-  
czono go na skraju drogi, wedle zwyczaju, aby młode kobiety, idąc do źródła, mogły  
wciągnąć w swe łono duszę niewinnej istoty i oddawać ją ojczyźnie. Ujrzelśmy młode  
małżonki, które spragnione słodczy macierzyństwa, siły się, rozchylając wargi, wdychać  
duszę małego dziecka; zdawało się im, że widzą ją błądzącą wśród kwiatów. Następnie  
przyszła prawdziwa matka, aby złożyć na grobie wiązkę kukurydzy i pęk białego kwie-  
cia lili. Skropiła ziemię własnym mlekiem, usiadła na wilgotnej trawie i rzekła tklivym  
głosem do swego dziecka:

— Czemuż cię oplakuję w twej kolebce z ziemi, moje ty drogie małeństwo? Kiedy  
mały ptaszek urośnie, trzeba mu szukać pożywienia, i znajduje w puszczy niejedno gorzkie  
ziarno. Ty przynajmniej nie zaznałś płaczu; przynajmniej serce twoje nie zetknęło się  
z trawiącym<sup>165</sup> oddechem ludzi. Pączek, który uschnie w swej pokrywie, ginie, a w wraz  
z nim cały jego zapach, tak jak ty, mój synu i cała twoja niewinność. Szczęśliwi ci, którzy  
umierają w kolebce i nie zaznali niczego prócz pocałunków i uśmiechu matki!

Już własne nasze serca dosyć nas tłoczyły; obrazy miłości i macierzyństwa, jakie zda-  
wały się nas ścigać w tej zaczarowanej samotni, wzmogły jeszcze ów ucisk. Uniosłem Atalę  
w ramionach w głąb lasu, mówiąc słowa, których dzisiaj na próżno bym szukał na mych  
wargach. Południowy wiatr, drogi synu, traci swój żar, kiedy przechodzi przez góry lodo-  
we. Wspomnienia miłości w sercu starca są niby promienie dnia odbite przez spokojny  
krąg księżycy, kiedy słońce się schowa, a milczenie unosi się nad szalasami dzikich.

Kto mógł ocalić Atalę? Kto mógł zapobiec, aby nie uległa naturze? Jedyne cud, to  
pewna; i ten cud się ziścił! Córka Simaghana uciekła się do Boga chrześcijan; rzuciła się  
na ziemię i odmówiła żarliwą modlitwę, zwróciła do swej matki i do Królowej Dziewic.  
W tej to chwili, o René, powziąłem cudowne pojęcie o tej religii, która w głębi lasów,  
pośród wszystkich niedostatków życia, może obsypać nieszczęśliwego tysiącem darów;  
o tej religii, która przeciwstawiając swą potęgę strumieniowi namiętności, starczy sama,  
aby je zwyciężyć, gdy wszystko zda się im sprzyjać: i tajemnica lasów, i nieobecność ludzi,  
i życzliwość cienia. Ach! jakąż mi się zdała boską ta prosta dzika, ta nieuczona Atala, która  
na kolanach przed starą powaloną sosną, niby u stóp ołtarza, ofiarowała Bogu swe modły  
za kochanka-bałwochwalcę! Oczy jej, wzniesione ku gwiazdzie nocy, policzki zroszone  
łzami wiary i miłości, jaśniały nieśmiertelnym blaskiem. Po wiele razy zdawało mi się, że  
gotowa jest ulecieć ku niebu; wiele razy mniemałem, iż widzę spływających na promie-  
niach księżycy, że słyszę w gałęziach drzew owych Geniuszów, których Bóg chrześcijan  
zsyła żyjącym wśród skał pustelnikom, kiedy zamierza powołać ich do siebie. Zasmuciło  
mnie to, uląknęłam się bowiem, iż Atali nie długo jest już przeznaczonym bawić na tej  
ziemi.

Mimo to wylała tyle łez, zdawała się tak nieszczęśliwa, iż byłbym może wreszcie zgodził  
się oddalić, kiedy straszliwy okrzyk rozległ się w lesie. Czterech ludzi rzuciło się na mnie;  
odkryto nas, wódz wojowników wydał rozkaz, aby nas ścigano.

Atala, którą dumna postawa czyniła podobną do królowej, nie raczyła przemówić do  
tych siepaczy. Rzuciła im pyszne spojrzenie i udała się do Simaghana.

Nie zdołała nic uzyskać. Podwojono moje strażę, wzmocniono więzy, oddalono mą  
ukochaną. Pięć nocy upłynęło; ujrzelśmy wreszcie Apalachuclę<sup>166</sup> położoną nad brze-  
giem rzeki Szata-Usz<sup>167</sup>. Natychmiast uwieńczono mnie kwiatami, umalowano twarz  
lazurem<sup>168</sup> i cynobrem<sup>169</sup>, przywiązano mi perły do nosa i uszu, i włożono w ręce czicz-  
kue<sup>170</sup>.

Tak przystrojony do ofiary, wchodzę, wśród przeciągłych okrzyków tłumu, do Apa-  
lachucli. Sądziłem, że już wybiła moja ostatnia godzina, kiedy nagle rozlega się dźwięk  
konchy, i Miko, czyli wódz plemienia, nakazuje wszystkim się zgromadzić.

<sup>165</sup>trawiący — tu w znaczeniu: niszczący. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>Apalachucla — ob. miasto w stanie Georgia. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>Szata-Usz — dziś popr.: *Chattahoochee*, rzeka która łączy się z rzeką Flint i jako Apalachicola wpływa do  
Zat. Meksykańskiej. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>lazur — kolor jasnoniebieski; tu raczej: lazuryt, minerał od starożytności używany jako naturalny błękitny  
barwnik. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>cynober — siarczek rtęci, minerał o ceglastym kolorze, od starożytności wykorzystywany jako naturalny  
czerwony barwnik; także nazwa odcienia czerwieni, pochodząca od barwy tego minerału [przypis edytorski]

<sup>170</sup>cziczikue — instrument muzyczny dzikich [grzechotka z tykwy; red. WL]. [przypis autorski]

Wiadome ci są, mój synu, męczarnie, jakim dzicy poddają jeńców wojennych. Misjonarze chrześcijańscy z narażeniem własnego życia i z niestrudzonym poświęceniem osiągnęli u wielu narodów to, iż okropności stosu zastąpili dość łagodną niewolą. Muskogulgowie nie przyjęli jeszcze tego obyczaju, ale znaczna ich część oświadczyła się na jego korzyść. Dla rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy zwoływał Miko sachemów narodu. Zaprowadzono mnie na miejsce obrad.

Niedaleko Apalachucii wznosił się na odosobnionym wzgórzu namiot Rady. Trzy kręgi kolumn tworzyły wytworną architekturę tej rotundy<sup>171</sup>. Kolumny były z polerowanego i rzeźbionego cyprysu; rosły co do wysokości i grubości, a zmniejszały się co do liczby, w miarę jak się zbliżały do środkowego punktu oznaczonego jedynym słupem. Z wierzchołka słupa wychodziły pasma kory, które, przechodząc przez wierzchołki innych kolumn, pokrywały namiot niby przezroczystym wachlarzem.

Rada gromadzi się. Pięćdziesięciu starców w płaszczach z bobrowego futra zajmuje miejsce na stopniach, zbudowanych naprzeciw drzwi namiotu. Naczelną wodź siedzi pośród nich, trzymając w ręku fajkę pokoju, do połowy ubarwioną w porze wojny. Po prawicy starców zasiada pięćdziesiąt kobiet, ubranych w suknie z piór łabędzich. Wodzowie, z tomahawkim<sup>172</sup> w dłoni, pióropuszem na głowie, z ramionami i piersią pomazanymi krwią, zajmują miejsce po lewicy.

U stóp środkowej kolumny płonie ogień Rady. Pierwszy wróżbita, otoczony ośmioma strażnikami świątyni, ubrany w długie szaty i noszący na głowie wypchaną sowę, leje balsam żywiczny na płomień i święci ofiarę słońcu. Ten potrójny szereg starców, matron<sup>173</sup>, wojowników, ci kapłani, te obłoki kadzideł, te ofiary, wszystko to ma na celu nadać owej Radzie imponujące wrażenie.

Stałem skuty w pośrodku zgromadzenia. Ofiara skończona. Miko zabiera głos i w prostych słowach przedstawia sprawę, dla której zwołano Radę. Rzuci niebieski naszyjnik na ziemię, na świadectwo tego, co powiedział.

Wówczas podnosi się sachem plemienia Orła i mówi tak:

— Ojciec Miko, wy sachemie, matrony, wojownicy czterech plemion Orła, Bobra, Węża i Żółwia, nie zmieniamy nic w obyczajach przodków, spalmy jeńca i nie pozwólmy wątlić<sup>174</sup> naszych serc. To, co wam tu poddają, to obyczaj białych; dla nas może on być tylko zgubny. Rzućcie naszyjnik czerwony na znak przytwierdzenia moich słów. Rzekłem.

I rzuca czerwony naszyjnik między zgromadzenie.

Podnosi się matrona i mówi:

— Ojciec Orle, posiadasz dowcip lisa, a ostrożną powolność żółwia. Chcę wygładzić wraz z tobą łańcuch przyjaźni i zasadzić wspólnie drzewo pokoju. Ale odmieńmy obyczaje przodków w rzeczach, które przynoszą nam szkodę. Chowajmy sobie niewolników, którzy będą uprawiali nasze pola; niechaj zaś ścichną krzyki jeńców, które nazbyt wzruszają łona matek. Rzekłam.

Jak fale morza łamią się w czasie burzy, jak w jesieni zeschnięte liście pędzą unoszone powietrznym wirem, jak trzciny Meszasebe gną się i podnoszą w czasie nagłej powodzi, jak wielka gromada jeleni porykuje w głębi lasu, tak poruszała się i szumiała Rada. Sachemie, wojownicy, matrony mówią kolejno lub wszyscy naraz. Poglądy ścierają się, zdania dzielą, Rada ma się rozwiązać; ale w końcu starodawny zwyczaj przeważa: skazują mnie na stos.

Pewna okoliczność opóźniła moją kaźń<sup>175</sup>; mianowicie zbliżało się Święto Umarłych, czyli Uczta Dusz. Jest zwyczaj nie uśmiercać żadnego jeńca podczas dni poświęconych tej uroczystości. Powierzono mnie surowej straży; bez wątpienia sachemie oddalili córkę Simaghana, nie ujrzałem jej bowiem więcej.

Tymczasem plemiona więcej niż z trzystu mil wokół przybywały tłumnie, aby obchodzić Ucztę Dusz. Zbudowano długi szałas w pewnej odległości od miasta. W oznaczony dzień każda zagroda wykopała szczątki ojców z poszczególnych grobów i zawieszono szkielety, po porządku, rodzinami, na ścianach Wspólnej Komnaty Przodków. Wiatry

Obrzędy, Obyczaje, Pogrzeb

<sup>171</sup>rotunda (łac. r.ż. od *rotundus*: okrągły) — okrągły budynek. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>tomahawk — topór. [przypis autorski]

<sup>173</sup>matrona — starsza, przeważnie zamężna kobieta, ciesząca się poważaniem. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>wątlić (daw.) — czynić wątłym, osłabiać. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>kaźń (daw.) — męka; kara, zwłaszcza kara śmierci. [przypis edytorski]

(burza wszczęła się właśnie), lasy, wodospady szumiały na zewnątrz, podczas gdy starcy rozmaitych narodów zawierali między sobą traktaty pokoju i przymierza na kościach swoich ojców.

Święci się żalobne igrzyska, wyścigi, piłkę, grę w kości. Dwie dziewice siłą się wydrzeć sobie różdżkę wierzbową. Ostrza ich piersi stykają się z sobą, ręce igrają laseczką wznosząc ją aż ponad głowy. Piękne nagie stopy splatają się, usta się schodzą, słodkie oddechy się jednoczą, dziewczyny pochylają się i mieszają wzajem pukle swoich włosów; spoglądają ku matkom, rumienia się<sup>176</sup>; tłum przyklaskuje. Wróżbita wzywa Mikabu, Geniusza wód. Opowiada wojny Wielkiego Zająca przeciw Maczimanitu, bogu Zła. Opowiada, jak pierwszego mężczyznę oraz Atahenzik, pierwszą kobietę, strącono z nieba za to, iż postradali niewinność; jak ziemia zaczerwieniła się braterską krwią, gdy bezbożny Juskeka zamordował sprawiedliwego Tahuikarona; jak potop zstąpił z nieba na wezwanie Wielkiego Ducha, Massu zaś ocalał sam jeden w czółnie z kory, jak wysłał kruka na poszukiwanie ziemi; opowiada jeszcze losy pięknej Endae wywabionej z królestwa dusz słodkimi pieśniami małżonka.

Po tych zabawach i śpiewach wszystko gotuje się, aby dać przodkom wieczyste miejsce spoczynku.

Na brzegu rzeki Szata-USz widna<sup>177</sup> była dzika figa z dawna uświęcona czcią ludów. Dziewice zwykły w tym miejscu prac suknie z kory i na gałęziach starożytnego drzewa wystawiać je na powiew puszczy. Tam to wykopano olbrzymi grób. Ruszają wszyscy z żalobnej komnaty, śpiewając hymn do śmierci; każda rodzina niesie jakieś święte szczątki. Przybywają do grobu, składają węń relikwie; rozciągają je warstwami, oddzielają skórami niedźwiedzi i bobrów; pagórek na grobie rośnie; zasadzone na nim Drzewo Łez i Snu.

Plączmy nad ludźmi, drogi synu! Ci sami Indianie, których obyczaje są tak wzruszające, te same kobiety, które jawiły mi tak tkliwą przychylność, wszyscy domagali się z wielkim krzykiem mojej kaźni; narody całe opóźniały odmarsz, aby mieć przyjemność oglądania młodego człowieka wijącego się w straszliwych cierpieniach.

W dolinie ku północy, w pewnej odległości od Wielkiej Wsi, wznosił się las cyprysów i sosen, zwany Lasem Krwi. Dochodziło się tam przez ruiny jakiejś budowli niewiadomego pochodzenia, będącej dziełem ludu obecnie już nieznanego. W środku tego lasu rozciągała się arena, gdzie odbywały się ofiary z jeńców wojennych. Zaprowadzono mnie tam w triumfie. Czynną przygotowania do mej kaźni: sterczy już słup Areskui; sosny, wiązy, cyprysy padają pod siekierą; wznosi się stos; widzowie budują stopnie z gałęzi i pni drzew. Każdy wymyśla jakąś katuszę: jeden poddaje, aby mi zedrzeć skórę z czaszki, drugi, aby mi wypalić oczy żarzącymi głowniami. Intonuję pieśń śmierci:

— Nie obawiam się męczarni, jestem mężny, o Muskogulgowie, wyzywam was! Gardzę wami niżej kobiet. Ojciec mój Utalissi, syn Misku, pijał z czaszki waszych najślawniejszych wojowników: nie wydrzecie ani jednego westchnienia z mego serca.

Podrażniony mą pieśnią, jeden z wojowników przeszył mi ramię strzałą; rzekłem:

— Bracie, dziękuję ci.

Pomimo skrętności katów, nie udało się ukończyć przygotowań do kaźni przed zachodem słońca. Poradzono się wróżbity, który zabronił mącić spokój Geniuszy cieniów; odłożono śmierć moją do następnego dnia. Ale w niecierpliwości sycenia się widowiskiem, pragnąc być bliżej ukazania się jutrzeńki<sup>178</sup>, Indianie nie opuścili już Lasu Krwi; rozpalili wielkie ognie i zaczęli tańce i zabawy.

Tymczasem rozciągnięto mnie na grzbiecie. Sznury, idące od szyi, stóp, ramion, umocowane były do kołków wbitych w ziemię. Uzbrojeni strażnicy ułożyli się na tych sznurach, tak iż nie mogłem uczynić ruchu, który by uszedł ich świadomości. Noc zapada coraz głębsza; śpiewy i tańce ustają stopniowo; ogień rzucają już tylko czerwone odbłaski, w których mającą jeszcze cienie paru dzikich; wszystko usypia. W miarę jak gwar ludzi ustaje, wzmagą się gwar puszczy; miejsce zgiełku głosów zajmują skargi wiatru w lesie.

Była to godzina, w której młoda Indianka, świeżo zostawszy matką, zrywa się, zbudzona nagle wśród nocy: zdało się jej, że słyszy krzyk pierwotnego dziecięcia, które

<sup>176</sup>dziewczyny (...) rumienia się — rumieniec jest bardzo widoczny u młodych dzikich. [przypis autorski]

<sup>177</sup>widny (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>jutrzeńka (poet.) — jasność poprzedzająca poranne pojawienie się słońca nad horyzontem, brzask. [przypis edytorski]

Obrzędy, Pogrzeb

Okrucieństwo

Odwaga

domaga się lubego<sup>179</sup> pokarmu. Z oczyma utkwionymi w niebo, gdzie błędził wśród chmur skrawek księżyca, dumałem nad swoim losem. Atala zdawała mi się potworem niewdzięczności. Opuścić mnie w godzinie męki, mnie, który raczej oddałem się płomieniom, niżbym ją miał opuścić! A mimo to, czułem, że kocham ją ciągle i że umarłbym dla niej z radością.

Istnieje wśród najżywszych rozkoszy jakiś poszept, który nas budzi, jak gdyby ostrzegając, abyśmy korzystali z tej ulotnej chwili; w wielkich boleściach, przeciwnie, jest coś ciężkiego, co nas usypia; powieki znużone łzami przymykają się własnym ciężarem; w ten sposób dobroć Opatrzności objawia się nawet w naszych niedolach. Zapadłem mimo woli w ów ciężki sen, jakiego kosztują niekiedy nieszczęśliwi. Śniłem, iż zdjęto mi kajdany, zdawało mi się, że czuję tę ulgę, jakiej się doznaje, kiedy po długim spętaniu pomocna ręka rozluźni kajdany.

Niewola

Wrażenie to stało się tak żywe, iż kazało mi podnieść powieki. Przy blasku księżyca, którego promień przemykał się pomiędzy dwie chmury, ujrzałem wysoką białą postać, pochyloną nade mną i zajętą w milczeniu odwiązywaniem mych pętów. Miałem wydać krzyk, kiedy ręka, którą natychmiast poznałem, zamknęła mi usta. Pozostała tylko jedna lina, ale zdawało się niepodobieństwem przeciąć ją, nie dotykając wojownika, który pokrywał ją całkowicie swoim ciałem. Atala sięgnęła ręką; wojownik budzi się na poły i podnosi się w siedzącej postawie. Atala stoi bez ruchu i patrzy nań. Indianin mniema, iż widzi Ducha ruin; kładzie się z powrotem, zamykając oczy i wzywając swego Manitu. Pęta zerwane. Podnoszę się, idę za nią wybawczynią, która podaje mi koniec łuku, sama trzymając drugi koniec. Ale ileż niebezpieczeństw nas otacza! To jesteśmy bliscy natknięcia się na uśpionych dzikich; to strażnik pyta nas o hasło: Atala odpowiada, zmieniając głos. Dzieci wydają krzyki, psy szczekają. Załedwie opuściliśmy złowrogi krąg, kiedy wycie wstrząsnęło lasem. Obóz budzi się, rozbłyskuje tysiąc ogniów<sup>180</sup>, we wszystkie strony biegną dzicy z pochodniami; przyspieszamy kroku.

Ucieczka

Kiedy jutrzienka zablęsnęła nad Appalachami, byliśmy już daleko. Jakież było moje szczęście, kiedy się ujrzałem znowu sam z Atalą, Atalą moją wybawicielką, Atalą oddającą mi się na zawsze! Słów brakło memu językowi; padłem na kolana i rzekłem do córki sachemów:

— Człowiek to nędzna istota; ale wówczas, kiedy nawiedzi go Geniusz, wówczas nie jest zgoła niczym. Ty jesteś Geniuszem, nawiedziłaś mnie i nie mogę mówić wobec ciebie.

Atala wyciągnęła do mnie rękę z uśmiechem:

— Trzeba mi było iść z tobą — rzekła — skoro nie chcesz uciec beze mnie. Przekupiłam wróżbitę podarkami, upoiłam twoich katów wodą ognistą<sup>181</sup>; musiałam narazić życie dla ciebie, skoro ty oddałeś swoje dla mnie. Tak, młody poganinie — dodała z akcentem, który mnie przeraził — ofiara będzie zobopólna.

Atala wręczyła mi broń, którą przezornie wzięła z sobą; następnie przewiązała mi ranę. Ocierając ją liściem papajasu<sup>182</sup>, zwilżyła ją łzami.

— Oto — rzekłem — rozlewasz balsam na moją ranę.

— Lękam się raczej, aby to nie była trucizna — odparła.

Rozdarła jedną z zasłon okrywających jej łono, czyniąc z niej pierwszy opatrunek, który przymocowała za pomocą pukla włosów.

Pijaństwo, które trwa długo u dzikich i jest dla nich rodzajem choroby, nie pozwoliło im zapewne ścigać nas przez pierwsze dni. Jeżeli nas szukali później, to prawdopodobnie w stronie zachodu, w przekonaniu, iż usiłowaliśmy dostać się do Mészasebe; ale my obróciliśmy drogę naszą ku nieruchomej gwieździe<sup>183</sup>, kierując się wedle mchu na pniach drzew.

Pijaństwo

Spostrzegliśmy niebawem, iż niewiele zyskaliśmy na mym uwolnieniu. Puszczą roztaczała przed nami swoją bezkresną samotnię. Niedoświadczeni w życiu leśnym, zbłądziwszy z właściwej drogi, idąc na oślep, jakież los gotowaliśmy sobie? Często, patrząc

<sup>179</sup>luby (daw.) — miły, przyjemny, kochany. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>ogniów (daw.) — dziś popr. D. lm: ogni. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>woda ognista — wódka. [przypis autorski]

<sup>182</sup>papajás — dziś popr.: papaja (melonowiec właściwy), przypominająca drzewo bylina o gruszkowatych, jadalnych owocach, pochodząca z Ameryki Płd, Śr. oraz płd. rejonów Ameryki Płn. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>ku nieruchomej gwieździe — ku północy. [przypis autorski]



na Atalę, przypominałem sobie starodawną historię Hagar<sup>184</sup>, którą czytałem w domu Lopeza, a która zdarzyła się w pustyni Bersabe<sup>185</sup>, dawno bardzo temu, wówczas kiedy ludzie żyli potrójny wiek dębu<sup>186</sup>.

Atala sporządziła mi płaszcz z wewnętrznej warstwy kory buku, byłem bowiem prawie nagi. Uszyła mi mokasyny<sup>187</sup> ze skóry piżmaka<sup>188</sup> przy pomocy igły jeżozwierza<sup>189</sup>. Ja nawzajem troszczyłem się o jej ubiór. To kładłem jej na głowę wieniec z niebieskich małow, które znajdowaliśmy po drodze na opuszczonych indyjskich cmentarzach; to sporządzałem jej naszyjnik z czerwonych ziarn azalii<sup>190</sup>; później uśmiechałem się, spoglądając na jej cudowną piękność.

Kiedy napotkaliśmy rzekę, przebywaliśmy ją na tratwie lub wplaw. Atala opierała się ręką na moim ramieniu i jak dwa wędrownie łabędzie pruliśmy samotne fale.

Często w czas wielkich upałów szukaliśmy we dnie schronienia pod mchami cedrów. Prawie wszystkie drzewa Florydy, a w szczególności cedr i zielony dąb, pokryte są białym mchem, który schodzi od gałęzi aż do ziemi. Kiedy w nocy, przy świetle księżyca, ujrzyście na pustej prerii odosobnioną ijozę<sup>191</sup> przybraną tą draperią, zda się wam, iż widzicie widmo, wlokące za sobą długie zasłony. Obraz nie mniej jest malowniczy w dzień; tłum bowiem motyli, błyszczących muszek, kolibrów, zielonych papug, lazurowych sojek czepia się tych opon mchu, czyniących wówczas wrażenie draperii z białej wełny, na których europejski rękodzielnik wyhaftował barwne ptaki i owady.

W tych to urokliwych gospodach, przygotowanych przez wielkiego Ducha, odpoczywaliśmy w cieniu. Kiedy wiatry schodziły z nieba, aby poruszać wielkim cedrem, kiedy zamek powietrzny, zbudowany na gałęziach, kołysał się wraz z ptactwem i podróżnymi uśpionymi pod jego ochroną, kiedy tysięczne westchnienia dobywały się z korytarzy i sklepień tego ruchomego budynku, nigdy cuda starego świata nie mogłyby się mierzyć z tą budowlą puszcy.

Co wieczora rozpaliliśmy wielki ogień i za pomocą kory rozpiętej na czterech tykach budowaliśmy szałas podróżny. Jeśli udało mi się zabić dzikiego indyka, grzywacza<sup>192</sup>, leśnego bażanta, wieszaliśmy go naprzeciw rozpalonej dębiny, na szczycie zatkniętej w ziemi żerdzi, i zostawialiśmy wiatrom troskę o obracanie na różnie myśliwskiego łupu. Jedliśmy pożywne mchy, słodką korę brzeziny, jabłka rajskie, mające smak brzoskwini i poziomki. Czarny orzech, klon, sumak<sup>193</sup> dostarczały wina do naszego stołu. Niekiedy szedłem szukać między trzcinami rośliny, której kwiat wydłużony w rurkę zawiera kubek najczystszej rosy. Błogosławiliśmy Opatrzność, która na słabej łodydze kwiatu umieściła pośród skażonych bagien to przezyste źródło, tak jak pomieściła nadzieję w głębi serc żartych zgrzyzotą, jak kazała trysnąć cnocie z łona nędz życia.

Niestety! poznałem niebawem, iż omamił mnie pozorny spokój Atali. W miarę jak szliśmy dalej, stawała się smutna. Często, bez przyczyny, zaczynała drżeć i odwracała spieszenie głowę. Nieraz zdybałem<sup>194</sup> ją, jak wlepiła we mnie namiętne spojrzenie, które później zwracała z głęboką melancholią ku niebu. Przerzała mnie zwłaszcza jakaś tajem-

Uroda

Natura  
Noc

Drzewo

Jedzenie

<sup>184</sup>Hagar — w biblijnej *Księdze Rodzaju* egipska niewolnica Sary, żony Abrahama. W zastępstwie bezpłodnej Sary urodziła Abrahamowi syna Izmaela. Po kilkunastu latach Sara urodziła syna Izaaka i z powodu niewłaściwego zachowania Izmaela nakłoniła męża do wygnania Hagar i Izmaela na pustynię Beer-Szeba. Od śmierci z pragnienia uratował ich anioł, wskazując Hagar studnię. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>Bersabe — dziś popr.: Beer-Szeba. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>kiedy ludzie żyli potrójny wiek dębu — wg *Księgi Rodzaju* dawni ludzie byli bardzo długowieczni: Adam żył 930 lat, kolejni jego potomkowie podobnie długo; pierwszym, którego życie trwało o wiele krócej, był Abraham: zmarł w wieku 175 lat. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>mokasyny — obuwie indyjskie. [przypis autorski]

<sup>188</sup>piżmak — piżmoszczur, średniej wielkości (40–70 cm) ziemno-wodny gryzoń z Ameryki Płn., ceniony jako zwierzę futerkowe. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>jeżozwierze — jeżozwierze nie zamieszkuje Ameryki; faktycznie chodzi o ursony, podobne do nich zwierzęta Ameryki Płn. Występujące w oryginale słowo *porc-épic* obejmuje gryzonie z obu grup. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>azalia — rodzaj rośliny z rodziny wrzosowatych, ozdobny krzew (a. drobne drzewo) o czerwonych, różowych, żółtych lub białych kwiatach i miękkich, lekko owłosionych liściach. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>ijozza (z fr. *yeuse*) — wyżej: zielony dąb, dąb ostrolistny, gatunek wiecznie zielonego drzewa liściastego z rodziny bukowatych, pochodzącego z rejonu M. Śródziemnego. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>grzywacz — gatunek dużego gołębia. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>sumak — rodzaj krzewów i drzew strefy podzwrotnikowej i umiarkowanej, z małymi, czerwonymi lub białymi, kwiatami tworzącymi wiechy. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>zdybać (pot.) — przyłapać kogoś na czymś. [przypis edytorski]

nicza myśl ukryta w głębi duszy, którą to myśl spostrzegałem w jej oczach. Wciąż przyciągała mnie i odpychała na przemian, ożywiała i niweczyła me nadzieje, tak, iż mniemając, że uczyniłem nieco drogi w jej sercu, znajdowałem się naraz w tym samym punkcie. Ileż razy mówiła:

— O mój młody kochanku! Kocham cię jak cień lasów w upalny dzień! Jesteś piękny jak puszca ze wszystkim swoim kwieciami i wszystkimi podmuchami wiatru. Kiedy nachylę się nad tobą, drzę; skoro ręka moja spotka twoją, zdaje mi się, że umieram. Kiedyś wiatr rzucił mi twoje włosy na twarz, podczas gdy odpoczywałeś na mym łonie; zdawało mi się, że czuję lekkie dotknięcie niewidzialnych duchów. Tak, widziałam kozłeta gór Okonu<sup>195</sup>; słyszałam mowę ludzi sytych życia; ale słodycz kozłat i mądrych starców mniej są ucieszne i mniej silne niż twoje słowa. Otóż wiedz, biedny Szaktasie, że nigdy nie będę twą małżonką!

Ustawne sprzeczności miłości i religii, porywy jej tkliwości i czystość jej obyczajów, duma charakteru i głęboka wrażliwość, wzniosłość duszy w wielkich rzeczach, a drażliwość w małych, wszystko to czyniło dla mnie z Atali istotę niezrozumiałą. Niepodobna było pozostać wobec niej w kręgu miernych uczuć: namiętny jej charakter promieniował jakąś potęgą; trzeba było ubóstwiać ją albo nienawidzić.

Po piętnastu nocach pospiesznej drogi weszliśmy w łańcuch Gór Alleghenских<sup>196</sup> i dotarliśmy do jednej z odnóg Tenazu, rzeki, która wpada do Ohio. Wspierany radami Atali, zbudowałem czółno, które powlokłem żywicą śliwy, poszrywawszy kawałki kory korzeniami. Następnie wsiałem wraz z Atalą i puściliśmy się z biegiem wody.

Indyjska wieś Sticoe, ze swymi grobowcami w kształcie piramidy i szałasami w ruinie, ukazała się nam po lewicy na zakręcie przylądka; po prawej mijaliśmy dolinę Keow, zakończoną perspektywą chat wioski Jore, zwieszających się u czoła góry tegoż samego imienia. Rzeka, która nas niosła, toczyła wody między wysokimi urwiskami, na skraju których widać było zachodzące słońce. Głębokich tych pustkowi nie mąciła obecność człowieka. Ujrzelśmy jedynie indyjskiego myśliwca, który, wsparty na łuku i nieruchomy na cyplu skały, podobny był do posągu, wzniesionego na górze Geniuszowi tej puszczy.

Oboje z Atalą złączyliśmy nasze milczenie z milczeniem tej sceny. Nagle córa wygnania buchnęła w powietrze głosem pełnym wzruszenia i melancholii; śpiewała swoją straconą ojczyznę:

— „Szczęśliwi ci, którzy nie widzieli dymu biesiad cudzoziemskich i zasiadali jedynie do stołu swoich ojców!

Gdyby niebieska sojka znad Meszasebe rzekła do rajskiego ptaka Florydy: «Dlaczego żalisz się tak smutno? Czy nie masz tutaj pięknych wód i pięknego cienia, i wszelakiego rodzaju strawy jak w swoich lasach?» — «Tak, odpowiedziałby zbłąkany ptak rajski, ale gniazdo moje ściele się w jaśminie, kto mi go tu przyniesie? A słońce moich prerii, zali<sup>197</sup> macie je tutaj?»

Szczęśliwi, którzy nie widzieli dymu biesiad cudzoziemskich i zasiadali jedynie do stołu swoich ojców!

Po długich godzinach mozolnej wędrówki podróżny siada smutno. Patrzy dokoła siebie na dachy ludzkich mieszkań; podróżny nie ma miejsca, gdzie by mógł skłonić głowę<sup>198</sup>. Puka do chaty, stawia łuk za drzwiami, prosi o gościnę; pan domu czyni znak ręką; podróżny podejmuje łuk i wraca w puszcę.

Szczęśliwi, którzy nie widzieli dymu biesiad cudzoziemskich i zasiadali jeno<sup>199</sup> do stołu swoich ojców!

Cudowne historie opowiedane przy ognisku, tklive wynurzenia serca, trwałe kochanie tak potrzebne dla życia, wyście to wypełniły dni tych, którzy nie opuścili ziemi rodzinnej! Groby ich są w ich ojczyźnie, opromienione zachodzącym słońcem, łzami przyjaciół i słodyczami religii.

<sup>195</sup> Okon — dziś popr.: Oconee, ob. nazwa rzeki oraz hrabstwa w Georgii, na płn. od Florydy. [przypis edytorski]

<sup>196</sup> Allegheny — pasmo górskie w zach. części Appalachów. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> nie ma miejsca, gdzie by mógł skłonić głowę — sformułowanie biblijne, którego w ewangeliach używa Jezus w stosunku do siebie („Syn Człowieczy nie ma miejsca...”: Mt 8, 20; Łk 9, 58). [przypis edytorski]

<sup>199</sup> jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Szczęśliwi, którzy nie oglądali dymu biesiad cudzoziemskich i zasiadali jeno do stołu swoich ojców!”

Tak śpiewała Atala. Nic nie przerywało jej skarg prócz nieznacznego szelestu łodzi, unoszącej się na falach. W paru miejscach zaledwie słowa jej podjęło wątłe echo, które podało je drugiemu, słabszemu, to zaś trzeciemu, jeszcze słabszemu: można by mniemać, iż dusze dwojga kochanków, niegdyś nieszczęśliwe jak nasze, zwabione tą wzruszającą melodią, podobały sobie w tym<sup>200</sup>, aby powtarzać westchnieniem jej ostatnie dźwięki w górach.

Tymczasem samotność, ustawne<sup>201</sup> przestawanie z sobą, nieszczęścia nasze nawet, wzmagały z każdą chwilą naszą miłość. Siły zaczynały opuszczać Atalę: namiętność, łamiąc jej ciało, bliska była triumfu nad jej cnotą. Modliła się ustawicznie do matki: zdawało się, iż chce ubłagać jej cień pogniwany. Niekiedy pytała mnie, czy nie słyszę skarżącego się głosu i czy nie widzę wychodzących z ziemi płomieni. Co do mnie, wyczerpany znużeniem, ale wciąż płonący od pragnienia, w mniemaniu, iż przyjdzie mi może bezpowrotnie zginąć pośród tych lasów, po sto razy bliski byłem pochwycić małżonkę moją w ramiona, po sto razy nakłaniałem ją, aby zbudować szałas na tych brzegach i zagrzebać się w nim na wieki. Ale ona opierała się zawsze:

— Pomyśl — mówiła — ukochany mój, iż wojownik winien jest życie swe ojczyźnie. Czymże jest kobieta wobec obowiązków, jakie masz do spełnienia? Odwagi, synu Utalissiego, nie szemraj przeciw losowi. Serce człowieka jest jak gąbka w rzece, która to pije falę czystą w czas pogody, to pęcznieje od błotnego szlamu, kiedy burza zmąci wodę. Czy gąbka ma prawo powiedzieć: „Sądziłam, iż nie przyjdzie nigdy burza, że słońce nigdy nie przypiecze żarem”?

O René, jeśli lękasz się burz serca, strzeż się samotności; wielkie namiętności są samotne; przenieść je w puszcze, to znaczy zdać się na ich władztwo. Przygnieceni troskami i obawą, narażeni na niebezpieczeństwo dostania się w ręce nieprzyjacielskich plemion, na zatopienie w falach, na ukąszenie węzów, szpony dzikich zwierząt, znajdując z trudem nędzne pożywienie i nie wiedząc już, w jaką stronę obrócić kroki, mogliśmy mniemać, iż niedole nasze nie mogą się już zwiększyć, kiedy pewien wypadek dopełnił ich miary.

Było to dwudzieste siódme słońce od czasu naszej ucieczki: Księżyc Ognia<sup>202</sup> rozpoczął swój bieg i wszystko zwiastowało burzę. Około godziny, w której matrony indyjskie zawieszają kopaczkę<sup>203</sup> na gałęziach jaworu, a samice papuzie chronią się w dziupłę cyprysu, niebo zaczęło się chmurzyć. Głosy pustkowia zamarły, puszcza stała się milcząca i lasy pograżyły się w olbrzymim spokoju. Niebawem pomruki odległego grzmotu, odbrzmiewając w tych lasach równie starych jak świat, wydobyły z nich cudowne odgłosy. Lękając się zatopienia, pospieszyliśmy, aby dobić do brzegu rzeki i schronić się w głąb lasu.

Grunt w tej okolicy był bagnisty. Posuwaliśmy się z trudem pod sklepieniem smilaksów<sup>204</sup>, pośród szczepów wina, indygowca<sup>205</sup>, fasoli, pełzających lian, które pętały nasze nogi jak sznurami. Gąbczasta ziemia drżała dokoła nas; za każdym krokiem groziło nam, iż pochłonnie nas trzęsawisko. Niezliczone owady, olbrzymie nietoperze oślepiły nas; grzechotniki hałasowały<sup>206</sup> ze wszystkich stron; wilki, niedźwiedzie, jaguary, młode tygrysięta, szukające tam schronienia, napełniały puszcze swoim rykiem.

Tymczasem ciemność stawała się coraz gęstsza: chmury, obniżwszy się, wniknęły w mroki lasów. Rozdzierając obłoki, błyskawice znaczą się szybkim ognistym zygakiem. Gwałtowny wiatr, zerwawszy się z zachodu, wali chmury na chmury; lasy gną się; niebo otwiera się nagle, i, poprzez jego rozpadliny, widzi się nowe nieba i gorejące stepy. Cóż za straszliwe, cóż za wspaniałe widowisko! Piorun nieci ogień w lesie; pożar rozpościera się

Kondycja ludzka

Samotność

Natura

Żywioty

Burza

Pożar

<sup>200</sup> *podobały sobie w tym* — upodobały sobie to. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> *ustawne* (daw.) — ustawiczne, nieustanne, stałe. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *Księżyc Ognia* — miesiąc lipiec. [przypis autorski]

<sup>203</sup> *kopaczka* — prymitywne narzędzie rolnicze do spulchniania gleby, kij z zakrzywionym końcem. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *smilaks* — kolcorośl, rodzaj pnączy z haczykowatymi kolcami na łodygach, występujących w strefie tropikalnej i subtropikalnej. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *indygowiec* — rodzaj krzewu strefy tropikalnej i subtropikalnej; z jednego z gatunków wytwarzano dawniej naturalny niebieski barwnik: indygo. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *hałasować* (daw., gw.) — hałasować. [przypis edytorski]

niby płaszcz włosów z płomieni; kolumny iskier i dymu oblegają chmury, które rzygają piorunami w bezkresną pożogę. Wówczas Wielki Duch pokrywa góry gęstymi ciemnościami; spośród tego olbrzymiego chaosu wznosi się mętny pomruk, w który zlewa się łomot wiatrów, jęczenie drzew, wycie dzikich zwierząt, trzeszczenie pożaru i powtarzający się trzask piorunu, który z gwizdem gaśnie w wodzie.

Wielki Duch wie! W tej chwili widziałem jedynie Atalę, myślałem jedynie o niej. Pod nachylonym pnem brzeziny udało mi się zabezpieczyć ją od strumieni deszczu. Siedząc sam pod drzewem, trzymając ukochaną na kolanach i ogrzewając w rękach jej bose stopy, byłem szczęśliwszy niż młoda małżonka, która po raz pierwszy uczuje drżenie płodu w łonie.

Nadłuchiwałem odgłosów burzy; nagle uczulem łzę Atali padającą mi na łono.

— O burzo serca! — wykrzyknąłem — czy to kropla twojego dżdżu? — Następnie, obejmując tkliwie ukochaną: — Atalo — rzekłem — ty coś ukrywasz przede mną. Otwórz mi serce, o piękna moja, to tyle szczęścia kiedy przyjazna dusza zajrzy w naszą duszę! Wyznaj mi tajemnicę swej boleści, którą kryjesz tak uparcie. Ach, widzę to, płaczesz za ojczyzną.

Odparła:

—Synu puszczy, i jak miałabym płakać za ojczyzną, skoro ojciec mój nie pochodził z krainy palm?

— Jak to — odparłem z głębokim zdumieniem — twój ojciec nie pochodził z krainy palm? Któż tedy wydał cię na tę ziemię? Odpowiedz.

Atala rzekła w te słowa:

— Zanim matka moja wniosła w stadło<sup>207</sup> z wojownikiem Simaghanem trzydzieści klaczy, dwadzieścia bawołów, sto miar oliwy żółdej, pięćdziesiąt skór bobrowych i wiele innych bogactw, poznała mężczyznę o bladej twarzy. Otóż matka mojej matki bryzgnęła jej wodą w twarz<sup>208</sup> i zniewoliła ją do zaślubienia wspaniałego Simaghana, zgoła podobnego królowi i czczonemu od ludów na kształt Geniusza. Ale matka moja rzekła młodemu małżonkowi: „Noszę owoc w żywocie, zabij mnie”. Simaghan odpowiedział: „Niech mnie Bóg strzeże od tak niedobrego uczynku. Nie okaleczę cię, nie utnę ci nosa ani uszu, ponieważ byłaś szczerą i ponieważ nie oszukałaś mej łożnicy<sup>209</sup>. Owoce twoich wnętrzności będzie moim owocem i nawiedzę cię aż po odlocie ryżowego ptaka, kiedy zablęśnie trzynasty miesiąc”. Wówczas to przebiłam żywot matki i zaczęłam rość, dumna jak Hiszpanka i jak dzika. Matka uczyniła mnie chrześcijanką, iżby jej Bóg i Bóg mego ojca był również moim Bogiem. Następnie przydybało<sup>210</sup> ją cierpienie miłości: zstąpiła do małej piwniczki wyłożonej skórą, skąd nigdy się już nie wraca.

Taka była historia Atali.

— A kim był twój ojciec, biedna sieroto? — rzekłem. — Jak nazywali go ludzie na ziemi i jakie imię nosił pośród Geniuszów?

— Nigdy nie umyłam nóg mego ojca — rzekła Atala. — Wiem tylko, że żył wraz z siostrą w Saint-Augustin i że zawsze pozostał wierny mej matce. Filip było imię jego między aniołami, ludzie zaś nazywali go Lopez.

Na te słowa wydałem krzyk, który rozbrzmiał w całym pustkowiu; odgłos moich uniesień zmieszał się z łoskotem burzy. Tuląc Atalę do serca, wołałem, szlochając:

— O moja siostro! o córko Lopeza! córko mego dobroczyńcy!

Atala, przestraszona, pytała, skąd pochodzi moje wzruszenie; ale kiedy dowiedziała się, że Lopez był tym szlachetnym opiekunem, który przyjął mnie za syna w Saint-Augustin i którego opuściłem, aby być wolnym, sama nie mogła się oprzeć uczuciu zdumienia i radości.

Ta braterska przyjaźń, która nas nawiedziła, łącząc swą miłość do naszej miłości, to już było za wiele dla naszych serc. Odtąd opór Atali miał się stać bezużyteczny; na próżno czulem, iż kieruje rękę do łona, robiąc jakiś zagadkowy ruch; już chwyciłem ją, już upiłem

<sup>207</sup>stadło (daw.) — małżeństwo. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>bryzgnęła jej wodą w twarz — wg Pierre'a François Xaviera de Charlevoix (1682–1761), fr. misjonarza i pierwszego historyka Kanady (*Histoire et description générale de la Nouvelle France, 1722–1744*), była to najgorsza kara dla indiańskich dzieci. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>łożnica (daw.) — łóżko, łoże, zwłaszcza małżeńskie. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>przydybać — złapać; zacząć się na kogoś i spotkać go. [przypis edytorski]

się jej oddechem, już ssałem wszystko czarodziejstwo miłości na jej wargach. Z oczyma wzniesionymi ku niebu, przy świetle błyskawic, trzymałem w objęciach mą małżonkę w obliczu Przedwiecznego. O wy, przepychy weselne, godne naszych nieszczęść i ogromu naszej miłości: wspaniałe lasy, których liany i kopyły poruszały się niby sklepienia i baldachim naszego łoża, płonące sosny, które tworzyły pochodnię naszego hymenu<sup>211</sup>, rzeko rozlana szeroko, góry huczące, straszliwa i wspaniała przyrodo, czyż byliście jeno czczą pompą przeznaczoną, aby nas oszukać? czyż nie mogliście, w waszych tajemniczych okropnościach, ukryć na chwilę szczęścia człowieka?!

Atala stawiała już tylko słaby opór; sięgałem momentu szczęścia, kiedy nagle gwałtowna błyskawica, po której nastąpił łoskot gromu, przerzyna gęste pomroki, napelnia las siarką i blaskiem i kruszy drzewo u naszych stóp. Uciekamy. O zdumienie!... w milczeniu, jakie zaległo potem, słyszymy dźwięk dzwonu! Zatrzymawszy się oboje jak wryci, wyżej uszy w stronę tego dźwięku, tak niezwykłego w puszczy. Równocześnie w od dali zaszczekał pies; zbliża się, szczeka coraz silniej, przybywa, wyje z radości u naszych stóp; stary pustelnik dźwigający latarkę idzie za nim poprzez ciemności lasu.

— Błogosławiona niech będzie Opatrzność! — wykrzyknął. — Dawno już was szukam! Piesek mój zwęszył was od początku burzy i doprowadził mnie tutaj. Dobry Boże, jacy oni młodzi! Biedne dzieci! ileż one musiały wycierpieć! No, chodźmy, przyniosłem tu skórę niedźwiedzia, to będzie dla tej panienki; a ot, trochę wina w tykwie. Bogu niech będzie chwała we wszystkich jego dziełach! wielkie jest jego miłosierdzie, a dobroć nieskończona!

Atala przypadła do stóp zakonnika:

— Ojciec wielebny — rzekła — jestem chrześcijanką, niebo to zsyła cię, aby mnie ocalić.

— Moja córko — rzekł pustelnik, podnosząc ją — zazwyczaj uderzamy w dzwonek misji podczas burzy, aby dać znać podróżnym: za przykładem naszych braci w Alpach i Libanie, wyuczyliliśmy naszego psa odszukiwać zbłąkanych wędrowców.

Co do mnie, zaledwie rozumiałem słowa pustelnika; miłosierdzie to zdawało mi się ponad miarę człowieka, miałem uczucie, że śnię. Przy blasku małej latarki, którą trzymał zakonnik, widziałem brodę jego i włosy całe zmoczone wodą; stopy jego, ręce i twarz zakrwawione były od cierni.

— Starcze! — wykrzyknąłem wreszcie — jakież ty serce masz w łonie, iż nie lękałeś się uderzeń piorunu?

— Lękać się! — odparł gorąco misjonarz — lękać się, kiedy są ludzie w niebezpieczeństwie i kiedy mogą być im użytecznym! Byłbym tedy bardzo niegodnym sługą Jezusa Chrystusa!

— Ale czy wiesz — rzekłem — że ja nie jestem chrześcijaninem?

— Młodzieńcze — rzekł pustelnik — czy pytałem cię o religię? Jezus Chrystus nie powiedział: „Krew moja obmyje tego, a owego nie”. Umarł za Żyda i za poganina; we wszystkich ludziach widział jedynie braci i nieszczęśliwych. To, co ja czynię tutaj dla was, to bardzo niewiele; znajdziecie gdzie indziej wydatniejszą pomoc: ale chwała nie powinna stąd płynąć na księży. Czymże jesteśmy my, wąтли samotnicy, jeżeli nie niedoskonałymi narzędziami dzieła niebios? Ha! któryż żołnierz byłby tak nikczemny, aby się cofać, kiedy wódz jego z krzyżem w ręku i z czołem uwieńczonym cierniami idzie przed nim, by ratować ludzi?

Te słowa przejęły na wskroś moje serce; lzy podziwu i czułości polały się z mych oczu.

— Drogie dzieci — rzekł misjonarz — opiekuję się w tych lasach małą gromadką braci waszych, dzikich. Grota moja jest dość blisko w górach; chodźcie ogrzać się u mnie; nie znajdziecie tam wygod życia; ale będziecie mieli schronienie, a i za to trzeba podziękować dobroci bożej, wielu bowiem ludziom zbywa<sup>212</sup> na nim.

Rolnicy

Istnieją ludzie sprawiedliwi, których sumienie jest tak spokojne, iż zbliżając się do nich, mimo woli uczestniczymy w spokoju, jaki wydziela się, można rzec, z ich serc i ich

<sup>211</sup>*hymen* — tu: pochodnia zapalana podczas uroczystości zaślubin, od gr. boga Hymena, patrona zaślubin i małżeństwa. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>*zbywać na czymś* — brakować czegoś. [przypis edytorski]

mowy. W miarę jak pustelnik mówił, czułem, jak namiętności uspakajają się w mym łonie; nawet burza na niebie zdawała się oddalać pod wpływem jego głosu. Chmury rozproszyły się niebawem na tyle, iż mogliśmy opuścić nasze schronienie. Wyszliśmy z lasu i zaczęliśmy wstępować na pochyłość wysokiej góry. Pies kroczył przed nami, niosąc na końcu kija zgaszoną latarkę. Trzymałem Atalę za rękę i szliśmy za misjonarzem. Odwracał się często, aby się nam przypatrzeć, oglądając ze współczuciem naszą młodość i wynędznienie. Na szyi miał zawieszoną książkę; wspierał się na białym kiju. Był wysokiego wzrostu, o twarzy bladej i wychudzonej, fizjonomii<sup>213</sup> prostej i szczerzej. Nie miał on owych martwych i zatartych rysów człowieka zrodzonego bez namiętności; widać było, że życie jego było ciężkie; zmarszczki na czole przedstawiały niby piękne blizny namiętności, uleczonych przez cnotę i przez miłość Boga i ludzi. Kiedy mówił do nas, stojąc nieruchomo, długa jego broda, spuszczone oczy, serdeczny dźwięk głosu, wszystko w nim miało coś spokojnego i coś wzniosłego. Ktokolwiek widział, jak ja, ojca Aubry, kroczącego samotnie z kosturem<sup>214</sup> i brewiarzem<sup>215</sup> wśród puszczy, ten ma prawdziwe pojęcie o pielgrzymie chrześcijańskim na ziemi.

Po półgodzinnej niebezpiecznej drodze po ścieżkach górskich przybyliśmy do grotty misjonarza. Dostaliśmy się do niej poprzez zwoje bluszczu i wilgotne tykwy, które deszcz zwałił ze skał. W schronieniu tym znajdowała się tylko mata z liści papajasu, wiaderko z tykwy do czerpania wody, kilka drewnianych naczyń, łopata, wąż domowy, wreszcie, na kamieniu, który służył za stół, krucyfiks i księga chrześcijan.

Starzec pokwapił się rozpalic ogień przy pomocy suchych lian; utarł między dwoma kamieniami nieco kukurydzy i zarobiwszy ją na ciasto, włożył w popiół, aby się upiekła. Skoro ciasto przybrało od ognia piękną pozłocistą barwę, podał je nam, jeszcze gorące, wraz z mlekiem orzechowym w naczyniu z drzewa klonu. Ponieważ wieczór przywiódł z sobą pogodę, sługa Wielkiego Ducha nakłonił nas, abyśmy usiedli wraz z nim u wejścia grotty. Udaliśmy się za nim w owo miejsce, skąd rozciągał się bezkresny widok. Resztki burzy potoczyły się bezładnie ku wschodowi; ogień pożaru zapalone w lesie od piorunu błyszczały jeszcze w oddali; u stóp góry cały las sosnowy legł przewrócony w szlam nadrzeczny, rzeka zaś toczyła pospołu<sup>216</sup> oderwane bryły gliny, pnie drzew, ciała zwierząt i martwych ryb, których srebrzyste brzuchy kołysały się na powierzchni wody.

W tym to momencie Atala opowiedziała staremu Geniuszowi gór nasze dzieje. Zdawał się wzruszony, lzy spływały mu na brodę.

— Moje dziecko — rzekł do Atali — trzeba ofiarować swoje cierpienia Bogu, dla którego chwały uczyniłaś już tyle w życiu; On przywróci ci spokój. Widzisz, jak dymią te lasy, jak schną te strumienie, rozpierzchają się chmury; czy myślisz, że ten, który może uśmierzyć podobną burzę, nie zdoła uspokoić zamętu w sercu człowieka? Jeżeli nie masz lepszego schronienia, moja córko, ofiaruję ci miejsce pośród gromadki, którą miałem szczęście powołać do Jezusa Chrystusa. Oświecę Szaktasa i dam ci go za małżonka, kiedy będzie godny nim zostać.

Na te słowa upadłem do nóg Samotnika, wylewając lzy radości; ale Atala pobladła jak śmierć. Starzec podniósł mnie dobrotliwie i wówczas spostrzegłem, iż obie ręce miał obcięte. Atala zrozumiała natychmiast jego nieszczęście.

— Barbarzyńcy! — wykrzyknęła.

— Moja córko — odparł ojciec z łagodnym uśmiechem — cóż to jest wobec tego, co ścierpiał mój boski Pan? Jeżeli Indianie bałwochwalcy pokrzywdzili mnie, toć<sup>217</sup> to są biedni ślepi, których Bóg oświeci kiedyś. Kocham ich nawet tym więcej, im więcej złego mi wyrządzili. Nie mogłem wytrwać w ojczyźnie, do której wróciłem i gdzie można królowa uczyniła mi ten zaszczyt, iż raczyła oglądać te słabe oznaki mego apostołstwa. I jakąż mógłbym uzyskać chlubniejszą nagrodę swoich prac niż to, że otrzymałem od Głowy naszej religii pozwolenie sprawowania boskiej Ofiary tymi oto okaleczonymi rękami? Po takim zaszczytzie nie pozostawało nic, jak tylko starać się go zostać godnym:

<sup>213</sup>fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>kostur — kij podróżny, laska używana przez wędrowców do podpierania się. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>brewiarz — książka zawierająca modlitwy i czytania dla duchownych na każdy dzień tygodnia. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>pospołu (daw., gw.) — razem. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>toć (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

powróciłem do Nowego Świata, aby dokonać reszty życia w służbie mego Boga. Niedługo będzie trzydzieści lat, jak zamieszkuję tę samotnię, a jutro będzie dwadzieścia dwa, jak wzięłem w posiadanie tę skałę. Kiedy przybyłem tutaj, zastałem tylko kocujące rodziny o okrutnych obyczajach i życiu nad wyraz nędznym. Głosiłem słowo pokoju, i obyczaje złagodziły się stopniowo. Żyją obecnie zebrani razem u stóp tej góry. Staralem się, ucząc ich dróg zbawienia, nauczyć zarazem pierwszych umiejętności życia, ale nie posuwając się zbyt daleko i utrzymując tych zacnych ludzi w owej prostocie, która daje szczęście. Co do mnie, lękając się kępować ich swą obecnością, usunąłem się do tej grotty, gdzie przychodzą zasięgać mej rady. Tutaj to, z dala od ludzi, podziwiam Boga w bezmiarach tych pustkowi i gotuję się do śmierci, którą zwiastują mi rychło<sup>218</sup> moje dni sędziwe.

Religia, Ksiądz, Obyczaje

Kończąc te słowa, pustelnik ukląkł, my zaś poszliśmy za jego przykładem. Rozpoczął głośnie modlitwę, której Atala odpowiadała. Nieme błyskawice rozdzierały jeszcze niekiedy niebo na wschodzie, na chmurach zaś od zachodu trzy słońca błyszczwały równocześnie. Parę lisów, spłoszonych burzą, wyciągało czarne pyszczki na skraju przepaści; słychać było drżenie roślin, które schnąc pod powiewem wieczornego wiatru, podnosiły ze wszystkich stron powalone łodygi.

Burza, Wieczór

Wróciliśmy do grotty, gdzie pustelnik rozciągnął łożę z cyprysowego mchu dla Atali. Głęboka omdlałość ujawniała się w oczach i poruszeniach dziewicy; spoglądała na ojca Aubry, jak gdyby chciała mu zwierzyć jakąś tajemnicę; ale coś zdawało się ją powstrzymać, czy to moja obecność, czy wstyd jakiś, czy bezużyteczność wyznania. Usłyszałem, jak wstała wśród nocy, szukała Samotnika; ale ponieważ oddał jej swoje posłanie, sam poszedł oglądać piękność nieba i modlić się do Boga na szczycie góry. Rzekł mi nazajutrz, iż to był jego częsty obyczaj, nawet podczas zimy, jako że lubił patrzeć, jak lasy kołyszą się obnażonymi wierzchołkami, jak chmury szybują po niebie, wiatry zaś i strumienie huczą w pustkowiu. Siostra moja była wtedy zmuszona wrócić na posłanie, gdzie sen ją zmorzył. Niestety! przepelniony nadzieją, widziałem w niemocy Atali jedynie przelotne oznaki znużenia!

Samotnik

Nazajutrz obudził mnie śpiew papug i innych ptaków, gnieźdzących się w akacjach i laurach otaczających grotę. Poszedłem zerwać różę magnolii i złożyłem ją, zwilżoną łzami poranka, na głowie uspionej Atali. Spodziewałem się, wedle religii mego kraju, iż dusza jakiegoś dziecięcia, zmarłego w niemowlęctwie, zstąpiła na ten kwiat w kropli rosy i że szczęśliwy sen przeniesie ją w łono mej przyszłej małżonki. Poszukałem następnie gospodarza; zastałem go z podkasaną szatą, z różańcem w dłoni; oczekiwał mnie, siedząc na pniu sosny powalonej ze starości. Namówił mnie, abym się udał z nim do misji, podczas gdy Atala jeszcze będzie spoczywać; zgodziłem się chętnie i puściliśmy się natychmiast w drogę.

Wierzenia

Schodząc z góry, ujrzałem dęby, na których zdało się, iż Geniusze nakreśliły dziwaczne znaki. Pustelnik objaśnił mnie, iż to on sam je wyciął; były to wiersze dawnego poety imieniem Homer<sup>219</sup> i kilka myśli innego poety, dawniejszego jeszcze, imieniem Salomon<sup>220</sup>. Była jakaś dziwnie tajemnicza harmonia między tą mądrością wieków, tymi wierszami zjedzonymi mchem, starym Samotnikiem, który je wyrył, i starymi dębami, które służyły mu za książki.

Imię jego, wiek, data misji były również zaznaczone na trzcinie prerii, u stóp tych drzew. Zdziwiłem się wątpliwości tego ostatniego pomnika.

— I tak przetrwa dłużej niż ja — odparł ojciec — i zawsze będzie miał więcej wartości niż to niewiele dobra, które działałem.

Stamtąd przybyliśmy do wejścia doliny, gdzie ujrzałem cudowne dzieło: był to naturalny most, podobny do owego mostu w Wirginii<sup>221</sup>, o którym może słyszałeś. Ludzie, mój synu, zwłaszcza ludzie z twoich stron, naśladują często naturę i kopie ich są zawsze małe; inaczej jest z naturą, kiedy na pozór naśladuje prace ludzi, w rzeczy zaś przedstawia

<sup>218</sup>rychło (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>Homer (VIII w. p.n.e) — epik grecki; jak głoszą podania, był ślepyim śpiewakiem wędrownym, twórcą *Iliady* i *Odysei*. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>Salomon — biblijny król Izraela, syn Dawida, słynny z mądrości, w tradycji żydowskiej przypisuje mu się autorstwo *Księgi Koheleta*, *Księgi Przysłów* oraz *Pieśni nad Pieśniami*. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>most [naturalny] w Wirginii — naturalny łuk, o wys. 66 m i szer. 27 m, wyrzeźbiony w skale wapiennej przez niewielką rzekę Cedar Creek, w hrabstwie Rockbridge, w stanie Wirginia; znany Europejczykom od 2 poł. XVIII w., szybko stał się atrakcją turystyczną. [przypis edytorski]

im wzory. Wówczas rzuca mosty ze szczytu jednej góry na szczyt drugiej, zawiesza drogi wśród chmur, rozlewa rzeki jako kanały, rzeźbi góry za kolumny, a jako baseny żłobi morza.

Przeszliśmy pod jedynym łukiem tego mostu i znaleźliśmy się wobec innego cudu: był to cmentarz Indian osiadłych w misji, czyli Gaje Śmierci. Ojciec Aubry pozwolił nowochrzestcom grzebać zmarłych na swój sposób i zachować miejscu pogrzebów dawne imię dzikich; uświęcił jedynie to miejsce za pomocą krzyża<sup>222</sup>. Grunt był tam podzielony, jak wspólne pole do uprawy, na tyle cząstek ile było rodzin. Każda cząstka stanowiła sama dla siebie lasek, którego wejrzenie<sup>223</sup> odmieniało się wedle upodobania tego, kto go zasadził. Strumień wił się bez hałasu wśród tych gajów, nazywano go Strumieniem Pokoju. To urokliwe schronisko dusz zamknięte było od wschodu mostem, pod którym przechodziliśmy; dwa wzgórza odgraniczały je od północy i południa; otwarte było jedynie ku zachodowi, gdzie wznosił się wielki las jodłowy. Pnie tych drzew, czerwone nakrapiane zielonym, strzelające bez gałęzi aż do wierzchołka, podobne były do wysokich kolumn i tworzyły perystyl<sup>224</sup> tej świątyni śmierci; panował w nim uroczysty gwar, podobny do głuchego mrużenia organów pod sklepieniem kościoła; ale kiedy się wniknęło w głąb sanktuarium<sup>225</sup>, słyszało się już tylko hymny ptaków, które obchodziły ku pamięci zmarłych wiekuiście święto.

Wychodząc z lasu, ujrzeliśmy wieś misji, położoną na wybrzeżu jeziora, pośród prerii usianej kwiatami. Dochodziło się tam aleją z magnolii i zielonych dębów, okalających starożytną drogę, jedną z tych, jakie wiodą ku górcom, dzielącym Kentucky od Florydy. Skoro tylko Indianie ujrzeli swego pasterza na równinie, porzucili roboty i pobiegli naprzeciw niemu. Jedni całowali jego suknię, drudzy wspierali jego kroki; matki podnosiły w ramionach małe dzieci, aby ukazać im człowieka Jezusowego. Starzec ronił łzy. Idąc, wywiadywał się, co zaszło we wsi; temu dawał radę, tamtego strofował łagodnie, mówił o zbiorach, o nauce dzieci, o pociesze w strapieniach, w każde zaś odezwanie wplatał imię Boga.

W takiej eskorcie doszliśmy do stóp wielkiego krzyża, który znajdował się na drodze. Tam to sługa boży zwykł był święcić tajemnice religii:

— Moi drodzy nowochrzestnicy — rzekł, zwracając się do tłumu — przybył wam brat i siostra; na domiar zaś szczęścia, widzę, iż boska Opatrzność oszczędziła wczoraj wasze zbiory: oto dwie wielkie przyczyny, aby jej dziękować. Poświęćmy tedy świętą ofiarę, niechaj każdy przystąpi do niej z głębokim skupieniem, żywą wiarą, nieskończoną wdzięcznością i pokornym sercem.

Natychmiast boski kapłan przywdział białą tunikę, sporządzoną z kory morwowej; dobyto świętych naczyń z zamknięcia u stóp krzyża, zgotowano ołtarz na złomie<sup>226</sup> skały, zaczerpnięto wody w sąsiednim strumieniu, dzikie grono dostarczyło wina na ofiarę. Ukłękliśmy wszyscy w wysokich trawach; misterium rozpoczęło się.

Świt, ukazując się zza gór, rozpałił wschód płomieniem. Wszystko w tym pustkowiu było różane i złote. Gwiazda oznajmiana takim przepychem wyszła wreszcie z otchłani światła, a pierwszy jej promień padł na poświęconą hostię, którą kapłan w tejże samej chwili podnosił w górę. O czarze religii! O wspaniałości chrześcijańskiego obrządku! Ofiarnikiem stary pustelnik, ołtarzem skała, kościołem puszcza, garstką wiernych niewinni dzicy! Nie, nie wątpię, iż w chwili gdyśmy padli na twarz, spełniła się wielka tajemnica i że Bóg zstąpił na ziemię, czułem bowiem, iż zstępuje w moje serce.

Po ofierze, przy której brakło dla mnie jedynie córki Lopeza, udaliśmy się do wsi. Tam panowało najbardziej wzruszające skojarzenie życia społecznego i życia przyrody; pod cyprysowym gajem dawnej puszczy widniał kawałek uprawnego pola; kłosa opływały złotymi falami pień powalonego dębu, zbiór jednego lata zajmował miejsce trzechwiecznego

<sup>222</sup> Ojciec Aubry pozwolił nowochrzestcom grzebać zmarłych na swój sposób... — ojciec Aubry uczynił tak jak jezuita w Chinach, którzy pozwalali Chińczykom grzebać rodziców w swoich ogródkach, wedle dawnego zwyczaju. [przypis autorski]

<sup>223</sup> wejrzenie (daw.) — wygląd; widok. [przypis edytorski]

<sup>224</sup> perystyl — wewnętrzny dziedziniec otoczony kolumnami. [przypis edytorski]

<sup>225</sup> sanktuarium (z łac.) — święty przybytek; budowla lub pomieszczenie o szczególnym znaczeniu kultowym. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> złom — odłamek, blok skalny. [przypis edytorski]



drzewa. Wszędzie dokoła widać było lasy żarte płomieniem i ślące w powietrze ciężkie dymy, oraz pług posuwający się wolno wśród zetlałych korzeni. Miernicy<sup>227</sup> z długimi łańcuchami rozmiarali grunta<sup>228</sup>; rozjemcy ustalali pierwsze własności; ptak ustępował swego gniazda; jaskinia dzikiego zwierzęcia zmieniała się na chatę; słychać było pomruk kuźni; ciosy zaś siekiery wydierały po raz ostatni jęki echem, zamierającym wraz z drzewami, które służyły im za schronienie.

Błądziłem zachwycony wśród tych scen, tym słodszych dla mnie dzięki obrazowi Atali i marzeniom o szczęśliwości, jakimi kołysałem me serce. Podziwiałem triumf chrześcijaństwa nad dzikością; widziałem Indianina cywilizującego się pod wpływem głosu religii; obecny byłem pierwszym zaślubinom Człowieka i Ziemi; w tym wielkim kontrakcie, człowiek oddawał ziemi dziedzictwo swego potu; ziemia zobowiązywała się w zamian dźwigać wiernie zbiory, potomstwo i popioły człowieka.

Wśród tego przedstawiono misjonarzowi dziecię: ochrzcił je pośród kwitnących jaśminów, nad brzegiem źródła, podczas gdy wśród zabaw i pracy trumna posuwała się ku Gajom Śmierci. Dwoje oblubieńców otrzymało pod dębem błogosławieństwo małżeńskie, następnie odprowadziliśmy ich do chaty na skraju puszczy. Pasterz szedł przed nami, błogosławiąc tu i tam, i skały, i drzewa, i źródło: tak niegdyś, wedle księgi chrześcijan, Bóg błogosławił nieuprawną ziemię, dając ją w dziedzictwo Adamowi<sup>229</sup>. Procesja ta, która zmieszana ze stadami ciągnęła od skały do skały za czcigodnym przewodnikiem, jawiła się memu rozpromienionemu sercu niby obraz tych wędrowek pierwszych rodzin, kiedy to Sem<sup>230</sup> ze swymi dziećmi posuwał się poprzez nieznaną świat, idąc za słońcem, które kroczyło przed nim.

Pragnąłem dowiedzieć się od świętego pustelnika, w jaki sposób sprawuje władzę nad swymi dziećmi; odparł z wielką uprzejmością:

— Nie dałem im żadnego prawa; nauczyłem ich jedynie kochać się, modlić do Boga i spodziewać lepszego życia: wszystkie prawa świata w tym się mieszczą. Widzisz w porośniętej wsi chatkę większą niż inne: służy ona za kaplicę w porze deszczów. Zbierają się tam rano i wieczór, aby chwalić Pana, a kiedy ja jestem nieobecny, któryś ze starców odmawia modły; starość bowiem jest, jak macierzyństwo, rodzajem kapłaństwa. Następnie udają się pracować w pole, a mimo iż własności są podzielone, iżby każdy mógł się nauczyć ekonomii<sup>231</sup> społecznej, zbiory składa się wszelako we wspólnych spichlerzach dla utrzymania braterskiej miłości bliźniego. Czterech starców rozdziela po równych częściach owoc pracy. Dodaj do tego ceremonie religijne, wiele wspólnych śpiewów, krzyż, pod którym święciłem misterium, wąż, pod którym każe<sup>232</sup> w pogodne dni, groby nasze tuż obok pól zbożowych, rzeki, w których zanurzam małe dzieci, a będziesz miał zupełne pojęcie o tym królestwie Jezusa Chrystusa.

Słowa Samotnika zachwyciły mnie; uczułem wyższość tego życia, stałego i wypełnionego pracą, nad koczującym i próżniaczym życiem dzikich.

Ach! René, nie szemram przeciw Opatrzności, ale wyznaję, iż nie mogę wspomnieć o tym ewangelicznym społeczeństwie, iżbym nie doświadczał goryczy i żalu. Chata w tych stronach, z Atalą, jakże szczęśliwym uczyniłaby me życie! Tam kończyły się wszystkie me wędrowki; tam, obok mej małżonki, nieznaną ludziom, kryjąc me szczęście w głębi lasów, byłbym minął jak te rzeki, które nie mają nawet imienia w pustyni. Zamiast tego spokoju, jaki śmiałem sobie wówczas obiecywać, w jakimż zamięcie upłynęły moje dni! Stałem się igraszka ustawiczną losów, objąłem się o wszystkie brzegi, długo wygnany

<sup>227</sup>miernik (daw.) — mierniczy, człowiek dokonujący pomiarów pól, gruntów. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>grunta (daw.) — dziś popr. B. lm: grunty. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>wedle księgi chrześcijan, Bóg błogosławił nieuprawną ziemię, dając ją w dziedzictwo Adamowi — wg Biblii było przeciwnie: po zjedzeniu przez pierwszych ludzi zakazanego owocu, Bóg ukarał ich, m.in. przeklinając ziemię, która od tej pory miała rodzić osty i ciernie, przez co ludzie będą odtąd zdobywać pożywienie z wielkim trudem, ciężką pracą (Rdz 3, 17–19). [przypis edytorski]

<sup>230</sup>Sem — w Biblii jeden z trzech synów Noego, przodek Semitów, od których wywodzili się Żydzi. Po zesłaniu na ziemię potopie, który przeżyła tylko rodzina Noego, każdy z braci dał początek jednej z trzech rodzin ludów świata. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>ekonomia — gospodarność, umiętność gospodarowania. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>każać — wygłaszać kazanie, mowę umoralniającą; tu forma 1 os. lp cz. ter.: każe. [przypis edytorski]

z kraju i znajdując za powrotem<sup>233</sup> jedynie chatę w ruinie i przyjaciół w grobie; takim miał być los Szaktasa.

Dramat

O ile mój sen o szczęściu był żywy, był on również krótkotrwały, a przebudzenie czekało mnie w grocie Samotnika. Zdziwiłem się, przybывая tam około południa, iż Atala nie wybiega naprzeciw nas. Ogarnęła mnie jakaś nagła groza. Zbliżając się do grotty, nie śmiałem wołać córki Lopeza: wyobraźnia moja po równi obawiała się i głosu, i milczenia, jakie nastąpiłyby po moich wołaniach. Jeszcze bardziej przerażony nocą, jaka panowała u wejścia do grotty, rzekłem do misjonarza:

— O ty, którego niebo umacnia i prowadzi, wejdź w te ciemności.

Jakże słabym jest ten, którym władają namiętności! Jakże silnym jest, który spoczywa w Bogu! Więcej było odwagi w tym wierzącym sercu, zwątlonym siedemdziesięcioma sześciu laty, niż w całym żarze mej młodości. Mąż pokoju wszedł do grotty: ja zostałem na zewnątrz pełen grozy. Niebawem słaby szepot podobny do jęku wydobył się z głębi skały i uderzył me ucho. Wydałem krzyk i odnajdując siły, rzuciłem się w mrok jaskini... Duchy ojców! wy jedne znacie widok, jaki uderzył me oczy!

Pustelnik zapalił sosnową pochodnię; trzymał ją drżącą ręką, pochylony nad posłaniem Atali. Ta młoda i piękna kobieta, wsparta na łokciu, leżała blada, z włosami w nieładzie. Krople bolesnego potu błyszczały na jej czole; spojrzenia jej, wpół zgasłe, starały się jeszcze wyrazić mi swą miłość, a usta siliły się na uśmiech. Uderzony jak gdyby ciosem piorunu, z błędnymi oczyma, wyciągniętymi ramionami, rozchylonymi ustami<sup>234</sup>, trwał nieruchomy. Głębokie milczenie zapanowało na chwilę między trzema osobami tej bolesnej sceny. Samotnik przerwał je pierwszy:

— To będzie może — rzekł — gorączka spowodowana znużeniem; jeśli poddamy się woli bożej, ulituje się nad nami.

Na te słowa zastygła krew na nowo zaczęła krążyć mi w żyłach: z wrażliwością dzikiego od nadmiaru obawy przeszedłem nagle do zbytku ufności. Ale Atala nie zostawiła mnie w niej długo. Wstrząsając smutno głową, dała znak, abyśmy się zbliżyli do posłania.

— Mój ojciec — rzekła osłabionym głosem, zwracając się do zakonnika — zbliżam się do chwili śmierci. O Szaktasie! wysłuchaj bez rozpaczliwej złowrogiej tajemnicy, jaką ci ukrywałam, aby cię nie czynić nazbyt nieszczęśliwym, a zarazem być posłuszną matce. Staraj się nie przerywać mi objawami bólesci, które skróciłyby może te niewiele chwil, jakie mi pozostały. Mam wiele rzeczy do opowiedzenia, z uderzeń zaś mego serca, które bije coraz wolniej... z jakiegoś lodowatego ciężaru, który łono moje zaledwie może udźwignąć... czuję, że trzeba mi się spieszyć.

Po chwili milczenia, Atala ciągnęła w tych słowach:

— Mój smutny los rozpoczął się niemal wcześniej jeszcze, niż ujrzałam światło. Matka poczęła mnie w nieszczęściu; ciążyłam jej łonu i wydała mnie na świat wśród wielkiego rozdarcia wnętrzości: wątpiono, czy będę żyła. Aby ocalić moje dni, matka uczyniła ślub: przyrzekła Królowej Aniołów, że poświęcę jej moje dziewictwo, jeżeli uniknę śmierci. Nieszczęsny ślub, który wtrąca mnie do grobu!

Liczyłam szesnasty rok życia, kiedy straciłam matkę. Na kilka godzin przed śmiercią zawezwała mnie do swego łóża. »Córko, rzekła do mnie w obecności misjonarza, który niósł jej pociechę w ostatnich chwilach, córko moja, wiesz, jaki ślub uczyniłam za ciebie. Czy chciałabyś zadać kłam matce? O moja Atalo! Zostawiam cię w otoczeniu, które nie jest godne posiadać chrześcijankę, pośród bałwochwalców, którzy prześladują Boga obojga twoich rodziców, Boga, który dawasz ci życie, zachował ci je cudem. Ach! drogie dziecię, przywdziewając zasłonę dziewic, wyrzekasz się jedynie trosk domowych oraz zgubnych namiętności, które zmąciły łono twej matki! Pójdź tedy, ukochana moja, pójdź i przysięgnij na ten obraz Matki Zbawiciela, w ręce tego świętego kapłana i matki oddającej ducha, iż nie zdradzisz mnie w obliczu nieba. Pomyśl, że zaręczyłam za ciebie, aby ci ocalić życie, i że jeżeli nie dotrzymasz mojej obietnicy, pograżysz duszę matki w wiekuistych męczarniach«.

Choroba

Przysięga, Dziewictwo

<sup>233</sup>za powrotem — dziś popr.: po powrocie. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>usty — dziś popr. form N. Im: ustami. [przypis edytorski]

O, moja matko! czemu mówiłaś w ten sposób! O wiaro, która sprawiasz zarazem mą niedolę i moją szczęśliwość, która mnie gubisz i która mnie pocieszasz! A ty, drogi i smutny przedmiocie miłości, która mnie trawi nawet w objęciach śmierci, widzisz teraz, o Szaktasie, co spowodowało srogość naszego losu!... Zalewając się łzami i rzucając się na łono macierzyńskie, przyrzekłam wszystko, czego ode mnie żądano. Misjonarz wygłosił nade mną straszliwe słowa i dał mi szkaplerz<sup>235</sup>, który mnie wiąże na zawsze. Matka zagroziła przekleństwem, jeżeli kiedykolwiek złamię przysięgę, i zaleciwszy niewzruszoną tajemnicę wobec pogan, prześladowców mej religii, oddała ducha trzymając mnie w uścisku.

Nie od razu poznałam niebezpieczeństwo moich ślubów. Pełna gorącej i szczerej wiary, dumna z krwi hiszpańskiej płynącej w mych żyłach, nie widziałam dokoła siebie ludzi godnych, aby otrzymać mą rękę; czułam się szczęśliwa, iż nie posiadam innego małżonka jak tylko Boga mojej matki. Ujrzałam cię, młody i piękny jeńcze, roztkliwiłam się nad twoim losem, ośmieliłam się przemówić do ciebie w pobliżu stosu w lesie; wówczas uczułam cały ciężar mej przysięgi.

Skoro Atala dokończyła tych słów, ja, ściskając pięści i patrząc groźnie na misjonarza, wykrzyknęłam:

— Oto więc ta wasza religia, którą mi tak zachwalałeś! Niech będą przeklęte śluby, które mi odbierają Atalę! Niech przepadnie Bóg, który staje w poprzek naturze! Człowieku, księżo, po coś przyszedł do tych lasów?

— Aby cię zbawić — wyrzekł starzec straszliwym głosem, — aby pokonać twoje namiętności i ocalić cię, bluźnierco, od gniewu niebios! Tobież<sup>236</sup> to przystało, młokosie, których zaledwie wstąpił w życie, skarżyć się na swe nieszczęścia! Gdzie są znaki twych cierpień? Gdzie niesprawiedliwości, które zniosłeś? Gdzie twoje cnoty, które same jedne tylko mogłyby ci dać niejakię prawo do skargi? Jakie usługi oddałeś? Jakie dobro wyświadczyłeś? Ha! nieszczęśliwy, przynosisz jedynie namiętności i śmiesz oskarżać niebo! Kiedy jak ojciec Aubry spędzisz trzydzieści lat wygnania w górach, będziesz mniej rychły<sup>237</sup> w sądzeniu zamiarów Opatrzności; zrozumiesz wówczas, że nie wiesz nic, że jesteś niczym i że nie ma tak surowej kary, tak straszliwych cierpień, jakich skażone ciało nie byłoby warte.

Błyskawice strzelające z oczu starca, broda chwiejąca mu się na piersi, piorunujące słowa czyniły go podobnym jakiemuś Bogu. Zmiażdżony jego majestatem, padłem mu do kolan i prosiłem o przebaczenie za me wybuchy.

— Mój synu — odparł tonem tak łagodnym, iż uczulem wyrzut w głębi duszy — mój synu, nie o siebie to skarciłem cię. Niestety! masz słuszość, drogie dziecko, niewiele umiałem zdziałać w tych lasach, i Bóg nie ma sługi bardziej niegodnego ode mnie. Ale, mój synu, idzie o niebo; nieba nie godzi się nigdy oskarżać! Przebac mi, jeżeli cię obraziłem; ale wysłuchajmy twej siostry. Jest może jeszcze lekarstwo, nie poddawajmy się rozpacz. Szaktasie, boska to zaiste religia, która nadzieję uczyniła cnotą.

— Ukochany mój — podjęła Atala — byłeś świadkiem moich walk, widziałeś wszelako tylko drobną ich cząstkę; ukrywałam ci resztę. Nie, czarny niewolnik zlewający swym potem żarzące piaski Florydy, mniej jest nieszczęśliwy, niż była nią Atala. Zachęcając cię do ucieczki, pewna wszelako, iż umrę, skoro oddalisz się ode mnie; lękając się uciec z tobą w puszcze, a mimo to dysząc tęsknotą za cieniem gajów... Ach, gdyby trzeba było opuścić jeno rodziców, przyjaciół, ojczyznę; gdyby nawet (straszliwa myśl!) chodziło jedynie o zgubę mej duszy!... Ale twój cień, o matko, twój cień był zawsze przy mnie, wyrzucając mi twoje cierpienia! Słyszałam twoje skargi, widziałam ogarniające cię płomienie piekła. Noce moje były skwarne i pełne majaków, dnie płynęły w rozpacz; rosa wieczorna wysychała, padając na mą rozpaloną skórę, rozchyłałam usta na podmuch wiatru, ale ten podmuch, miast<sup>238</sup> orzeźwić mnie swą świeżością, rozpalał się ogniem mego oddechu. Jakaż męka widzieć cię bez ustanku przy sobie, z dala od ludzi, w głębokiej samotności,

<sup>235</sup>szkaplerz — jedno z uznanych przez kościół katolicki dewocjonaliów; dwa małe kawałki materiału z imieniem lub wizerunkiem Matki Boskiej lub Chrystusa, połączone tasiemkami, noszone na piersiach, pod ubraniem; sukienny szkaplerz bywa zastępowany medalikiem. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>tobież — zaimiek *tobie* z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż: właśnie tobie. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>rychły (daw.) — szybki. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

i czuć między tobą a sobą nieprzebytą zaporę! Spędzić życie u twoich stóp, służyć ci jak niewolnica, przyrządzać twój posiłek i posłanie w jakimś nieznanym zakątku świata, byłoby dla mnie najwyższym szczęściem; to szczęście było tuż przy mnie i nie mogłam go kosztować. Jakichż zamysłów nie śniłam! Jakież sen nie zlągł<sup>239</sup> się w tym tak smutnym sercu! Niekiedy, topiąc oczy moje w tobie, tworzyłam wręcz pragnienia równie szalone jak zbrodnicze: to byłabym chciała<sup>240</sup> być, wraz z tobą, jedyną żyjącą istotą na ziemi; to, czując moc bóstwa, które wstrzymywało mnie w straszliwych porywach, byłabym pragnęła, aby to bóstwo zapadło się w nicość, bylebym, utulona w twoje ramiona, mogła toczyć się z otchłani w otchłani wraz ze szczątkami Boga i świata całego! Teraz nawet... mamże<sup>241</sup> wyznać? teraz, kiedy wieczność ma mnie pochłoniąć; kiedy mam stanąć przed nieubłagany Sędzią; w chwili gdy, aby być posłuszną matce, patrzę z radością, jak dziewictwo moje pożera me życie, otóż i teraz, przez jakąś okropną sprzeczność, odchodzę z żalem, iż nie należałam do ciebie!...

— Córkę — przerwał misjonarz — boleść sprowadza cię na manowce. Ten nadmiar namiętności, któremu się poddajesz, rzadko jest sprawiedliwy i nie jest zgoła naturalny; przez to nawet mniej jest występny w oczach Boga, iż znamionuje raczej coś spaczonego w umyśle niżeli występnego w sercu. Trzeba tedy oddalić od siebie te uniesienia, niegodne zaiste twojej niewinności. Ale też, drogie dziecko, pochopna wyobraźnia ukazała ci śluby twoje w nadto groźnym świetle. Religia nie wymaga ofiar więcej niż ludzkich. Szczere uczucia, umiarkowane cnoty są jej o wiele miłsze niż egzaltacja i przymus rzekomego heroizmu. Gdybyś była uległa, wówczas, biedna, zbłąkana owieczko, Dobry Pasterz byłby cię odszukał, aby cię sprowadzić do stada. Skarbnice żalu były otwarte dla ciebie: trzeba strumieni krwi, aby zmasać błędy nasze w oczach ludzi, ale jedna łza wystarcza Bogu. Opamiętaj się tedy, droga córko, stan twój wymaga spokoju; zwróćmy się do Boga, który leczy wszystkie rany swoich sług. Jeśli jest jego woła, jak mam nadzieję, abys przetrwała szczęśliwie tę chorobę, napiszę do biskupa w Quebecu<sup>242</sup>; ma władzę po temu, aby cię rozwiązać z twego ślubu, ile że jest to jedynie ślub zwykły, i dokończysz dni obok mnie, wraz z Szaktasem, swym małżonkiem.

Na te słowa starca Atala popadła w długie konwulsje, z których ocknęła się jedynie po to, aby dać upust oznakom przeraźliwej boleści.

— Jak to! — mówiła, składając ręce z uniesieniem — więc było lekarstwo! Można dostąpić zwolnienia ze ślubu!

— Tak, córko — odparł ojciec — i możesz teraz jeszcze...

— Za późno już, za późno! — wykrzyknęła. — Trzebaż<sup>243</sup> umierać w chwili, gdy dowiedziałam się, że mogłam być szczęśliwa! Czemuż nie znałam wcześniej tego świętego starca! Jakiegoż szczęścia zażywałabym dzisiaj, z tobą, z Szaktasem, oczyszczonym przez chrzest... pocieszona, umocniona przez tego dostojnego kapłana... w tej ustroni... na zawsze... ach, to byłoby zbyt wiele szczęścia!

— Uspokój się — rzekłem, ujmując dłoń nieszczęśliwej — uspokój się: zakosztujemy jeszcze tej słodczy.

— Nigdy! nigdy! — rzekła Atala.

— Jak to? — odparłem.

— Nie wiesz wszystkiego! — wykrzyknęła dziewczyna. — Wczoraj... podczas burzy... Miałam złamać śluby; miałam pogrzyźć matkę w płomieniach czeluści; już przekleństwo jej wisiało nade mną; już kłamałam Bogu, który ocalił mi życie... Kiedy całowałeś moje drżące wargi, nie wiedziałeś, nie wiedziałeś, że ściskasz jeno śmierć!

— O nieba! — wykrzyknął misjonarz — drogie dziecko, coś popełniła?

— Zbrodnię, ojczy — odparła Atala z błędnymi oczami — ale gubiłam jeno siebie, a ratowałam matkę.

<sup>239</sup>zlągł się — wyklął się, powstał. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>byłabym chciała — daw. konstrukcja w czasie zaprzeszłym, wyrażająca pragnienie „chciałabym” odczuwane dawniej. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>mamże — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>Quebec — miasto w Kanadzie, u ujścia Rzeki Świętego Wawrzyńca, jedna z najstarszych europejskich osad w Ameryce Płn.; założone przez Francuzów w 1605, w 1663 zostało stolicą prowincji Nowa Francja, utworzonej z fr. kolonii w Ameryce Płn. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>trzebaż — wyraz trzeba z partykulą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

— Dokończ! — wykrzyknąłem pełen przerażenia.  
— Otóż — rzekła — przewidywałam mą słabość; opuszczając sioło<sup>244</sup>, uniosłam z sobą...

— Co? — podjąłem ze zgrozą.  
— Truciznę! — rzekł ojciec.  
— Krąży w moim łonie! — wykrzyknęła Atala.

Pochodnia wysuwa się z dłoni Samotnika, padam w półmartwy u stóp córki Lopeza, starzec chwytając nas oboje w ramiona i wszyscy troje w ciemnościach łączymy przez chwilę nasze szlochania na tym żalobnym posłaniu.

— Zbudźmy się, zbudźmy się! — rzekł niebawem dzielny pustelnik, zapalając lampę.  
— Tracimy cenne chwile; jak przystało mężnym chrześcijanom, stawmy czoło ciosom przeciwności: ze sznurem na szyi, z głową w popiele, rzućmy się do stóp Najwyższego, aby błagać zmiłowania lub poddać się jego wyrokowi. Być może jest czas jeszcze. Moja córko, powinnaś mnie była uprzedzić wczoraj wieczór.

— Niestety, ojciec — rzekła Atala — szukałam cię ostatniej nocy; ale niebo, karząc moje grzechy, oddaliło cię ode mnie. Wszelka pomoc byłaby zresztą bezużyteczna; nawet Indianie bowiem, tak biegli w znajomości trucizn, nie mają lekarstwa na tę, której użyłam. O Szaktasie! osądź me zdumienie, kiedy ujrzałam, iż cios nie następuje tak szybko, jak się spodziewałam! Miłość zdwoiła me siły; dusza moja nie mogła tak szybko rozłączyć się z tobą.

W tym miejscu już nie szlochania moje przerwały opowiadanie Atali, ale wybuchy, jakie znane są jedynie dzikim. Tarzałem się oszalały po ziemi, miotając ramionami i kłapiąc sobie ręce. Stary ksiądz z cudowną tkliwością biegł od brata do siostry i otaczał nas tysiącami staraniami. Mimo spokoju swego serca, mimo brzemienia lat, umiał wszelako przemówić do nas młodych, a wiara dostarczała mu akcentów bardziej zgoła tkliwych i gorących niż nasze namiętności. Czy ów ksiądz, który od czterdziestu lat ofiarowywał się każdego dnia w tych górach służbie Boga i ludzi, nie przypomina ci całopaleń Izraela, dymiących nieustannie na wysokościach gór przed obliczem Pana?

Niestety! na próżno starał się znaleźć lekarstwo na cierpienia Atali. Zmęczenie, zgryzota, trucizna i namiętność bardziej śmiertelna niż wszystkie trucizny razem, połączyły się, aby wyrzeć ten kwiat samotnej doliny. Nad wieczorem wystąpiły przerażające objawy; ogólny bezwład opanował członki Atali; kończyny zaczęły stygnąć.

— Dotknij moich palców — mówiła do mnie — czy nie zdają ci się z lodu?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć, włosy jeżyły mi się od grozy; ona zaś mówiła:

— Wczoraj jeszcze, ukochany mój, samo dotknięcie twoje przyprawiało mnie o drżenie i oto nie czuję już twojej ręki, nie słyszę prawie głosu, przedmioty znikają mi stopniowo z oczu. Czy to ptaki śpiewają? Słońce musi być blisko zachodu w tej chwili? Szaktasie, piękne będą promienie jego tam w puszczy, na mym grobie!

Spostrzegając, iż słowa jej wyciskają nam z oczu łzy, Atala rzekła:

— Przebaczenie, dobrzy przyjaciele, jestem bardzo słaba; ale może zdołam być silniejsza. Ale umierać tak młodo, tak nagle, kiedy serce było pełne życia! Ojciec duchowny, miej litość nade mną, wspomagaj mnie. Czy sądzisz, że matka jest zadowolona i że Bóg mi przebaczy to, co uczyniłam?

— Córko — odparł dobry zakonnik, wylewając łzy i wycierając je drżącymi i okaleczonymi palcami — córko, wszystkie twe niedole pochodzą z niewiedzy; dzikie wychowanie i brak potrzebnego oświecenia zgubiły cię; nie wiedziałas, że chrześcijanie nie wolno rozrządzać swym życiem. Pociesz się, droga owieczko; Bóg ci przebaczy; przebaczy dla prostoty twego serca. Matka twoja i nieopatrzny misjonarz, który nią kierował, winniejsi byli od ciebie; przekroczyli swoje prawo, wydzierając ci nierozsądne śluby; ale niechaj pokój Boży będzie z nimi! Wszyscy troje jawicie straszliwy przykład niebezpieczeństw, jakimi grozi w religii gorliwość nie dość oświecona. Uspokój się, moje dziecko; ten, który bada serca i nerki<sup>245</sup>, osądzi cię wedle intencji, które były czyste, a nie wedle uczynku, który był naganny.

<sup>244</sup>sioło (daw.) — wieś, osada. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>ten, który bada serca i nerki — wyrażenie biblijne opisujące Boga jako wnikliwego, sprawiedliwego sędziego (Jer 11, 20). [przypis edytorski]

Co się tyczy życia, jeżeli nadeszła chwila, w której przyjdzie ci usnąć w Panu, ach, drogie dziecię, jakże niewiele tracisz, tracąc ten świat! Mimo samotności w jakiej żyłaś, poznałaś zgryzoty; cóż byś pomyślała wtedy, gdybyś była świadkiem niedoli społeczeństwa; gdyby, zbliżając się do wybrzeży Europy, ucho twoje posłyszało przeciągły krzyk bóleści, wznoszący się z tego starego ładu? Mieszkaniec chaty, zarówno jak pałacu, wszyscy cierpią, wszyscy jęczą tu na ziemi; widziano królowe płaczące jak proste kobiety i dziwiono się, ile łez mieści się w oczach królów!

Czy swej miłości żałujesz? Moja córko, to tak, jak gdybyś płakała za snem. Czy znasz serce człowieka, czy zdołałabyś zliczyć niestałości jego pragnienia? Raczej zliczyłabyś ilość fał, jakie morze toczy w czasie burzy. Dziecko moje, poświęcenia, dobrodziejstwa nie tworzą wiecznych węzłów: pewnego dnia, być może, sytość sprowadziła by odrazę, przeszłość stałaby się niczym, wystąpiłyby na jaw jedynie niedomagania związku biednego i bez blasku. Zaiste, moja córko, najpiękniejszą miłością w świecie była miłość mężczyzny i niewiasty, wyszłych z ręki Stworzyciela. Za pomieszkanie<sup>246</sup> mieli raj, byli niewinni i nieśmiertelni. Doskonali duszą i ciałem, odpowiadali sobie we wszystkim: Ewa była stworzona dla Adama, Adam dla Ewy. Jeżeli, mimo to, nie zdołali się utrzymać w tym stanie szczęścia, któreż stadło potrafi to po nich? Nie będę ci mówił o małżeństwach pierwotnych synów ludzi, o tych nadziemskich niemal związkach, kiedy siostra była małżonką brata, kiedy braterska miłość i przyjaźń zlewały się w jednym i tym samym sercu, a czystość jednej potęgowała słodycze drugiej. Wszystkie te związki uległy zmaczeniu: zazdrość wślizgnęła się w ołtarz z darni, na którym ofiarowano kozłątko<sup>247</sup>; panoszyła się pod namiotem Abrahama<sup>248</sup>, zgoła nawet w tych łóżach, w których patriarchowie kosztowali tyle słodyczy, iż zapominali śmierci własnych matek.

Miałabyś tedy sobie pochlebiać, drogie dziecię, iż zdołasz być bardziej niewinna i szczęśliwa w stadle niż owe święte rodziny, od których Jezus Chrystus raczył pochodzić? Oszczędzam ci szczegółów, tyjących trosk gospodarstwa, kłótni, wzajemnych wymówek, niepokoju i wszystkich tajemnych utraień, które czyhają u poduszki małżeńskiego łóża. Kobieta odczuwa swe bóle za każdym razem, kiedy się staje matką, i wchodzi w zamęcie, płacząc. Ileż cierpienie chociażby w utracie nowo narodzonego dziecięcia, które karmiła swym mlekiem, a które umiera przy piersi! Góra pełna była jęków; nic nie mogło pocieszyć Racheli, ponieważ nie stało jej synów<sup>249</sup>. Te gorycze przywiązane do tkliwości ludzkich są tak silne, iż widziałem w ojczyźnie mojej wielkie panie, miłowane przez królów, jak opuszczały dwór, aby zagrzebać się w klasztorach i umartwiać to harde ciało, którego rozkosze są jeno cierpieniem.

Powiesz może, że te ostatnie przykłady cię nie dotyczą; że cała twa ambicja ograniczała się do tego, aby żyć w ustronnej chatce z mężem wedle twego serca; że szukałaś nie tyle słodyczy małżeńskiego stadła, ile uroków owego szaleństwa, które młodość nazywa miłością? Złudzenie, chimera<sup>250</sup>, marność, majak zbłąkanej wyobraźni! I ja także, moja córko, znałem zamęty serca; ta głowa nie zawsze była lysa, ani ta pierś zawsze równie spokojna, jak się wam zdaje w tej chwili. Wierz memu doświadczeniu: gdyby człowiek, stały w swoich przywiązaniach, mógł bez ustanku nastarczyć wciąż odradzającemu się uczuciu, bez wątpienia samotność i miłość czyniłyby go równym samemu Bogu; to są bowiem dwie wiekuiste rozkosze wielkiej Istoty. Ale dusza człowieka nuży się i nie umie długo kochać jednego i tego samego przedmiotu całą pełnią. Zawsze są jakieś punkty, na których dwa serca nie schodzą się, i te punkty wystarczają, na dłuższą metę, aby życie uczynić nieznośnym.

<sup>246</sup> *pomieszkanie* (daw.) — stałe miejsce zamieszkania, mieszkanie. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> *zazdrość wślizgnęła się w ołtarz z darni, na którym ofiarowano kozłątko* — rolnik Kain, syn Adama i Ewy, zabił swojego brata, pasterza Abla, z zazdrości o to, że Bóg przyjął złożoną przez Abla ofiarę ze zwierzęcia, ale nie chciał spojrzeć na plody rolne, jakie ofiarował Kain. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> *panoszyła się (zazdrość) pod namiotem Abrahama* — pomiędzy żoną Abrahama, Sarą, oraz jej niewolnicą Hagar, z którą Abraham miał pierwszego potomka, Izmaela. [przypis edytorski]

<sup>249</sup> *nic nie mogło pocieszyć Racheli, ponieważ nie stało jej synów* — Rachel, żona biblijnego patriarchy Jakuba, miała dwóch synów: Józefa i Beniamina. Obaj zmarli później niż ona. Autor przywołuje poetycką metaforę z *Księgi Jeremiasza* (Jer 31, 15), wyrażającą żal nad uprowadzeniem do niewoli asyryjskiej północnych plemion żydowskich, których pochodzenie wywodzono od synów Racheli. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przen.: coś o niezwykłej naturze, dziwnego, nierealnego a. wydumanego. [przypis edytorski]

Miłość, Małżeństwo

Kobieta

Miłość

Wreszcie, droga córko, wielkim błędem ludzi w ich snach o szczęściu jest to, iż zapominają o tej ułomności przywiązanej do ich natury: o śmierci. Trzeba skończyć. Wcześniej lub później, jakakolwiek byłaby twoja szczęśliwość, ta piękna twarz zmieniałaby się w ową jednostajną fizjonomię, jaką grób daje rodzinie Adama: nawet oko Szaktasa nie zdołałoby cię odróżnić spośród twoich siostr grobu. Miłość nie rozciąga swego władztwa na robaki trumienne. Co mówię? (o, próżność próżności!) co mówię o potędze uczuć ziemskich? Czy chcesz, droga córko, poznać, dokąd sięgają? Gdyby człowiek wrócił na ziemię w kilka lat po śmierci, wątpię, iżby był przyjęty z radością przez tych nawet, którzy najwięcej łez poświęcili jego pamięci: tak szybko tworzą się inne związki, tak łatwo człowiek nabiera innych przyzwyczajęń, tak bardzo mu jest wrodzona niestałość, tak życie nasze jest małą rzeczą nawet w sercu najbliższych!

Podziękuj tedy, droga córko, dobroci bożej, iż zabiera cię tak rychło z tego padolu nędzy. Już biała szata i lśniący wieniec dziewiczy gotują się dla ciebie tam w górze: już słyszę Królową Aniołów, jak woła do ciebie: „Pójdź, godna służebnico, pójdź, gołębico moja, pójdź, usiądź na tronie niewinności, między wszystkimi dziewicami, które poświęciły swą piękność i młodość służbom ludzkości, wychowaniu dzieci i dziełom pokuty. Pójdź, rózo mistyczna, odpocząc na łonie Jezusa Chrystusa. Ta trumna, to łoże ślubne, które sobie wybrałaś, nie zawiedzie cię; a pieszczoty twego niebiańskiego małżonka nie skończą się nigdy!”

Podobnie jak ostatni promień dnia uśmierza wiatry i rozlewa spokój na niebie, tak łagodne słowa starca ukoilił namiętności w łonie mej kochanki. Zdawała się już tylko zaprzątnięta mą boleścią i sposobami złagodzenia mi straty. To zapewniała, że umrze szczęśliwa, jeżeli przyrzeknę jej osuszyć swoje łzy; to mówiła mi o matce, o ojczyźnie; starała się odwrócić obecną boleść, budząc wspomnienia boleści minionych. Zachęcała do wytrwania, do cnoty.

— Nie zawsze będziesz nieszczęśliwym — mówiła. — Jeśli niebo doświadcza cię dziś, to jedynie po to, aby cię uczynić bardziej współczującym na niedole drugich. Serce, o Szaktasie, jest jak owo drzewo, które wydaje balsam na rany ludzkie dopiero wówczas, kiedy je skaleczy żelazo.

Mówiąc w ten sposób, obracała się ku misjonarzowi, szukała u niego ulgi, jaką mnie sprawiła, i tak, na przemian pocieszając i żądając pociechy, dawała i przyjmowała słowo życia na posłaniu śmierci.

Tymczasem pustelnik krzątał się ze zdwojonym poświęceniem. Jego stare kości ożywiły się zapalem miłosierdzia; wciąż przygotowując leki, podsycając ogień, poprawiając posłanie, mówił cudowne słowa o Bogu i o szczęściu sprawiedliwych. Z pochodnią religii w dłoni poprzedzał niejako Atalę do grobu, aby jej odsłonić jego tajemne uroki. Uboga grotka zdawała się wypełniona wielkością tego chrześcijańskiego zgonu, a duchy niebiańskie przyglądały się z pewnością z uwagą tej scenie, w której religia walczyła, sama jedna, przeciw miłości, młodości i śmierci.

Zwyciężyła ta boska religia i można było poznać jej triumf po owym świętym smutku, jaki nastąpił w naszych sercach po pierwszych wybuchach namiętności. Około północy Atala jak gdyby skrzepiła się nieco, aby powtarzać modlitwy, które zakonnik odmawiał przy jej łożu. Wkrótce potem wyciągnęła ku mnie rękę i głosem, który zaledwie było słyhać, rzekła:

— Synu Utalissiego, czy przypominasz sobie tę pierwszą noc, kiedy mnie wzięłaś za Dziewicę Ostatniej Pieszczoty? Osobliwa wróżba naszego losu! — Zatrzymała się, po czym podjęła: — Kiedy myślę, że opuszczam cię na zawsze, serce moje czyni taki wysiłek, aby odżyć, iż czuję w sobie nieomal władzę stania się nieśmiertelną mocą swej miłości. Ale, o mój Boże, niechaj twoja wola się spełni! — Umilkła na chwilę, po czym dodała: — Pozostaje mi jedynie prosić cię o przebaczenie za cierpienia, jakie ci sprawiłam. Wiele cię dręczyłam przez moją dumę i kaprysy. Szaktasie, nieco ziemi, rzuconej na me ciało, stworzy cały świat między tobą a mną i oswobodzi cię na zawsze od ciężaru mych niedoli.

— Przebaczyć tobie? — odparłem, tonąc we łzach. — Czyż to nie ja jestem sprawcą wszystkich twoich nieszczęść?

— Mój najdroższy — rzekła, przerywając — uczyniłeś mnie bardzo szczęśliwą; i gdybym miała rozpocząć życie na nowo, wołałabym jeszcze szczęście kochania cię przez kilka chwil w nędzy i na wygnaniu, niż całe życie spokoju w ojczyźnie.

Tutaj głos Atali załamał się; cienie śmierci rozsnuły się dokoła oczu i ust; palce jej, błądząc, starały się dotknąć czegoś; rozmawiała po cichu z niewidzialnymi duchami. Następnie, czyniąc wysilek, siliła się, ale na próżno, odczepić z szyi mały krucyfiks; poprosiła mnie, abym go odczepił sam, i rzekła:

— Kiedy mówiłam z tobą po raz pierwszy, ujrzałeś ten krzyż migocący w blasku ognia na mej piersi; to jedyne mienie, jakie posiada Atala. Lopez, twój i mój ojciec, przesłał go matce w niewiele dni po mym urodzeniu. Przyjm ode mnie to dziedzictwo, o mój bracie, zachowaj je na pamiątkę mych nieszczęść. Będziesz uciekał się do tego Boga nieszczęśliwych w czas utrapień swojego życia. Szaktasie, mam ostatnią prośbę do ciebie. Drogi mój, związek nasz był krótki na ziemi, ale po tym życiu istnieje inne, dłuższe. Jakże okropnym byłoby mi żyć rozdzielonej z tobą na zawsze! Wyprzedzam cię jedynie; będę cię oczekiwać w królestwie niebieskim. Jeżeli mnie kochałeś, przyjm światło religii chrześcijańskiej, która przygotowała nasze połączenie. Ta religia sprawia oto w twych oczach wielki cud, skoro czyni mnie zdolną opuścić cię, nie konając w męczarniach rozpacz. Wszelako, Szaktasie, żądam od ciebie jedynie prostego przyrzeczenia; zanadto wiem, co to kosztuje, abym miała wymagać przysięgi. Być może, ślub ten oddzieliłby cię od innej kobiety, szczęśliwszej ode mnie... O, matko moja, przebacz córce. O Dziewico! wstrzymaj swój gniew. Znowu staję się słaba i kradnę ci, o mój Boże, myśli, które powinny być isć jedynie ku tobie!

Przepełniony boleścią, przyrzekłem Atali przyjąć kiedyś religię chrześcijańską. Na ten widok Samotnik, powstając z natchnioną twarzą i wyciągając ramiona ku sklepieniu grotty:

— Czas! — wykrzyknął — czas przywołać Boga tutaj!

Zaledwie wymówił te słowa, jakaś nadnaturalna siła zmusiła mnie, bym upadł na kolana i skłonił głowę do stóp łoża Atali. Kapłan otwiera tajemne miejsce, gdzie była zamknięta złota urna pokryta zasłoną z jedwabiu, i pochyla się w głębokim uwielbieniu. Nagle grota wypełniła się jak gdyby światłem; słychać było w powietrzu głosy aniołów i drżenie harf niebieskich; i kiedy Samotnik wydobył święte naczynie z zamknięcia, zdało mi się, że widzę samego Boga wychodzącego z łona góry.

Kapłan otworzył kielich, ujął w dwa palce białą jak śnieg hostię i zbliżył się do Atali, wypowiadając tajemnicze słowa. Święta miała oczy wzniesione ku niebu, w ekstazie. Wszystkie boleści zdały się milknąć, całe jej życie skupiło się na ustach; wargi rozwarły się i wyciągnęły ze czcią po Boga ukrytego w postaci mistycznego chleba. Następnie starzec umoczył nieco bawełny w poświęcanej oliwie; natarł nią skronie Atali, popatrzył przez chwilę na umierającą dziewczynę i nagle z ust jego wyszły te silne słowa:

— Idź, duszo chrześcijańska: idź połączyć się ze swoim Stwórcą!

Podnosząc wówczas znękaną głowę, wykrzyknąłem, patrząc na naczynie, w którym mieściła się święta oliwa:

— Mój ojcie, czy to lekarstwo wróci życie Atali?

— Tak, synu — rzekł starzec, otwierając mi ramiona — życie wieczne!

Atala właśnie oddała ducha.

W tym miejscu po raz drugi od początku opowiadania Szaktas zmuszony był przerwać. Łzy dławiły go, z gardła dobywały się jedynie przerywane słowa. Ślepy sachem odkrył łono i ukazał krzyżyk Atali.

— Oto — wykrzyknął — oto ów zakład zbawienia! O, René! o synu mój, ty go widzisz: ja już nie widzę! Powiedz mi, po tylu latach, czy złoto się nie skaziło? Czy nie widzisz na nim śladów moich łez? Czy mógłbyś poznać miejsce, którego święta moja dotknęła wargami? W jaki sposób Szaktas nie jest jeszcze chrześcijaninem? Jakie błahe polityczne i narodowe względy utrzymały go aż dotąd w błędach ojców? Nie, nie chcę już zwlekać dłużej. Ziemia krzyczy do mnie: „Kiedyż tedy zstąpisz wreszcie do grobu; na cóż czekasz, aby przyjąć boską religię?...” O ziemio! nie będziesz mnie już czekała długo: skoro tylko kapłan odmłodzi wodą tę głowę zbielałą od zgryzot, mam nadzieję połączyć się z Atalą... Ale pozwól, niech ci do końca opowiem mą historię.

Pogrzeb

Nie będę próbował, o René, odmalować ci rozpacz, jaka ogarnęła mą duszę, kiedy Atala oddała ostatnie tchnienie. Trzeba by na to więcej żaru, niż mi go pozostało; trzeba by, aby moje zamknięte oczy mogły się rozewrzeć dla słońca i zajądać odeń rachunku z łez,

Obrzędy

Rozpacz



które wylały przy jego świetle. Tak, ten księżyc, który błyszczy teraz nad naszymi głowami, sprzykrzy sobie oświecać pustkowiec Kentucky; tak, ta rzeka, która niesie w tej chwili nasze czółna, powstrzyma bieg swoich fal, zanim moje łzy przestaną płynąć za Atalą! Przez całe dwa dni byłem nieczuły na upomnienia pustelnika. Starając się ukoić me cierpienia, zacny ten człowiek nie posługiwał się czczymi racjami ziemskimi; poprzestawał na tych słowach: „Mój synu, taka wola boża”; i tulił mnie w ramionach. Nigdy nie byłbym mniemał, iż może być tyle pociechy w tych niewielu słowach poddanego chrześcijanina, gdybym tego sam nie doświadczył.

Tkliwość, namaszczenie, niezmacona cierpliwość starego sługi bożego zwyciężyły wreszcie zakamieniałość mego bólu. Wstyd mi było leż, jakie wyciskałem mu z oczu.

— Ojczy — rzekłem — to za wiele: niechaj namiętności młodzieńca nie mącą już spokoju twoich dni. Pozwól mi zabrać szczątki mej małżonki; pogrzebię je w jakim zakątku<sup>251</sup> puszczy i jeżeli będę jeszcze skazany na życie, będę się starał stać się godnym tych wiecznych zaślubin, których obietnicę dała mi Atala.

Na ten niespodziewany przyływ odwagi dobry ojciec zadrżał z radości i wykrzyknął:

— O krwi Jezusa Chrystusa, krwi mego boskiego Mistrza, poznaję twoje dzieło! Ocalisz, ocalisz bez wątpienia tego młodzieńca. Mój Boże, dokończ swego dzieła. Wróć pokój tej zmęczonej duszy; niechaj ze swoich nieszczęść zachowa jedynie korne i użyteczne wspomnienia.

Mąż sprawiedliwy odmówił mi wydania ciała córki Lopeza, ale ofiarował się sprowadzić gromadkę wiernych i pogrzebać ją z całym chrześcijańskim ceremoniałem; ale ja znów odmówiłem.

— Nieszczęścia i cnoty Atali — rzekłem — nieznanne były ludziom; niechaj jej grób, wykopany ukradkiem naszymi rękoma, będzie jej w tym podobny.

Nad wieczorem przenieśliśmy cenne szczątki do jednego z ujść grotty, wychodzącego na północ. Pustelnik zawinął je w sztukę płótna pochodzącego z Europy, utkanego przez jego matkę; było to jedyne mienie, jakie zachował z ojczyzny, i od dawna przeznaczał je na własny grób. Atala spoczywała na posłaniu z czulków<sup>252</sup> górskich; stopy jej, głowa, ramiona i nieco piersi, były odsłonięte. We włosach widniał zwiedły kwiat magnolii... ten sam, który złożyłem na łożu dziewicy, iżby się stała płodna. Wargi jej, jak pączek róży zerwanej od dwu poranków, zdawały się tęsknić i uśmiechać. Na policzkach olśniewającej białości widniało parę błękitnych żyłek. Piękne oczy były zamknięte, stopy skromnie złączone; alabastrowe ręce przyciskały do piersi krucyfiks z hebanu; szkaplerz, znak jej ślubów, wisiał na szyi. Zdawała się niby zaczarowana przez Anioła melancholii i przez podwójny sen niewinności i grobu. Nie widziałem nic bardziej niebiańskiego. Ktokolwiek by nie wiedział, że ta młoda dziewczyna wprzód cieszyła się światłem dnia, wzięłby ją za posąg uśpionej dziewicy.

Zakonnik nie przestał modlić się przez całą noc. Usiadłem w milczeniu w głowach żałobnego łoża. Ileż razy podczas jej snu dźwigałem na swoich kolanach tę uroczą główkę! Ileż razy pochylałem się, aby słyszeć i wdychać jej oddech! Ale teraz żaden szmer nie dobywał się z nieruchomego łona, na próżno oczekiwałem przebudzenia tej piękności!

Księżyc użyzył swej bladej pochodni żałobnemu czuwaniu. Wyszedł w połowie nocy jak biała westalka<sup>253</sup>, która przychodzi płakać na trumnie towarzyszki. Niebawem rozlał po lasach ową wielką tajemnicę melancholii, którą lubi opowiadać starym dębom i odwiecznym wybrzeżom morskim. Od czasu do czasu zakonnik zanurzał ukwieconą gałąź w poświęconą wodę; następnie, potrząsając wilgotną kiścią, napawał noc balsamami nieba. Niekiedy powtarzał na starodawną nutę parę wierszy dawnego poety imieniem Hiob, mówił:

— „Minąłem jak kwiat<sup>254</sup>; uschłem jak ziele polne.

Dlaczego dano światło nędzarzowi, a życie tym, którzy są w gorczy serca?<sup>255</sup>”

<sup>251</sup> *zakąt* (daw.) — zgr. od *zakątek*. [przypis edytorski]

<sup>252</sup> *czulek* (bot.) — mimoza, rodzaj tropikalnych i subtropikalnych roślin z rodziny bobowatych, w którym najbardziej znana jest mimoza wstydliva, wyróżniająca się wrażliwością na dotyk. [przypis edytorski]

<sup>253</sup> *westalki* — w staroż. Rzymie: kapłanki strzegące świętego ognia w świątyni bogini Westy, patronki ogniska domowego; pełniły służbę przez 30 lat, obowiązane do zachowania dziewictwa. [przypis edytorski]

<sup>254</sup> *Minąłem jak kwiat* — parafraza Hi 14, 2. [przypis edytorski]

<sup>255</sup> *Dlaczego dano światło nędzarzowi, a życie tym, którzy są w gorczy serca?* — Hi 3, 20. [przypis edytorski]

Pogrzeb

Uroda

Żałoba, Księżyc

Tak śpiewał starzec. Poważny i jak gdyby rytmiczny jego głos toczył się w milczeniu pustyni. Imię Boga i grobu wychodziło ze wszystkich ech, ze wszystkich strumieni, wszystkich lasów. Gruchania wirgińskiego gołębia, spadek potoku w górach, brzęczenie dzwonu, który wołał podróżnych, mieszały się z tymi żałobnymi pieśniami; zdawało się, iż w Gajach Śmierci rozbrzmiewa odległy chór tych, co minęli, i że odpowiada głosowi Samotnika.

Tymczasem na wschodzie zarysowała się smuga złota. Jastrzębie krzyczały na skałach, a kuny skryły się w dziuplach wiązów: był to sygnał do konduktu żałobnego Atali. Wziąłem ciało na ramiona; pustelnik szedł przede mną z łopatą w ręce. Zaczęliśmy zstępować ze skały na skałę; starość i śmierć zarówno zwalniały nasze kroki. Na widok psa, który odnalazł nas w lesie i który teraz, skacząc z radości, znaczył nam inną drogę, wybuchnąłem płaczem. Często długie włosy Atali, poruszane podmuchem rannego wiatru, rozpościerały się złotą zasłoną na mych oczach; często, uginając się pod ciężarem, musiałem złożyć ją na mchu i usiąść obok, aby odzyskać siły. Wreszcie przybyliśmy do miejsca, które obrała moja boleść; zstąpiliśmy pod łuk mostu. O mój synu, trzeba było widzieć młodego dzikiego i starego pustelnika, żłobiących własnymi rękami grób dla biednej dziewczyny, której ciało leżało rozciągnięte tuż obok, w brudzie wyschłego potoku.

Ukończywszy robotę, przenieśliśmy martwą piękność w gliniane łożo. Ach, spodziewałem się zgotować dla niej inne posłanie! Zaczem<sup>256</sup>, wzięwszy nieco prochu w rękę i zachowując straszliwe milczenie, utkwilem po ostatni raz me oczy w twarzy Atali. Następnie rozsypałem ziemię snu na czole liczącym osiemnaście wiosen; ujrzałem, jak stopniowo znikają rysy mej siostry, jak uroki jej kryją się poza zasłonę wieczności; pierś widniała przez chwilę ponad szerniałą ziemię, jak biała lilia wznosi się pośród ciemnej gliny.

— Lopezie! — wykrzyknąłem — patrz, jak twój syn grzebie twoją córkę! — i do reszty pokryłem Atalę ziemią snu.

Wróciliśmy do grotu; oznajmiłem misjonarzowi zamiar, który powziąłem, a mianowicie, aby się na stałe osiedlić wpod<sup>257</sup>le niego. Święty, który cudownie znał serce człowieka, odgadł moją myśl i podstęp mej boleści. Rzekł:

— Szaktasie, synu Utalissiego, dopóki Atala żyła, sam nakłaniałem cię, abys pozostał w mym pobliżu; ale obecnie los twój jest inny: ojczyzna cię potrzebuje. Wierzaj mi, synu, boleść nie jest wieczna; wcześniej lub później trzeba jej się skończyć, serce ludzkie bowiem jest skończone; taka już nasza nędzna dola: nie jesteśmy nawet zdolni być długo nieszczęśliwi. Wróć na wybrzeża Mieszasebe: idź pocieszyć matkę, która oplakuje cię co dzień i która potrzebuje twej podpory. Zapoznaj się, kiedy znajdziesz sposobność po temu, z religią Atali i pamiętaj, że przyrzekłeś jej stać się cnotliwym i chrześcijaninem. Ja będę czuwał nad jej grobem. Jedź, synu. Bóg, dusza twej siostry i serce starego przyjaciela będą ci towarzyszyć.

Takie były słowa mieszkańca skał; powaga jego była zbyt wielka, mądrość zbyt głęboka, abym mógł nie usłuchać. Następnego dnia opuściłem czcigodnego gospodarza, który przyciskając mnie do serca, dał mi swe ostatnie rady, ostatnie błogosławieństwo i ostatnie łzy. Udałem się na grób: ze zdziwieniem ujrzałem mały krzyżyk wznoszący się nad zmarłą, tak jak widzi się jeszcze maszt okrętu, który uległ rozbiciu. Domyśliłem się, że Samotnik zaszedł w ciągu nocy pomodlić się u grobu; ten objaw pamięci i pobożności wycisnął mi na nowo strumień łez. Miałem pokusę otworzyć grób i ujrzeć jeszcze raz ukochaną; pełen czci lęk powstrzymał mnie. Usiadłem na wrzuszanej świeżo ziemi. Z łokciem wspartym na kolanach, z głową zatopioną w dłoniach, trwałem zagrzebany w bolesnej zadumie. O René, wówczas to po raz pierwszy zastanowiłem się poważnie nad czczością naszych zamysłów! Ach, dziecko moje, i któż nie zaznał tych myśli! Jestem już jeno starym jeleniem pobielonym mnogością zim; lata moje idą o lepsze z wiekiem kruka; otóż mimo tylu dni nagromadzonych na mej głowie, mimo długich doświadczeń życia, nie spotkałem jeszcze człowieka, który by się nie zawiódł w marzeniach o szczęściu, nie spotkałem serca, które by nie chowało ukrytej rany. Najpogodniejsze na pozór serce

Rozpacz, Kondycja ludzka

Marzenie, Kondycja ludzka

<sup>256</sup>zaczem (daw.) — po czym, następnie. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>wpodle (daw.) — obok, w pobliżu. [przypis edytorski]

podobne jest do studni w prerii Alachua: powierzchnia zdaje się spokojna i czysta, ale kiedy spojrzysz na dno, ujrzysz wielkiego krokodyla, kryjącego się w źródłanych wodach.

Przetrawszy w tym miejscu boleści wschód i zachód słońca, nazajutrz z pierwszym krzykiem bociana gotowałem się opuścić święty grób. Ruszyłem zeń, niby od mety, z której chciałem się rzucić w szranki<sup>258</sup> cnoty. Po trzykroć wywołałem duszę Atali; po trzykroć Geniusz puszcy odpowiedział pod żałobną arkadą<sup>259</sup> memu wezwaniu. Skłoniłem się następnie ku wschodowi i ujrzałem z daleka, na ścieżce górskiej, pustelnika, który dążył do chaty jakiegoś nieszczęśliwego. Padając na kolana i obejmując kurczowo grób, wykrzyknąłem:

— Śpij w pokoju na tej obcej ziemi, nieszczęsna, zbyt nieszczęsna dziewczyno! W odpłatę swej miłości, swego wygnania i śmierci, zostajesz opuszczona, nawet przez Szaktasa!

Zaczem, wylewając strumienie łez, rozłączyłem się z córką Lopeza, wyrwałem się z tych miejsc, zostawiając u stóp pomnika natury bardziej dostojny pomnik: skromny nagrobek cnoty.

#### Epilog

Szaktas, syn Utalissiego, z plemienia Naczezów, opowiedział tę historię Renému, Europejczykowi. Ojcowie opowiedzieli ją dzieciom, ja zaś, podróżny w odległych ziemiach, wiernie powtórzyłem to, com usłyszał od Indian. Widziałem w tym opowiadaniu obraz ludu myśliwców i rolników, religię jako pierwszą prawodawczynię ludzką; niebezpieczeństwa niewiedzy i żarliwości religijnej przeciwstawione światłu, miłosierdziu i prawdziwemu duchowi Ewangelii; walki namiętności i cnót w prostym sercu; wreszcie triumf chrystianizmu nad najbardziej niepohamowanym uczuciem i nad najbardziej straszliwym lękiem, nad miłością i śmiercią.

Kiedy ktoś z plemienia Seminolów opowiedział mi tę historię, wydała mi się nader pouczająca i doskonale piękna, ponieważ zamknął w niej powiew pustyni, urok wigwamów i prostotę obrazów boleści. Nie łudzę się, abym zdołał ocalić ten jej powab. Ale byłem ciekaw jednej jeszcze rzeczy. Pytałem, co się stało z ojcem Aubry, i nikt nie mógł mnie objaśnić. Byłbym na zawsze został w nieświadomości w tej mierze, gdyby Opatrzność, która kieruje wszystkim, nie odsłoniła mi tego, czego szukałem. Oto jak rzeczy się miały:

Przebiegałem wybrzeża Meszasebe, które tworzyły niegdyś południową granicę Nowej Francji, i byłem ciekaw ujrzeć na północy inny cud tego państwa: wodospad Niagary. Dotarłem tuż do katarakty<sup>260</sup>, w dawnym kraju Agonnonsionów<sup>261</sup>, kiedy jednego ranka, przebiegając równinę, ujrzałem kobietę siedzącą pod drzewem i trzymającą martwe dziecko na kolanach. Zbliżyłem się do biednej matki i usłyszałem jak mówiła:

— Gdybyś zostało wśród nas, drogie dziecko, z jakimż wdziękiem ręka twoja napinałaby łuk! Twoje ramię pokonałoby rozjuszonego niedźwiedzia; na szczycie góry, twoje stopy słyby o lepsze z pędzącą sarną. Białe gronostaju skalny, tak młodo odszedłeś w krainę cieniów! Jak zdołasz tam żyć? Nie ma tam twego ojca, aby cię żywił zdobyczą łowów. Zimno ci będzie i żaden Duch nie da ci skóry na okrycie. Och! trzeba mi co rychlej połączyć się z tobą, aby ci śpiewać piosenki i podać pierś do ust.

Tak śpiewała młoda matka drżącym głosem, kołysała dziecko w ramionach, wilżyła wargi jego macierzyńskim mlekiem i otaczała śmierć wszystkimi staraniami, jakich udziela się życiu.

Kobieta ta zamierzała, wedle obyczaju indyjskiego, ususzyć ciało syna na gałęziach, aby je zanieść następnie do grobu ojców. Rozdziała<sup>262</sup> tedy noworodka i, przytknąwszy na chwilę wargi do jego ust, rzekła:

— Duszo mego syna, duszo pełna uroku, ojciec stworzył cię niegdyś na mych ustach pocałunkiem; niestety, moje pocałunki nie mają mocy, aby ci dać życie po raz wtóry!

<sup>258</sup>szranki — ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej rycerski; przen. walka, zmagania. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>arkada — element architektoniczny składający się z dwóch podpór (filarów, kolumn) połączonych od góry łukiem. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>katarakta — próg rzeczny. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>Agonnonsionowie — Irokezi. [przypis autorski]

<sup>262</sup>rozdziela (daw.) — rozebrać, zdjąć ubranie. [przypis edytorski]

Następnie odsłoniła łono i uściskała te lodowate zwłoki, które byłyby się ożywiły przy ogniu macierzyńskiego serca, gdyby Bóg nie zachował dla siebie tchu, który daje życie.

Wstała i szukała oczami drzewa, na którego gałęziach mogłaby złożyć dziecko. Wybrała klon o czerwonym kwieciu, uwieńczony girlandami apiozów<sup>263</sup>, wydzielający dokoła najślodsze zapachy. Jedną ręką ściągnęła niskie konary, drugą ułożyła ciało; zaczęła puścić gałąź, która wróciła do dawnej pozycji, unosząc niewinne zwłoki ukryte w pachnącym listowiu. Och, jakże wzruszający jest ten indyjski obyczaj! Widziałem was w opustoszałych polach, dumne pomniki Krassusów<sup>264</sup> i Cezarów<sup>265</sup>, a mimo to przekładam owe napowietrzne groby dzikich, te grobowce z kwiatów i zieleni, które napęlnia wrzawą pszczoła, które kołysze zefir<sup>266</sup>, gdzie słowik buduje gniazdo i zawodzi swoje żałośliwe pienia. Jeśli to są zwłoki młodej dziewczyny, którą ręka kochanka zawiesiła na drzewie śmierci; jeśli szczątki ukochanego dziecka, które matka pomieściła w mieszkaniu małych ptasząt, czar zdwaja się jeszcze. Zbliżyłem się do kobiety jęczącej u stóp klonu; włożyłem jej ręce na głowę, wydając potrójny krzyk bóleści. Następnie, bez słowa, ujmując jak ona gałąź, spędziłem owady brzęczące dokoła ciała dziecka. Ale strzegłem się, aby nie spłoszyć pobliskiego gołębia. Indianka rzekła doń:

— Gołębiu, jeśli nie jesteś wyszłą z ciała duszą mego syna, jesteś z pewnością matką, która szuka czegoś, aby uwić gniazdo. Weź te włoski, których nie będę już myła w ziołach; weź je, aby ułożyć swoje małe: oby Wielki Duch zechciał ci je zachować.

Matka rozpląkała się z radości na widok uprzejmości cudzoziemca. Wśród tego zbliżył się młody człowiek:

— Cóрко Celuty — rzekł — weź nasze dziecko, nie będziemy tu bawili dłużej, ruszamy z pierwszym brzaskiem.

Rzekłem wówczas:

— Bracie, życzę ci błękitnego nieba, wiele kóz, płaszcz bobrowego i nadziei. Nie jesteś tedy z tej puszczy?

— Nie — odparł młody człowiek — jesteśmy wygnancy; idziemy szukać ojczyzny.

Mówiąc to, wojownik opuścił głowę na łono i końcem łuku ścinał głowy kwiatów. Odgadłem, iż muszą być łzy na dnie tej historii, i zamilkłem. Kobieta wzięła syna z gałęzi i dała go nieść małżonkowi. Wówczas rzekłem:

— Czy chcecie mi pozwolić, abym rozniecił wasz ogień tej nocy?

— Nie mamy chaty — odparł wojownik. — Jeżeli chcesz udać się za nami, obozujemy nad brzegiem wodospadu.

— Chętnie — odparłem i ruszyliśmy razem.

Przybyliśmy niebawem nad brzeg katarakty, która oznajmiała się straszliwym rykiem. Tworzy ją rzeka Niagara, która wypływa z jeziora Erie i spada w jezioro Ontario; wysokość jej w linii pionowej wynosi sto czterdzieści cztery stopy<sup>267</sup>. Od jeziora Erie aż do samego spadku rzeka biegnie po stromej pochyłości, w chwili zaś spadku jest to już nie tyle rzeka, ile morze, którego fale cisną się w ziejącą paszczę otchłani. Katarakta dzieli się na dwie odnogi i wygina się w kształt podkowy. Między dwoma spadami wynurza się wyspa podgryziona od dołu, która wraz z całym zadrzewieniem zwisa nad odmęttem fal. Masa wód tocząca się ku południowi zaokrąglą się w szeroki cylinder, następnie rozlewa się w śnieżną płachtę i błyszczy w słońcu wszystkimi barwami. Ta, która spada na wschód, wali się w przerażającym cieniu; można by rzec, kolumna wód potopu. Tysiąc łuków tęczy gnie się i krzyżuje nad przepaścią. Uderzając o drżącą skałę, woda rozbryzguje się w wiry piany, które wznoszą się ponad lasy niby dymy olbrzymiego pożaru. Sosny, dzikie orzechy, skały wyrzeźbione w kształt widm, obramiają scenę. Orły, porwane prądem

<sup>263</sup> *apioza* — roślina strączkowa występująca w Azji i Ameryce Płn. [przypis edytorski]

<sup>264</sup> *Krasus*, *Marek Licyniusz* (114–53 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy i polityk, najbogatszy człowiek w historii Rzymu; stłumił powstanie Spartakusa, razem z Cezarem i Pompeuszem w 60 p.n.e. zawarł I triumwirat: tajne, nieoficjalne przymierze polityczne, którego celem było wspólne sprawowanie rządów w republice rzymskiej. [przypis edytorski]

<sup>265</sup> *Cezar*, *Gajusz Juliusz* (100–44 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy, polityk, dyktator i pisarz; członek I triumwiratu; zdobywca Galii; odegrał kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do upadku republiki i początku cesarstwa w państwie rzymskim. [przypis edytorski]

<sup>266</sup> *zefir* — ciepły, łagodny wiatr zachodni. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> *wynosi sto czterdzieści cztery stopy* — dziś popr.: wynosi sto czterdzieści cztery stopy. [przypis edytorski]

powietrza, spadają, kręcąc się młynkiem, na dno otchłani; rosomaki<sup>268</sup> czepiają się, za pomocą giętkich ogonów, zwisających gałęzi, aby chwycić w otchłani strzaskane zwłoki losiów i niedźwiedzi.

Podczas gdy zdjęty rozkoszą i grozą patrzyłem na to widowisko, Indianka i jej małżonek opuścili mnie. Szukałem ich, posuwając się w górę rzeki powyżej wodospadu, i niebawem znalazłem w miejscu sposobnym dla ich żaloby. Leżeli na trawie, pospo-

Wygnanie

— Co znaczy to wszystko, siostró moja?

Odparła:

— Bracie, to nasza ojczyzna; to popioły przodków, które towarzyszą nam na wygnanie.

— I przez jakie koleje — wykrzyknąłem — popadliście w taką niedolę?

Córka Celuty odparła:

— Jesteśmy szczątkami plemienia Naczezów. Po rzezi jaką Francuzi sprawili w naszym narodzie, aby pomścić swych braci<sup>269</sup>, ci spomiędzy naszych, którzy uszli zwycięzcom, znaleźli schronienie u Czikasów<sup>270</sup>, swych sąsiadów. Przez dość długi czas trwaliśmy tam w spokoju<sup>271</sup>; ale przed siedmiu księżycami biali z Wirginii zagarnęli nasze ziemie, mówiąc, iż darował je im pewien król z Europy<sup>272</sup>. Podnieśliśmy oczy ku niebu i wzięwszy na barki szczątki przodków, puściliśmy się w drogę przez puszcę. Urodziłam w czasie pochodu; że zaś z przyczyny nieszczęść mleko moje zepsuło się, dziecko umarło.

Mówiąc to, młoda matka otarła oczy włosami; płakałem również.

Niebawem rzekłem:

— Siostró moja, uwielbiamy Wielkiego Ducha, wszystko toczy się wedle swej kolei. Wszyscy jesteśmy wędrowcy; ojcowie nasi byli nimi jak my; ale jest miejsce, gdzie odpoczniemy. Gdybym nie obawiał się rzucać płochych słów, jak czynią ludzie biali, spytałbym, czy słyszałaś o Szaktasie z plemienia Naczezów?

Na te słowa Indianka spojrzała na mnie i rzekła:

— Kto ci powiadał o Szaktasie z plemienia Naczezów?

Odparłem:

— Mądrość.

Indianka podjęła:

— Powiem ci, co wiem, ponieważ spędziłeś muchy z ciała mego syna i ponieważ rzekłeś oto piękne słowa o Wielkim Duchu. Jestem córką córki Renégo Europejczyka, którego Szaktas przybrał za syna. Szaktas, który przyjął chrzest, i René, mój nieszczęśliwy przodek, zginęli w rzezi.

— Człowiek idzie nieustannie z niedoli w niedolę — odparłem, pochylając głowę. — Czy mogłabyś mi również udzielić wiadomości o ojcu Aubry?

— Los jego nie był szczęśliwszy od losu Szaktasa — odparła. — Kerokezi<sup>273</sup>, nieprzyjaciele Francuzów, wtargnęli do jego misji; sprowadził ich tam dźwięk dzwonu, w który dzwoniło, aby ratować podróżnych. Ojciec Aubry mógł się ocalić; ale nie chciał opuścić swych dzieci: został, aby przykładem swoim dodać im odwagi do śmierci. Spalono

Okrucieństwo, Odwaga,  
Książdz

<sup>268</sup>rosomak — duży drapieżny ssak z rodziny lasicowatych, przypominający niedźwiedzia. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>Po rzezi, jaką Francuzi sprawili w naszym narodzie, aby pomścić swych braci — spowodowani przez francuskiego komendanta Nachezi w listopadzie 1729 zaatakowali fort Rosalie, zabijając niemal wszystkich spośród 150 osadników i uprowadzając kobiety, dzieci i niewolników. W odwecie Francuzi i sprzymierzeni z nimi Czoktawowie najechali wioski Naczezów. W latach 1730–31 Naczezi zostali całkowicie pokonani i rozproszeni, pojmanych sprzedano w niewolę, pozostali dołączyli do innych plemion. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>Czikasowie — dziś popr.: Czikasawowie, plemię Indian Ameryki Płn. mieszkające na płn. od Naczezów; sprzymierzeńcy Brytyjczyków. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>Przez dość długi czas trwaliśmy tam w spokoju — niedługo po rzezi, w 1736, francuski gubernator Luizjany, chcąc zniszczyć ukrywające się u sąsiadów resztki Naczezów, a także osłabić samych Czikasawów, z pomocą indiańskich sprzymierzeńców zaatakował ich od północy i południa. Kolejny atak francuski nastąpił 3 lata później. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>biali z Wirginii zagarnęli nasze ziemie, mówiąc, iż darował je im pewien król z Europy — na mocy traktatu paryskiego (1763), pokonana w wojnie siedmioletniej Francja przekazywała na rzecz Wlk. Brytanii tzw. Nową Francję oraz tereny Luizjany na wsch. od Missisipi; biali z Wirginii to koloniści angielscy. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Kerokezi — dziś popr.: Czirokezi, plemię zamieszkujące pld.-wsch. obszary Ameryki Płn., gł. ob. Georgię oraz Płd. i Płn. Karolinę; sprzymierzeńcy Brytyjczyków. [przypis edytorski]

go wśród wielkich męczarni; ale nie zdołano zeń wyrwać ani jednego krzyku na hańbę jego Boga, ani na zbezczeszczenie ojczyzny. Nie przestawał w czasie męczarni modlić się za swoich katów i współczuć z losem ofiar. Aby zeń wydrzeć znak słabości, Kerokezi przyprowadzili do jego stóp dzikiego, chrześcijanina, którego storturowali straszliwie. Ale zdumieni się wielce, kiedy ujrzeli, iż młody człowiek upadł na kolana i całował rany starego pustelnika, który powtarzał: „Moje dziecko, dano nas na widowisko aniołom i ludziom<sup>274</sup>”. Indianie, wściekli, utopili mu rozżarzone żelazo w gardle, aby mu nie dać mówić. Wówczas, nie mogąc już pocieszać ludzi, wyzionął ducha.

Powiadają, iż Kerokezi, mimo iż tak przywykli widzieć dzikich znoszących męki z wytrwaniem, nie mogli powstrzymać się od uznania, że w pokornym męstwie ojca Aubry jest coś niepojętego, co przekracza wszelkie męstwo ziemi. Niektórzy spomiędzy nich, uderzeni tą śmiercią, przyjęli chrześcijaństwo.

W kilka lat później Szaktas, wróciwszy z ziemi białych i dowiedziawszy się o nieszczęściu przodownika modłów, ruszył, aby zebrać jego popioły oraz popioły Atali. Przybył w okolicę, gdzie niegdyś znajdowała się misja, ale zaledwie mógł ją rozpoznać. Jezioro wylało i preria zmieniła się w bagno: naturalny most, zawaliwszy się, pogrzebał pod swymi szczątkami grób Atali i Gaje Śmierci. Szaktas długo błądził w tym miejscu; odwiedził grootę Samotnika, którą zastał pełną krzaków głogu i malin: sarna karmiła tam swoje koźlątko. Usiadł na Skale Śmiertelnego Czuwania, gdzie ujrzął tylko parę piór uronionych ze skrzydła przelotnego ptaka. Podczas gdy płakał, domowy wąż misjonarza wypełzał z sąsiednich zarośli i owinał się o jego stopy. Szaktas ogrzał na łonie tego wiernego przyjaciela, który sam jeden pozostał wśród ruin. Syn Utalissiego opowiadał, iż po wiele razy, za zbliżeniem nocy, mniemał, iż widzi cienie Atali i ojca Aubry, wznoszące się w oparach zmroku. Widzenia te napęliły go religijną grozą i smutną radością.

Naszukawszy się daremnie grobu swej siostry i pustelnika, gotował się opuścić te miejsca, kiedy sarna, którą zastał w grocie, zaczęła bieć przed nim. Zatrzymała się u stóp krzyża misji. Krzyż zanurzony był do połowy w wodzie; drzewo zżarte mchem, pelikan kołysał się na jego zbutwiałych ramionach. Szaktas poznał, iż wdzięczna sarna zaprowadziła go do grobu swego gospodarza. Zaczął grzebać ziemię pod skałą, która niegdyś służyła za ołtarz, i znalazł szczątki mężczyzny i kobiety. Nie wątpił, iż to były zwłoki kapłana i dziewicy, które aniołowie pogrzebali w tym miejscu; zawinął je w skóry niedźwiedzie i podjął drogę do ziemi ojczystej, unosząc szacowne kości, dzwoniące na jego ramionach niby kołczan śmierci. W nocy kładł je pod głowę i wówczas miał oczy pełne miłości i cnoty. O cudzoziemcze, możesz oto oglądać ten proch wraz z prochem samego Szaktasa!”

Podczas gdy Indianka domawiała ostatnich słów, powstałem; zbliżyłem się do świętych popiołów i ukląknęm w milczeniu. Następnie, oddalając się wielkimi krokami, wykrzyknąłem:

— Tak mija na ziemi wszystko, co było dobrego, cnotliwego, tkliwego! Człowieku, jesteś jeno ulotnym snem, bolesnym marzeniem; istniejesz jedynie przez ból; jesteś czymś jeno przez smutek swej duszy i przez wiekuiłą melancholię myśli!

Dumania te oblegały mnie przez całą noc. Nazajutrz o świcie gospodarze moi opuścili mnie. Młodzi wojownicy otwierali pochód, małżonki zamykały go; mężczyźni dźwigali na barkach święte relikwie, kobiety niosły niemowlęta: starcy kroczyli z wolna w pośrodku<sup>275</sup>, pomieszczeni między swymi przodkami a potomstwem, między wspomnieniami a nadzieją, między ojczyzną, którą stracili, a ojczyzną, ku której szli. Och! ileż leż leje człowiek, kiedy tak opuszcza ziemię rodzinną, kiedy z wyżyn pagórka wygnania rozpoznaje ostatni raz dach, pod którym się wychował, i rzekę wpodłe chaty, płynącą dalej smutno przez opustoszałe pola ojczyste!

Nieszczęśliwi Indianie, których widziałem błądzących w puszczach Nowego Świata, wraz z popiołami przodków, wy, którzy daliście mi gościnność mimo swej nędzy, nie mógłbym wam jej oddać dzisiaj, błądząc bowiem, jako i wy, na łasce ludzi; a mniej szczęśliwy od was w mym wygnaniu, nie uniosłem z sobą kości ojców.

<sup>274</sup>dano nas na widowisko aniołom i ludziom — 1 Kor 4, 9. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>w pośrodku — dziś popr.: pośrodku a. w środku. [przypis edytorski]

Przemijanie

Przemijanie, Kondycja  
ludzka

Wygnanie

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/atala>

Tekst opracowany na podstawie: François-René de Chateaubriand, *Atala*, René, Ostatni z Abenserażów, tłum. i wstęp Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Drukarni św. Wojciecha, Poznań [1921].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0123-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.